GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 21. — Chicago, Illinois, Czwartek dnia 25go Maja 1911 roku. — Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



MEMORIAL DAY. — DZIEŃ WIEŃCZENIA GROBÓW we wtorek dnia 30 maja.

Polacy wybierają się na cmentarze. Pochód do pomnika Kościuszki w niedzielę 28 po południu o godzinie 1-szej, punkt zborny przed Domem Z. N. P.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zbrojenia współczesne. — Francya i Niemcy w obec kwestyi marokańskiej. — Polityka niemiecka jest zmorą świata. — Długi wielkich państw europejskich. — Niedoszłe "święto pojednania" pomiędzy Austryą i Serbią. : : : : :

Kanclerz niemiecki miał w ostatnich czasach oświadczyć ambasadorowi Francyi podczas rozmowy o kwestyi marokańskiej, że polityka Francyi równa się przechadzce ponad przepaścią. Możnaby dodać, że polityka Niemiec równa się podstępnemu popychaniu przechadzającego się ku tej właśnie przepaści. Niemieckie pieniądze, niemiecka broń operują dokoła Fezu i podsycają płomień buntu przeciwko temu samemu Muley-Hafidowi, którego niemieckie poparcie popchnęło niegdyś przeciwko protegowanemu Francyi Abdul-Azisowi.

W chwili kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zwraca się do państw świata z propozycyami położenia raz na zawsze kresu wojnom, przez poddanie się bezwzględne zasadzie rozjemstwa, i utworzenia tem samem Państw Zjednoczonych Kuli Ziemskiej, Berlin po odrzuceniu publicznem tej propozycyi przygotowuje sobie materyał palny do rzucenia weń każdej chwili iskry mogącej zapalić pożogę wojenną. Niemcy nie są jeszcze nasycone: potrzebują nowych pól dla swojej ekspanzyi.

Polityka niemiecka jest nieszczęściem, grozą, zmorą świata. Od roku 1898 wzbudziła się świadomość konieczności przeciwdziałania rozpaczliwym zbrojeniom potęg współczesnych. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawjew, z poufnej inicyatywy Anglii, wystosował do przedstawicieli rządów zagranicznych w Petersburgu pamiętny okólnik, zwracający uwagę na wzrost ciężarów militarnych, pozostający w sprzeczności z dążeniami narodów cywilizowanych do utrwalenia pokoju powszechnego: "Położyć koniec zbrojeniom nieustannym i wyszukać środki zapobieżenia klęskom, które grożą światu całemu, — taki jest obowiązek najwyższy który narzuca się dzisiaj wszystkim państwom. Przeniknięty tem uczuciem Jego Cesarska Mość raczył rozkazać mi zaproponować wszystkim rządom, których przedstawiciele są uwierzytelnieni przy Dworze Cesarskim zwołanie konferencyi, któraby miała zająć się tym ważnym problemem". W dwa lata potem Ketteler intrygami wywołuje taką nienawiść politycznego świata do Chin, że życiem przypłaca wierność otrzymanym wskazówkom i doprowadzenie do skutku najazdu potęg świata na ziemię chińską pod wodzą generała Waldersee. Rząd chiński musiał za to wznieść pomnik Kettlerowi w r. 1903. W styczniu następnego roku w rozwinięciu przeprowadzonej po myśli Niemiec likwidacyi wydarzeń 1900 roku Rosya dostaje krwawą naukę, jak wytężone zbrojenia są mocarstwom bezwzględnie potrzebne. Nauka taka grozi teraz bezpośrednio Francyi.

W obliczeniach roku 1891 dług publiczny Francyi wynosił 30.481 milionów, w rachunkach za r. 1910 wynosi 32 miliardy 864 milionów; wydatki na ministeryum wojny za rok 1898 wynosiły 639 milionów, za rok 1910 wynoszą 872 miliony; wydatki na ministeryum marynarki w r. 1898 wynosiły 286 milionów, w r. 1910 wynosiły przeszło 375 milionów. Dług publiczny Rosyi w styczniu 1898 obliczany był na 6.010 milionów rubli; w styczniu 1910 obliczany był na 9.038 milionów rb. Wydatki Rosyi na ministeryum wojny w 1898 r. wynosiły 288 milionów rubli, w 1910 wynosiły 480 milionów rubli; na ministeryum marynarki w 1898 wynosiły 67 milionów rubli, w 1910 wynosiły 89 milionów rubli. Roczne wydatki na ministeryum wojny w 1898 r. w Austryi obliczane były na 159 milionów guldenów, w 1910 r. wynosiły 206 milionów guldenów. Dług Wielkiej Brytanii wynosił w 1898 r. 634 miliony funtów szterlingów, w 1910 wynosił 762 miliony funtów szterlingów; na armię i flotę w 1898 r. wydano 40 milionów funtów szterlingów, w 1910 wydano 63 miliony funtów szterlingów. Dług niemiecki, który w 1897 wynosił 2485 milionów marek, w 1910 wynosił 4966 milionów. Administracya wojskowa, która w 1898 r. kosztowała Niemców 607 milionów marek, w 1910 kosztuje 807 milionów; administracya marynarki ze 121 milionów marek roku 1898, podskoczyła na 442 miliony marek wydanych w ciągu roku budżetowego 1910. A wszakżesz to są tylko cyfry — oficyalne, do publicznej przeznaczone wiadomości!

Inicyatywa roku 1898 nie osiągnęła zatem żadnych realnych skutków; zbrojenia piętrzą się wprost potwornie, a słowa noty rosyjskiej z roku 1898 o klęskach, jakie stąd grożą światu całemu i o konieczności położenia temu kresu, spotężniały w swojej groźnej aktualności.

* * *

Jeszcze nie wygasły namiętności, które przed dwoma laty pchały Serbów do wojny z Austryą. Nie przebolała Serbia porażki, jaką poniosła jej duma narodowa pamiętnej jesieni 1908 r., kiedy musiała cofnąć gotowe już do wymarszu pułki do poszaliku wiedeńsko-budapesztańskiej kliki. Niedawne to czasy, kiedy zamarzyło się jednemu z serbów wielkoserbskie państwo, kiedy przed wyobraźnią księcia Jerzego stanęło widmo "Kraljevica Marka", kiedy kto żył w Belgradzie wszystko wołało: "Smrt Austryi!"

Na zamku Budzyńskim miał król węgierski, Franciszek Józef przyjmować króla serbskiego Petra.

Po długich latach intryg dyplomatycznych zakończonych okupacyą Bośni i Hercegowiny, po dniach trwogi przedwojennej, po upokorzeniu Serbii w r. 1908 i po niezapomnianych chwilach i przed wielką wojną, która w marcu r. 1909 jeszcze na parę lat została odroczona: miało się w maju 1911 odbyć święto pojednania w Budapeszcie.

Zastępca chorego hr. Aerenthala rekonwalescenta w Abazyi, ambasador austryacki w Konstantynopolu margrabia Pallavicini, obecny szef polityki austryackiej w Ballplacu przygotowywał niezwykłe uroczystości.

Już Pasicz i prof. Milowanowicz serbski minister spraw zagranicznych przygotowywali opinię publiczną do tego nieoczekiwanego zbliżenia, dwu symbolów państwowości austro-węgierskiej i serbskiej — gdy nagle w Belgradzie wybuchły rozruchy, wzburzyły się umysły nierozumiejące gry dyplomatycznej i dano uczuć królowi Piotrowi, że bywają podróże, z których niema powrotu.

Na szczęście stary cesarz Franciszek Józef dostał chrypki. Nigdy jeszcze chrypka nie była tak dobroczynną w polityce jak teraz, kiedy króla Piotra uwolniła od upokorzenia.

Wizyta w Budapeszcie została odwołana. Króla Piotra zawiadomiono, że cesarz Fr. Józef nie może teraz z powodu złego stanu zdrowia przyjąć władcę serbskiego, który tak niezwykłym sposobem ozdobił swą głowę koroną Dusana.

Cesarz nie pojedzie do Budapesztu, prof. Chiari, specyalista od chrypki, laryngolog wiedeński zalecił staremu cesarzewi spoczynek w ustroniu węgierskiem, w romantycznym Goedoeloe.

Tron serbski nie zachwieje się, król Piotr nie zrobi patryotom belgradzkim tej hańby, żeby swą starą głowę miał skłonić przed cesarzem Austryi. Oszczędzono Serbii Canossy, Austryi nowej kompromitacyi.

Hr. Aerenthal nie czyta serbskich gazet, jeżeli mógł swemu królowi doradzać tak ryzykowny czyn, jakim mogłoby było być dla obydwu państw pojednanie w Budapeszcie. Dzienniki belgradzkie zieją ogniem nienawiści do Austryi. U stóp Kotaru wciąż grzmi i huczy, albańskie powstanie jawnie przez Czarnogórę, ów peszaik Petroviczów, podsycane; minister spraw zagranicznych w Konstantynopolu głośno w parlamencie wypowiada groźby pod adresem Czarnogóry. I w Serbii wre. Ozwały się stare, długo tłumione namiętności.

Niesposobna to była pora na sielanki budzyńskie. Dlatego uważać należy za bardzo szczęśliwy traf, że cesarska "chrypka" — jeżeli to istotnie była "grypa" — odsunęła to święto pojednania na później, do jesieni, na lepsze czasy.

Ale epizod ten nie obedzie się bez ofiar.

Pono pierwszy padnie minister spraw zagranicznych w gabinecie Pasicza, Milowanowicz, któremu główną winę przypisują w Belgradzie. Kto wie, czy za jego przykładem nie pójdzie austryacki Metternich, hr. Aerenthal, którego imperyalistyczna polityka kosztuje już narody, opłacające podatki w Austryi i na Węgrzech, piękną sumkę miliarda koron. Po wielu latach zbrojnego pokoju Austryi musi dziś połknąć pigułkę gorzką. Król Piotr dlatego nie pojechał do Budapesztu, gdyż [illegible] serbski wołał na placu królewskim w Belgradzie: "Smrt Austryi". Wtedy wymyślono "polityczną chrypkę" i odwrócono istotny stan rzeczy przy pomocy usłużnej prasy, kierowanej z biura prasowego ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu.

Jeszcze do niedawna wystarczało przypomnienie historycznej krwawej nocy w Zielone Świątki w konaku belgradzkim, aby wszystkich uczciwych ludzi przejąć przerażeniem przed królobójstwem ohydnem i jego sprawcami. Ale polityka ma krótką pamięć. Co w życiu prywatnem uchodziłoby za hańbę — w polityce zagranicznej uważane jest za konieczność państwową.

Nie tak to jeszcze dawno, jak wszystkie dwory europejskie odżegnywały się przed "oburzającą zbrodnią" i życzyły Serbii, "aby podniosła się ze strasznego upadku i oczyściła się z okropnej zbrodni, która cały świat cywilizowany przejęła wstrętem." Minęło ośm lat, a oto główny aktor w tragedyi belgradzkiej pojawia się na scenie świata i przyjmowany jest z wielkimi honorami. Piotr Karageorgiewicz jest królem. I to zupełnie wystarcza dyplomacyi. Mówiono wiele o ekspiacyi i ukaraniu winnych. Cały świat wie, że bohaterowie nocy d. 11 czerwca 1903 r. cieszą się najlepszem zdrowiem i opływają w dostatki i zaszczyty. Jeden z nich jest komendantem placu w Belgradzie, a między oficerami straży pałacowej znajduje się zbrodniarz, który królowej Dradze własnoręcznie piersi powykrawywał. Dziwny świat dyplomacyi i dziwne społeczeństwo.

Siedm lat siedział król Piotr na pokucie, zamknięty w swym konaku, siedm lat nie widziały go dwory europejskie.

Ale już w roku zeszłym rozpoczął swe "tournee" po Europie.

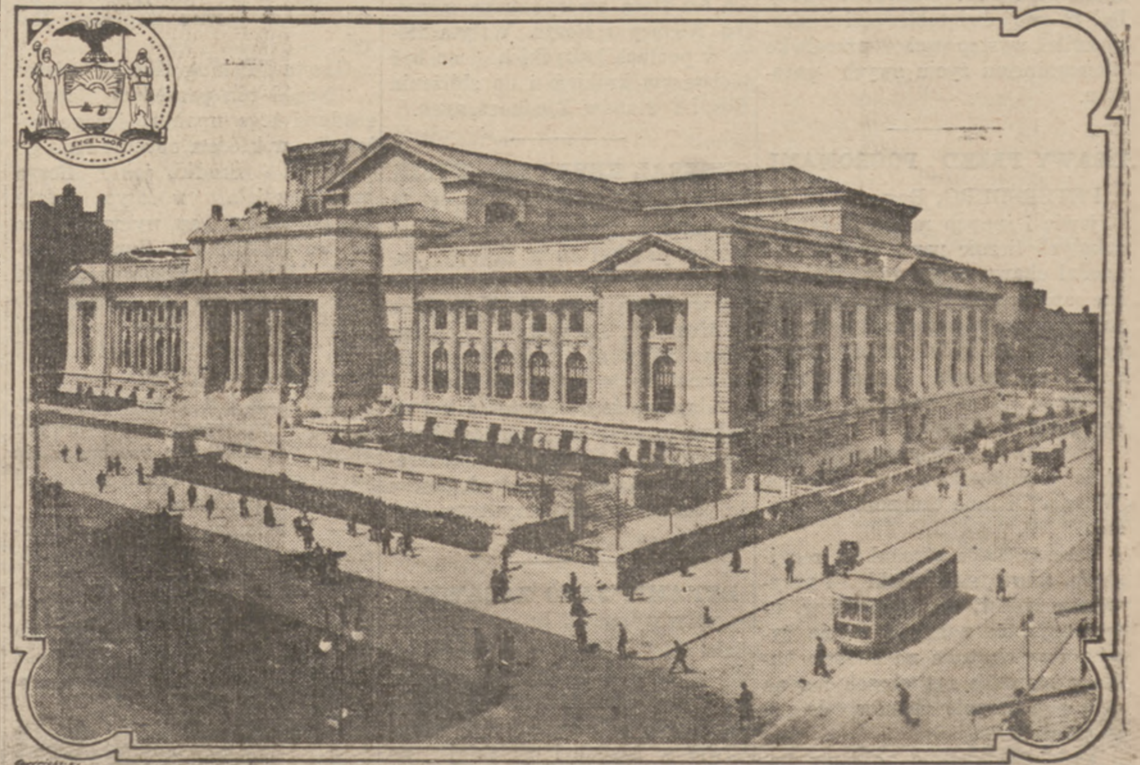
Z pokorą wstępował na tę drogę krzyżową.

Był w Petersburgu — tradycyjnej matce serbskiej. Był w Konstantynopolu, gdzie dożył przykrości, które dumę jego narodową musiały ciężko dotknąć. Był w tym roku w Rzymie na rodzinnem zebraniu u królestwa włoskich, w domu swej siostrzenicy-królowej. Miał być w Budapeszcie.

Z dwu stron temu przeszkodzono.

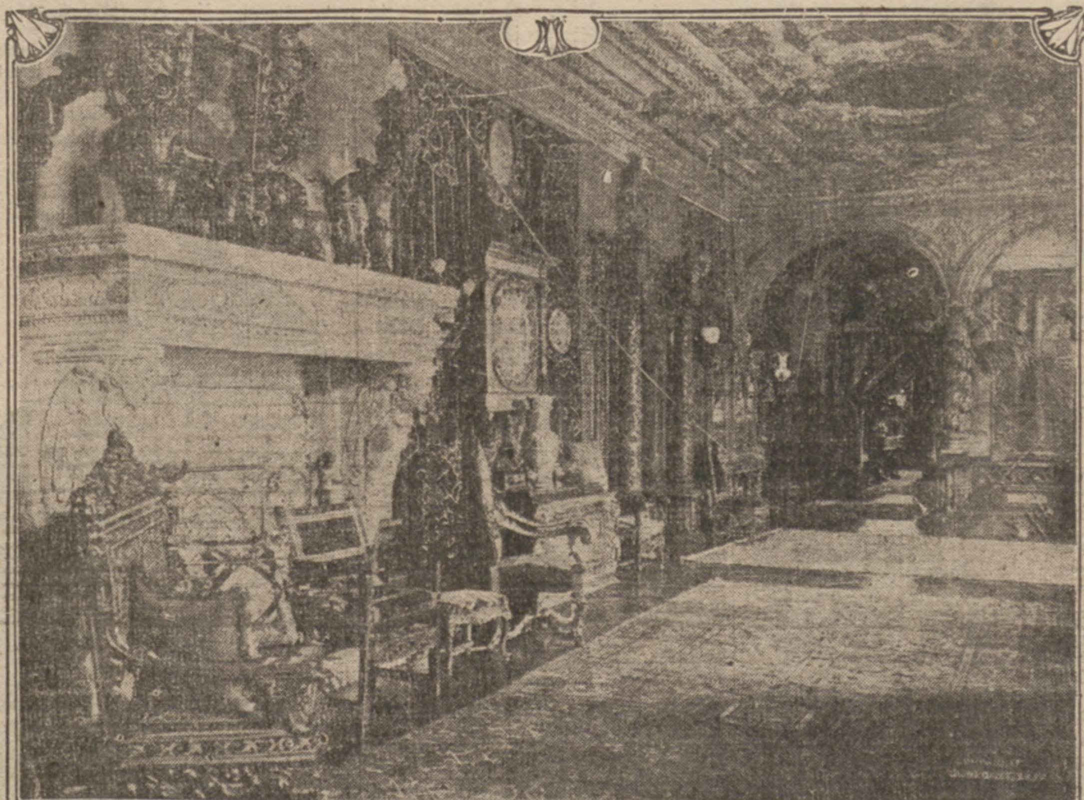
Radykalizm belgradzki wywołał reakcyę w Wiedniu. Proszono króla Piotra aby podróż swą odłożył.

Dyplomacya uważa zawsze Bałkany za kocioł rozpalony. W tym roku na wiosnę gotuje się w tym kotle. Co z tego wyjdzie, tego nikt nie przewiduje. Ale zawsze jedno jest pewne. Na święto pojednania jeszcze zawcześnie.



Biblioteka publiczna w Nowym Yorku.

Jeden z najwspanialszych gmachów tego miasta; została otwartą dla publiczności dnia 23 maja. Zajmuje dwa "bloki" frontem do Fifth ave., pomiędzy 40 a 42 ulicą. Pomieszczono w niej zbiory Astora Lenoxa i Fildena.



Sala przyjęć w pałacu Edsona Bradley.

Magnat ten stale zamieszkujący w Nowym Yorku, wystawił sobie jednak pałac w stolicy kraju, ktorego przepych wewnętrznych urządzeń niema podobno sobie równego. Na obrazku widzimy z niesłychanym przepychem urządzoną salę przyjęć tego pałacu.

Ostatnie Telegramy.

OSKARŻYCIEL OBŁĄKANYM.

PITTSBURG, Pa. — Stwierdzono, że James Elliott, który dowodził, że zamachów dynamitowych dopuszczał się szef detektywów Burns, który zaaresztował braci McNamarów jest obłąkanym i jego oskarżenia nie mają najmniejszej podstawy, ani cienia prawdy.

Maniaka Elliotta wysłano do zakładu dla chorych umysłowo w Marshalsea, skąd niedawno go wypuszczono.

TRUST MLECZARSKI PROTESTUJE.

WASHINGTON, D. C. — Przybył tu C. H. Potter z Elgin, Ill., ojciec trustu mleczarskiego, aby wnieść w senacie i kongresie protest przeciw zawieraniu traktatu handlowego z Kanadą. Potter jest zdania, że po otwarciu granicy dla zagranicznych produktów dobrobyt w tym kraju zniknie, a nastanie nędza. Przyjaciele jednak traktatu spodziewają się, że "dobrobyt" zniknie dla podłych wyzyskiwaczy z różnych trustów, ale nastanie on dla milionów biednych robotników.

DETALICZNI HANDLARZE W OPAŁACH.

NEW YORK, N. Y. — Nie tylko wielkie trusty ale i mniejsze złożone z detalicznych handlarzy są ścigani przez prawo. — Prokurator jeneralny Wickerson dobrał się na razie do trustu drzewnego, złożonego z detalicznych handlarzy, a po nim zabierze się do głównego trustu w tej gałęzi. Okazuje się bowiem, że tak wielcy kapitaliści, jak i mniejsi handlarze tworzą trusty i obdzierają ogół, ile się da. Mniejsi handlarze bynajmniej nie są lepsi od większych trustowiczów i co ci ostatni nie zdołali zagrabić z kieszeni publiczności, to dokonują pierwsi.

Telegramy Zagraniczne.

ZAMORDOWANIE KAPŁANA NA AMBONIE.

PARYŻ. — Jak donoszą tutejsze dzienniki w miejscowości Motril (Granada w Hiszpanii) został tam zamordowany proboszcz X. Farakwit, w chwili, gdy na ambonie wygłaszał surowe kazanie.

Na kapłana napadło kilku młodych chłopaków, którzy zadali mu na ambonie szereg ran nożem, a następnie, gdy proboszcz skonał, wleczono go przez kościół i ulice miasta, pastwiąc się nad trupem w okropny sposób. Dopiero zjawienie się żandarmeryi położyło kres okrutnemu znęcaniu się, która też aresztowała zbrodniarzy.

Jako objaw charakterystyczny, notują dzienniki, iż ludność miejscowa sympatyzowała ze zbrodniarzami. X. Farakwit znany był ze swej świątobliwości i energicznie występował przeciwko niemoralnemu życiu swych parafian.

OBAWY PRZED POGROMAMI.

PETERSBURG, Rosya. — W Kijowie i innych miastach zamieszkałych licznie przez żydów zachodzi obawa pogromów. Wszystkie antysemickie pisma używają jako podnięty przeciw żydom argumentu, że żydzi jakoby dopuścili się mordu rytualnego na chłopaku chrześcijańskim, Jaszczyńskim w Kijowie.

Naturalnie hecę prowadzą głównie Mienszików w "Nowoje Wremia" i inne czarnosecinne pisma.

Rzeczoznawca stosunków rosyjskich, adw. petersburski i przywódca żydów, M. Schlosberg, utrzymuje, że naganka ta na żydów i wyciąganie na światło baśni o mordach rytualnych ma na celu podburzenie tłumów do pogromów.

Podobne zupełnie objawy poprzedziły pogromy w Kutaisie w kraju zakaukazkim w roku 1879, w Wilnie na Litwie w 1902 roku, oraz w Kiszyniewie, Odessie, Kijowie i Białymstoku w latach od 1903 do 1906.

Stąd i teraz żydzi przygotowują się do obrony.

PROTEST WATYKANU.

MADRYT, Hiszpania. — Kardynał Aguirre y Garcia, prymas hiszpański, wniósł na ręce komisyi parlamentarnej protest przeciw projektowi nowej ustawy o zakonach.

Kardynał oświadcza w proteście, iż wobec tego, że rząd hiszpański nie porozumiał się z Watykanem co do nowej ustawy, konkordat z Rzymem z 1851 roku został zerwany.

AUTONOMIA DLA ALZACYI I LOTARYNGII.

BERLIN, Niemcy. — Po długich zabiegach przyjął komitet parlamentarny projekt rządowy autonomii dla Alzacyi i Lotaryngii. Poparcie socyalistów zdobyło tę drogę, że z projektu wyrzucono pluralny system głosowania do Izby niższej sejmu Alzacyi i Lotaryngii.

Klerykali, czyli partya centrum wytargowali dla nowej autonomii wolność wyznania oraz prawo, że język francuski ma być używany w urzędach i szkołach w okolicach zamieszkałych przez Francuzów.

WIELKI BAL KU CZCI CESARZA WILHELMA.

LONDYN, Anglia. — Wszystko co można uczynić, by zaćmić przepych współczesnych pałaców panujących, uczyniono by pierwszy bal dworski za panowania Jerzego V udał się. Bal ten był wydany ku czci cesarza Niemiec, Wilhelma.

Na balu było około 30 głów koronowanych i książąt krwi, a po zatem ciała dyplomatyczne i magnaterya.

Król Jerzy wystąpił w uniformie jenerała pruskich dragonów, a cesarz Wilhelm w mundurze angielskiego jenerała konnicy.

W ich towarzystwie szły królowa Anglii i cesarzowa Niemiec.

Stroje władczyń były nad wyraz bogate. Królowa Marya miała na sobie słynne koronne klejnoty jako to: "Kohinoora", "Gwiazdę Afryki", bezcenne wprost dyamenty.

Zaraz po przybyciu obu par panujących rozpoczęły się tańce, bardzo ochoczo prowadzone aż do rana. Punktem kulminacyjnym był kadryl, którego tańczył król Jerzy z cesarzową, a cesarz z królową Maryą.

Tłumy ludzi stały przed pałacem i witały burzą oklasków zajeżdżających pojazdami dostojników.

CEL WIZYTY AMERYKANSKIEJ FLOTY NA BAŁTYKU.

PETERSBURG, Rosya. — 'Nowoje Wremia' we wstępnym artykule tłómaczy, że wizyta amerykańskiej eskadry na Bałtyku ma na celu usunąć przykre wrażenie, jakie w Niemczech panowało z powodu wizyty tejże eskadry w portach Francyi i Anglii. Także i Rosyi okazywał poprzedni rząd Stanów Zjednoczonych specyalne uprzedzenie.

Obecnie sytuacya się zmieniła. To też flota amerykańska odwiedzi Niemcy i Rosyę. Wizyta floty w portach bałtyckich ma być pierwszym krokiem i do zbliżenia Rosyi i Stanów Zjednoczonych.

GENERAŁ REYES NA KUBIE.

HAVANA, Kuba. — Generał B. Reyes, były meksykański minister wojny przybył tu z Europy. Zamierzał on zaraz na zajutrz udać się w dalszą drogę do Vera Cruz w Meksyku, ale wskutek depeszy jaką otrzymał z Meksyku, zatrzymał się jeszcze w Havanie.

Zdaje się że będzie tu czekał na dalsze rozwinięcie się kwestyi meksykańskiej. Co depesza zawierała, niewiadomo. To jednak pewne że pochodziła od prezydenta Diaza.

DYNAMIT JAKO ZABAWKA.

OPOLE, Górny Sląsk. — Niedbalstwo, z jakiem często obchodzą się górnicy z materyałami wybuchowymi, spowodowało poważną katastrofę w miejscowości Orzegowie w regencyi opolskiej na Górnym Sląsku.

Syn pewnego górnika z tamtejszych kopalń przyniosł ze sobą do szkoły kawałek dynamitu i pokazywał go współuczniom. "Na żarty" zapaliły dzieci dynamit, nastąpiła eksplozya i ośmioro dzieci padło krwią oblanych na ziemię.

Troje z nich jest tak poważnie poranionych, że zapewne nie wyzdrowieją, a pięcioro jest rannych lżej.

SAMOBÓJSTWO MŁODEGO OFICERA.

BERLIN, Niemcy. — Młody oficer z 29 pułku piechoty, stacyonowanego w Trewirze nad Renem, niejaki porucznik Chamiec Gliszczyński, komenderujący 9-tą kompanią, bawiący w Berlinie za urlopem, skończył tu bardzo smutnie.

Oto uległ atakowi obłędu, w przystępie którego wskoczył do kanału. Wielu przechodniów widziało zamach samobójczy szaleńca, ale nie mogło mu przeszkodzić.

Na miejscu wypadku szybko jednakże zjawiło się pogotowie, które niedoszłego samobójcę wydobyło z topieli i odwiozło do zakładu dla obłąkanych.

EPILOG WALKI NA HOUNDSDITCH ST. W LONDYNIE.

LONDYN, Anglia. — Czterech miesięcy potrzebowała policya w Londynie, aby wyszukać przestępców, którzy w ostatnich dniach zeszłego roku zabili na Houndstich trzech konstablów. Wiadomo, że policya ta otrzymawszy w styczniu denuncyacyę, że przestępcy ci znajdują się w domu na Sidney str., próbowała uwięzić wskazanych, ci jednak stawili zbrojny opór. Wtedy minister Churchill kazał otoczyć dom piechotą i artylerya; w oblężeniu i wśród pożaru zginęli zamknięci w nim dwaj ludzie, niewątpliwie polityczni emigranci z Rosyi. Okazało się jednak po dalszych dochodzeniach, że spaleni na Sydney Str. nie byli bynajmniej identyczni z włamywaczami, których poszukiwano.

Dopiero teraz postawiono przed sądem czterech innych emigrantów z Rosyi, a mianowicie krawca Petersa, malarza Dubowa, fryzyera Rosena i robotnicę z fabryki tytoniu Ninę Wassiljewę, podejrzanych o udział w włamywaniach na Houdsditch i w zastrzeleniu jednego ze ścigających konstablów. Wszyscy oskarżeni byli młodymi ludźmi po za dwudziestym rokiem życia. Dubow i Peters oskarżeni zostali o zastrzelenie konstabla Tuckera oraz o dostarczanie pomocy i schronienia postrzelonemu przez policyę i następnie zmarłemu notorycznemu m o r d e r c y Goldsteinowi. Wassilejewa obwiniona była tylko o to drugie przestępstwo wszyscy zaś czworo o udział w włamaniu na wspomnianej ulicy, które było początkiem wszystkich późniejszych nieszczęść.

Rozprawa sądowa wzięła obrót niespodziewany. Sędzia po wysłuchaniu mowy prokuratora oświadczył odrazu, że poszlaki o zastrzelenie Tuckera zwrócone przeciw Dubowowi i Petersowi są tak słabe, iż ten punkt oskarżenia odpaść musi odrazu z powodu braku dowodów. We wszystkich innych punktach oskarżenia przysięgli uznali, że obwinieni nie są winni. Wszyscy też zostali odrazu uwolnieni.

CO SŁYCHAC W CHINACH.

LONDYN, Anglia. — Z Pekinu donoszą, że gazety tamtejsze, będące w stosunkach z radą zwierzchniczą, bardzo ostro napadają na rząd za ustępstwa względem Rosyi.

Gazeta "Peking Herald" pisze: "Naród nie przebaczy nigdy rządowi tego upokarzającego położenia, w którem obecnie rząd go postawił. Srodki, jakie Rosya przedsięwzięła w całym kraju nadamurskim, są wymowniejsze od wszystkich not dyplomatycznych. Mówią, że Rosya wcale nie myśli, liczyć się z interesami i miłością własną Chin. Dopóki czas, możnaby jeszcze ten błąd naprawić."

Artykulik ten umieszczony w jednej z najwięcej wpływowych gazet, w odbitkach rozchodzi się po całym kraju i działa silniej od wszelkich proklamacyi.

— Cycykarze, jak piszą również tamtejsze pisma, odbywa się nieprzerwanie zakup koni dla obozów i świeżo się formujących pułków kawaleryi. Nadszedł tam także świeży transport narzędzi artyleryjskich i karabinów nowego systemu.

— W Kantonie gazety chińskie drukują petycye, żądające wojny z Rosya. Artykuły wstępne "Pejcha-Wej" i "Tremba" szczegółowo dowodzą, że Chiny popełniły omyłkę, nie przyjmując wyzwania Rosyi, ponieważ armia jest już na tyle silna, żeby mogła podołać wrogowi, u którego w domu trwa jeszcze nieporządek i gdzie niema zaufania wzajemnego między władzą a narodem.

— Z Kiachty donoszą, że stoi tam w gotowości 8.000 jeźdźców i 15.000 pieszych, gotowych na opór, gdyby na żądanie wicekróla rząd chiński wydał ekspedycyę karną i gdyby w dalszym ciągu odbierał władzę i samodzielność knaziom udzielnym, od dawien dawna korzystających z szerokich praw.

—Z Pekinu nadeszły wiadomości telegraficznie, że władze prowincyi Syczuan, Junnań i Kuangsi donoszą o nowem powstaniu i łączą się pod hasłem obrony ojczyzny przed anglikami.

— Do Pekinu przybyli książęta mongolscy na naradę w kwestyi obrony Mongolii przed pretensyami Rosyi oraz w celu opracowania środków podniesienia ekonomicznego kraju i uwolnienia go od wpływu rosyjskiego. Mongoli zostali przyjęci przez regenta na audyencyi.

— Wskutek próśb wicekrólów ma być opracowany nowy manifest w celu uspokojenia ludności niezadowolonej z ustępstw na rzecz Rosyi i Japonii.

SYTUACYA W MEKSYKU.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Prezydent Diaz i wiceprezydent Corral zrezygnuje jeszcze przed 1 czerwca. Minister spraw zagranicznych de la Barra zostanie prowizorycznym prezydentem, a Madero wódz powstańców — powołany zostanie do stolicy na głównego doradcę prezydenta, by w ten sposób miał gwarancyę, iż podyktowane przez niego warunki pokoju wejdą w życie.

Gabinet będzie zorganizowany. Ministra spraw zagranicznych mianuje de la Barra, to samo ministeryum wojny. Inne ministerstwa zostaną obsadzone przez Maderę i de la Barrę. Nowe wybory odbędą się do sześciu miesięcy. Za zbrodnie polityczne udzieli kongres amnestyi. — To są mniej więcej warunki pokoju.

Mimo, że Diaz cierpi ogromnie na zęby, gabinet radzi z nim dwa dni bez przerwy.

Wieść, że Diaz zdecydował się zrezygnować, przyjętą została bardzo serdecznie przez publiczność; wszyscy już bowiem od bitwy pod Juarez czuli, że to jedyny warunek pokoju.

Krążą tu obawy, by na wypadek, gdyby rząd obsadził ministeryum wojny przez gen. Reyesa, nie przyszło do zerwania, bo Madero i Reyes nienawidzą się wzajemnie.

Diaz prawdopodobnie kraju nie opuści, a nawet ze stolicy nie wyjedzie, osobiście bowiem nie jest on wcale znienawidzony, tylko jako prezydent.

AGUA PARIETA, Meksyk. — Eugeniusz M. Gayo, nominowany przez Maderę gubernatorem Sonory na czas choroby J. M. Matoreny, przybył tu ze swoim sztabem.

JUAREZ, Meksyk. — W Juarez panuje spokój. Mieszkańcy i powstańcy bawią się na igrzyskach byków, którym także i generał Orozco się przypatrywał.

Ustawicznie prowadzą się tu rokowania pokojowe, które, zdaje się, wkrótce doprowadzą do porozumienia, jak to widać z depeszy ze stolicy. Zgodzono się już ostatecznie na pięciodniowe zawieszenie broni, które obejmuje cały Meksyk. Ze strony rządu odnośne oświadczenie podpisał sędzia Carbajal, ze strony powstańców Dr. V. Gomez, J. P. Iurez i F. Madero starszy.

SUŁTAN TURECKI W STRACHU.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Brzydkiej przygodzie uległ podczas przejażdżki sułtan Mahomet V. Piętnastu Kurdów wybiegło nagle z tłumu strzelając i w niebogłosy krzycząc, a jeden z nich począł biedz w stronę pojazdu sułtańskiego.

Sułtan począł krzyczeć i ze strachu zemdlał.

Dowódca eskorty zdołał jednakże przeciąć owemu Kurdowi drogę do pojazdu sułtana. Koń potknął mu się przytem i padł na ziemię. Zamięszanie jeszcze większe powstało.

Wszystkich Kurdów aresztowano, ale ich wypuszczono, gdy się pokazało, że nie żywili żadnych złych intencyi, hałasy zaś wyprawiali w tym celu, by zwrócić na siebie uwagę i módz wręczyć petycyę.

BORYSŁAW POD WODĄ.

LWOW, Galicya. — Straszna klęska nawiedziła miejscowość Borysław znaną z największych w Europie kopalni nafty. Oto nad miastem rozszalała straszna burza, która się zakończyła oberwaniem chmury. Potoki deszczu zalały formalnie Borysław, powodując wiele szkód.

Domy, zabudowania szybowe zostały pozalewane wodą. We wielu szybach woda, wdzierając się, spowodowała niepowetowane i wielkie straty. Wiele urządzeń technicznych zniszczonych. Klęska przybrała ogromne rozmiary.

OTWARCIE WYSTAWY POZNANSKIEJ.

POZNAN. — Następca tronu otworzył wśród ogromnych demonstracyi hakatystów i Niemców wystawę niemiecką w Poznaniu.

Polacy, jak wiadomo, wystawę bojkotują.

SEJM FINLANDZKI ROZWIĄZANY.

PETERSBURG, Rosya. — Car Mikołaj rozwiązał specyalnym dekretem sejm finlandzki.

Poprzedni sejm rozwiązany został dlatego, że nie chciał radzić nad przedłożeniami, które przychodziły nie wprost od cara, ale od Rady ministrów. Nowe wybory wprowadziły mniej więcej tych samych ludzi do sejmu i okazała się konieczność rozwiązania drugiego sejmu. Energia i hart Finlandczyków każe sądzić, że i trzeci sejm nie ugnie głowy przed carem.

OLBRZYMI POŻAR.

CHARBIN, Mandżurya. — W Kirinie zostało 40.000 ludzi pozbawionych dachu nad głową wskutek pożaru, który ostatnio niemal doszczętnie zniszczył miasto.

Szkody wyrządzone dochodzą $20.000.000. 4.000 sklepów i warsztatów, 15 banków i 8387 innych budynków zostało zniszczonych. Pożar wydarzył się tydzień temu, ale wskutek tego, że komunikacya telegraficzna została przerwana, telegraficzne wieści dopiero teraz przyszły do Charbina.

Kirin ma około 80.000 mieszkańców.

Z PROCESU KAMORZYSTÓW.

VITERBO, Włochy. — Francesco Desiderio, oskarżony o udział w sądzie organizacyjnym Czarnej Ręki, jaki w gospodzie Aida odbyto nad G. Cuocolem, oskarżonym o zdradę, stawał wczoraj przed ławą przysięgłych.

Abbatemaggio powtórzył swe zarzuty, oskarżając Desideria. — Desiderio wszystkiemu zaprzeczył i kpinami chciał Abbatemaggia wyprowadzić z równowagi. "Dziś rano źle się nauczyłeś swej roli" — mówił Desiderio do swego oskarżyciela, żartując ciągle.

W końcu oburzenie wzięło w nim górę i zawołał równocześnie z ks. Vittozim pod adresem Abbatemaggia: "Skrytobójca, właściwym mordercą jesteś ty!"

STRAJK MARYNARZY.

SOUTHAMPTON, Anglia. — Strajk marynarzy i palaczy okrętowych — na który już się dawno zanosiło, rozpocznie się, zdaje się dnia 25 maja, aby ruchowi podczas koronacyi króla Jerzego przysposobić sporo trudności.

Dobrze poinformowane osoby nie przewidują jednakże, by za sobą strajk mógł pociągnąć złe konsekwencye dla uroczystości koronacyjnych.

ZACIEKŁA BITWA POD FEZEM.

TANGIER, Marokko. — Kuryer, który niedawno opuścił Tangier w drodze do Fezu, powrócił stamtąd donosząc, że nie mógł się dostać bliżej, jak na dziesięć mil od stolicy, ponieważ zbuntowani krajowcy kazali mu się wrócić.

Pod Fezem toczy się zacięta bitwa.

Telegramy z Ameryki.

NIE BĘDZIE STRZELANINY.

SPRINGFIELD, Ill. — Legislatura stanu Illinois, odraczając się przeprowadziła bil mocą którego zarządy miast całkowicie zabronić mogą strzelaniny w dniu 4 lipca. Legislatura zaleca obchodzenie tego dnia w inny sposób, a daje zarządom miejskim prawo zamykania składów, gdzie sprzedają różne naboje, ognie sztuczne i rewolwery.

POŚLUBIŁA KOGO CHCIAŁA.

NEW YORK, N. Y. — Mayor miasta New Yorku Gaynor nie ma jakoś władzy nad swoimi córeczkami, które bez jego woli i wiedzy poślubiają tych konkurentów, którzy się im podobają, nie bacząc na to że "papa" jest im przeciwny. W roku zeszłym urządziła "elopement" jedna córka Gaynora, a onegdaj poszła jej śladem druga jego córeczka, która bez wiedzy i zezwolenia ojca poślubiła Sewarda Webb, syna słynnego lekarza.

ROOSEVELT MORALISTĄ.

NEW YORK, N. Y. — Byłego prezydenta Roosevelta wszędzie pełno i wszędzie on być musi onegdaj stawił się w sądzie, gdzie sędzia przyjmował 10 nowych obywateli Stanów Zjednoczonych, wydając im papiery obywatelskie i nowoprzyjętym wygłosił dłuższe kazanie. — Kazał on im więcej zwracać uwagi na swoje prawa, niż nawet na obowiązki, jakie mają w tym kraju, ostrzegł ich przytem, aby nie byli łapownikami i nie sprzedawali swoich głosów.

AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski, So. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N.
Papiernik Bros, 3154 Richmond str.
Ob. Jan Romaszkiewicz urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenberg, 115 Salem str. Boston, Mass.

AGENCI:

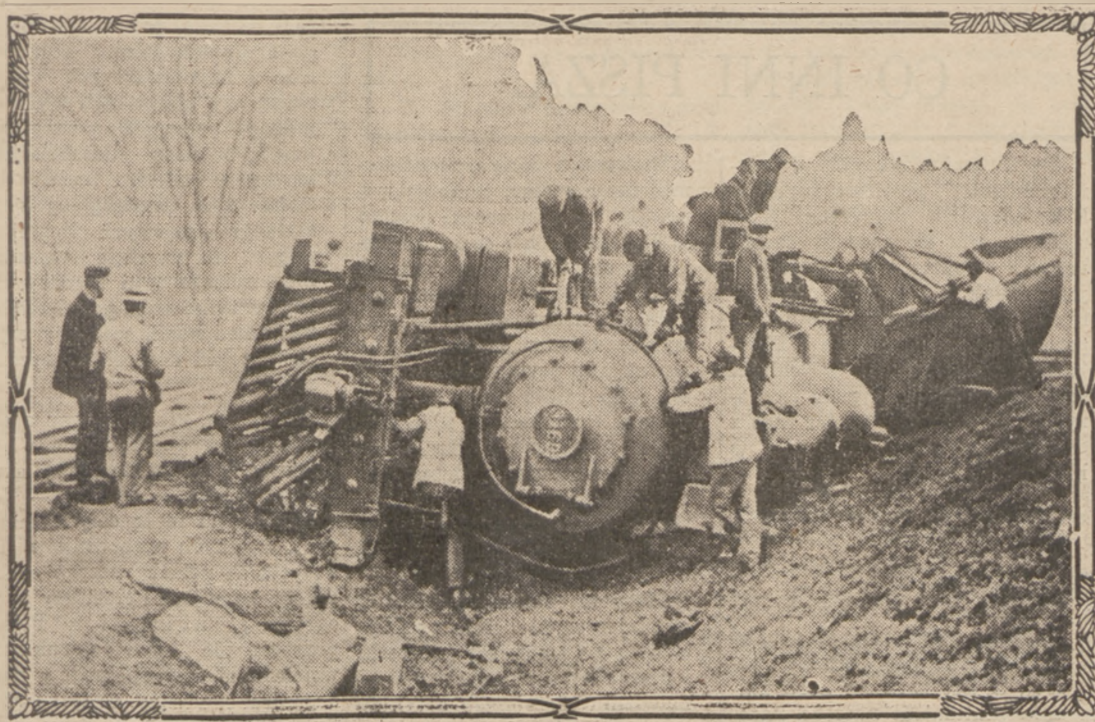
Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kozaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi.
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. Jan Dolecki, Minneapolis, Minn.
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. F. Gierymski w Torrington.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co.
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałużniak w Newark, N. J.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md.
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. F. Łubienski w Manistee, Mich.
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich.
Ob. F. Sleczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii.
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y.
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y.
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y.
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island, NY.
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn.
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. Jan Stobierski, Derby, Conn.
Ob. Jos. Oklejewicz, Bridgeport, Con.
Ob. Fr. Kapalka and St. Zawisz, Meriden, Conn.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M. Rzonca w Adams, Mase.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Sleszyński w Bayonne NJ.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. J. Wojciechowski w Jersey City.
Ob. J. Gozdziewicz w New York, NY
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P. T. Barański w Schenandoah.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand, Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Zywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Plochowski, Brooklyn, N. Y. ..
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczewski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY..,
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ
Ob. Jan Dolecki w Minneapolis, Minn.
Ob. Fr. Kapałka i St Zawisza w Meriden, Conn.
Ob. Jos. Okleyewicz, Bridgeport Conn.
Ob. Stan. Makuch Holyoke, Mass.
Ob. St. Wilk Hartford, Conn.
Ob. Tomasz Grysztar, Nashua, N. H.
Ob. Jan Walijko, Ipswich, Mass.
Leon M. Makowski, Norwich Conn.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.



Katastrofa niedaleko Utica, N. Y.

Dziesięć osób, przeważnie nauczycieli szkolnych, dążących na konferencyę do Washingtonu, straciło życie w wypadku kolejowym niedaleko Utica N. Y., gdzie lokomotywa zleciała z torów i pociągnęła kilka wagonów za sobą. Oprócz tego 36 osób zostało mniej lub więcej poranionych.

Telegramy z Ameryki.

DETEKTYW BURNS DYNAMICIARZEM?

PITTSBURG, Pa. — James Elliott, unijny konstruktor mostów ogłosił sensacyjne oskarżenie, skierowane przeciw słynnemu detektywowi W. J. Burnsowi z agencyi 'National Detective Abency' twierdząc stanowczo, że wszelkie zamachy dynamitowe, o jakie są oskarżeni rbotnicy unijni, urządza sam Burns, aby później ścigać rzekomych zbrodniarzy, łowić ludzi niewinnych i skazywać ich na kary, bo za to otrzymuje wyznaczone przez stan, miasto lub pracodawców nagrodę. Elliott powiada, że był kiedyś detektywem pod kierunkiem Burnsa, to zna wszystkie jego tajemnice i sprawki. Jak wiadomo Burns porwał w Minneapolis braci McNamarów i wywiózł ich do Los Angeles jako oskarżonych o zamachy dynamitowe, a w pierwszym rzędzie o wysadzenie dynamitem gmachu wydawnictwa "Timesa".

Elliott oskarża także Waltera Drew, adwokata z New Yorku, J. Bushey ze stowarzyszenia konstruktorów żelaznych wiązań i Williama Tamsey z lokalnej agencyi detektywów o korporacye i popełnianie zbrodniczych zamachów, których później są przypisywane robotnikom, zwlaszcza unistom.

Takie oskarżenie złożył Elliott pod przysięgą przed urzędnikami unii konstruktorów. William Burns, detektyw, który aresztował McNamarów, gdy się dowiedział o tem oskarżeniu, serdecznie się uśmiał i oświadczył, że tak wesołego żartu w życiu swojem jeszcze nie słyszał. — Powiada, że w życiu swojem Elliotta nie widział na oczy.

RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIET W WISCONSINIE.

MADISON, Wis. — Izba posłów przyjęła we wtorek wniosek Jamesa, domagający się prawa głosowania dla kobiet; zawiera on klauzulę, żądającą ogólnego głosowania w tej sprawie, zanim wniosek wejdzie w życie. Projekt ten zostanie teraz przedłożony gubernatorowi, który go niezawodnie podpisze. Wniosek przyjęto 49 głosami przeciw 18. Przeciw niemu głosowali: Richter Fisher, Hansen, Hofstaeter, Knen Lentz, O'Connor, O'Day, Reader, Roessler, Rohen, Roycraft, Rupp, Schwalbach, Strouf, Viebahn i Wheelen.

BISKUP WSTAWIA SIĘ ZA ROBOTNIKAMI.

GRAND RAPIDS, Mich. — Biskup sufragan Józef Schrembs z dyecezyi Grand Rapids, odniósł się listownie do fabrykantów mebli w tem mieście z prośbą, aby przyznali oni strajkującym robotnikom 9-godzinny dzień pracy, oraz, aby podwyższyli płacę robotnikom zarabiającym mniej niż $2.00 dziennie, a tem zakończą strajk, który się tam wszystkim daje we znaki. Fabrykanci jednak stanowczo odpowiedzieli biskupowi, że w obecnych warunkach nie mogą ani skracać dnia pracy, ani też podwyższać płacy.

Zdaje się jednak, że idzie tam więcej o rozbicie unii robotniczej niż o coś innego.

DZIESIĘCIOGODZINNY BIL PRZEPADŁ.

SPRINGFIELD, Illinois. — W legislaturze stanu Illinois w trzeciem czytaniu ubito bil, ustanawiający 10 godzin pracy dla kobiet, bez względu gdzie one pracują. Zrobiono jednak poprawkę, że kobiety mają pracować tylko 60 godzin tygodniowo, ale w ten sposób, że muszą przez pierwsze cztery dni pracować po 15 godzin na dobę, a resztę tygodnia mają wolne. — Prawodawcy stanowi wychodzili z tego założenia, że w pralniach i hotelach w małych miastach nie można ograniczać godzin pracy na dobę, ale na tydzień. Kobiety i tak będą miały 60 godzin tygodniowo, tylko, że nie rozłożono równo na dni.

BURMISTRZ MIASTECZKA GARY ARESZTOWANY.

N. GARY, Ind. — Aresztowano tu mayora, czyli burmistrza tego miasteczka Tomasza E. Knottsa pod zarzutem roztrwonienia pieniędzy miejskich, krzywoprzysięstwa i różnych innych niedokładności w biurze. Aresztować kazał mayora klerk powiatowy E. L. Shortridge z Crown Point. Aresztowany musiał postawić $5,000 kaucyi. Knotts jest najbogatszym mieszkańcem miasta Gary.

WIĘZIENIE DLA TRUSTOWICZÓW.

WASHINGTON, D. C. — Senator Gore z Oklahomy wniósł w senacie bil, domagający się kary więziennej od dwóch do dziesięciu lat dla osobników, którzy będą tworzyć jakiekolwiek trusty i kombinacye w celu zmonopolizowania przemysłu i handlu.

Senator Gore słusznie zaznacza że kara pieniężna jest niczem dla trustów, a tylko więzienie dla ich twórców może zabić tego polipa. Bil ten przekazał senat komisyi handlu międzynarodowego.

ROZWIĄZANIE TRUSTU NAFTOWEGO.

WASHINGTON, D. C. — W sądzie najwyższym Stanów Zjednoczonych zapadła decyzya najwyższej wagi dla dalszego życia ekonomicznego całego kraju. Trust naftowy, najpotężniejszy objaw i czynnik zorganizowanego kapitału został rozwiązany. Od decyzyi tej już niema żadnej apelacyi, a co najważniejsza stanowić ona będzie precedens, na którym się będą musiały opierać wszystkie sądy w sprawach analogicznych.

Jest to wypadek tak wyjątkowej wagi, że należy się zaznajomić z całą jego historyą.

Rząd Stanów Zjednoczonych zabrał się do trustu naftowego już przed sześciu laty i uzyskał wyrok przeciw trustowi w ósmym okręgu sądowym. Trust apelował do sądu najwyższego w roku 1906. Pięć lat więc prawie wzięło, zanim najwyższa instancya sądowa w państwie uporała się z przedstawionym jej materyałem. Nie można jednak dziwić się temu, skoro się weźmie pod uwagę, że ten materyał obejmował 32 tomy, około 12,000 stron drobnego druku i dotyczył 43-ch korporacyi, oskarżonych o tajne związanie się w jedną wielką kombinacyę, przeciwną znanemu prawu Shermana. Sam wyrok obecny obejmuje 20,000 słów, a zaledwie po wierzchu dotyka głównych punktów oskarżenia.

Okazuje się, że konspiracya przeciwna prawu znana pod nazwą trustu naftowego powstała w roku 1870, a więc przed czterdziestu laty. Założyli ją John D. Rockefeller, William Rockefeller i niejaki Henry M. Flager. — Od tego czasu trust przechodził przez trzy okresy swojego rozwoju i działalności — 1870 — 1882, 1882 — 1899 i od 1899 do chwili obecnej.

Niepodobieństwem jest wyliczać tu wszystkie korporacye, które z biegiem czasu weszły w skład trustu. Są to najrozmaitsze kompanie, z których jedne dobywają naftę, inne ją oczyszczają, jeszcze inne przewożą, a wreszcie są i takie, co wyrabiają lampy, knoty i różne inne rzeczy mające styczność z oświetleniem lub ogrzewaniem za pomocą nafty. Wszystko to jest związane w jedną tajną organizacyę zostaje pod jednym zarządem i otrzymuje rozkazy z jednego źródła.

Wyrok sądu najwyższego opiewa, że trust naftowy korzystał z różnych ulg i przywilejów na kolejach ze szkodą niezależnych producentów; że monopolizował na swoją korzyść rury prowadzące naftę z kopalni do rafineryi; zawierał ze swymi rywalami kontrakty ograniczające wolność handlu; rujnował rywalów przez sztuczne i chwilowe obniżanie cen oraz szpiegował interesy niezależnych kompanii; podzielił cały kraj na okręgi i regulował w nich handel w taki sposób, że zabijał wszystkie przedsiębiorstwa niezależne.

Każdy wiedział od dawna, że dzieje się to wszystko i wiele jeszcze innych rzeczy, lecz nie szkodziło to bynajmniej trustowi. Dopiero, gdy sąd najwyższy dowiedział się o tem po pięcioletniem badaniu przedstawionych mu dowodów, stała się rzecz nieprzyjemna nietylko dla magnateryi naftowej, lecz i dla wszystkiej innej.

Sprawdziwszy raz, że się działy nadużycia, sąd najwyższy nie miał innego wyjścia, jak uznać Standard Oil Co. i jej wspólników za kombinacyę kryminalną i skazać ją na śmierć, to jest na przymusowe rozwiązanie.

Aby jednak nie sprowadzić zbyt wielkiego zamieszania na rynku pieniężnym sąd dał trustowi sześć miesięcy czasu dla stopniowego likwidowania interesów.

Dobre i to, o ile naturalnie prokuratorya państwa dopilnuje, aby to rozwiązanie się polipa na jego części składne naprawdę nastąpiło.

Z KONWENCYI LEKARZY.

AURORA, Ill. — Na konwencyi stowarzyszenia lekarzy w stanie Illinois, jaak się tu odbywa od zeszłego wtorku poruszono ważną kwestyę, mianowicie dr. W. E. Ryerson z Chicago oswiadczył, że w Chicago istnieje 13 szkół i kolegiów medycznych, które nie mają moralnego ani legalnego prawa nauczania. Specyalna komisya lekarska orzekła też, że kolegia te nie powinny istnieć, gdyż nie wychodzą z nich prawdziwi lekarze, ale fuszerzy, którzy chorym nie pomagają, ale owszem szkodzą. Kolegiów tych broni jednak liczne grono delegatów — lekarzy z Chicago, którzy są w nich zaangażowani finansowo.

Komisya zdająca niepochlebny raport przeciw niektórym kolegiom, podzieliła kolegia lekarskie na trzy klasy i nazwała je po imieniu.

Komisya uważa za najdoskonalsze kolegia medyczne, z których wychodzą istotnie lekarze: Northwestern, Rush i Chicago College of Physicians and Surgeons. Do drugiej klasy, gdzie niema doskonałości, ale nauki są możliwe, zaliczono Chicago College of Medicine and Surgery, Bennett Medical College i The Hahneman Medical College and Hospital. Do trzeciej klasy, czyli jako najgorsze, które nie wydają lekarzy a fuszerów i nie powinny istnieć, komisya zalicza kolegia: Herring Medical College, College of Medicine and Surgery, Reliance Medical College i National Medical University. Zaatakowano też niektóre szkoły, gdzie się kształcą kobiety na dozorczynie chorych. O przyjęcie tego raportu będzie walka, gdyż zdania lekarzy są podzielone i wielu występuje w obronie potępionych przez komisyę kolegiów.

KOMISYA ORZEKŁA ŻE LORIMERA WYBRANO PRZY POMOCY PRZEKUPSTWA.

SPRINGFIELD, Ill. — Komisya śledcza, tak zwana Helm Committee wysadzona z łona senatu stanowego dla zbadania w jaki sposób odbyły się wybory senatora federalnego Lorimera, po kilkotygodniowem badaniu orzekła onegdaj, że Lorimer został w roku 1909 wybrany senatorem przy pomocy korupcyi i przekupstwa. Fundusze na ten cel złożyli tacy, którym chodziło o to, aby Lorimera mieć w senacie federalnym. Dowody, jakie komisyi śledczej przedłożono, wystarczają, aby orzec, że krzesło senatorskie zdobył Lorimer drogą niehonorową. Na przekupienie członków legislatury miano wydać $100,000.

FABRYKANCI A BOJKOT ROBOTNIKÓW.

NEW YORK, N. Y. — Stowarzyszenie fabrykantów "The National Association of Manufacturers" odniosło się do prezydenta Tafta z żądaniem, aby w jakikolwiek sposób zapobiegł bojkotowi, jaki stosują unie robotnicze przeciw fabrykantom i kupcom, z którymi mają jakiś zatarg. Domagają się fabrykanci albo surowej kary, lub też rozwiązania unii, która urządza bojkot. Stowarzyszenie fabrykantów oświadcza się za otwartemi fabrykami, tj. nie uznaje unii i godzi się na pensyonowanie okaleczonych przy wypadku lub zasłużonych robotników przez stan. Dalej fabrykanci godzą się na ustanowienie międzynarodowego sądu rozjemczego i na zbudowanie przez St. Zjednoczone floty handlowej. Na wszystko się fabrykanci godzą, tylko nie na uznanie zorganizowanej pracy, której się boją.

DRAMAT MIŁOSNY W OBŁOKACH.

Prasa z Polski podaje następującą, oczywiście zmyśloną, wiadomość z Ameryki:

Na krańcach St. Louis, wielkiego centrum przemysłowego Stanów Zjednoczonych, gdzie przed kilku laty odbyła się słynna światowa wystawa — wzniósł się niedowno wybudowany hangar potężnych rozmiarów, z którego codziennie wypływa majestatyczny balon-olbrzym, wzorowany na ostatnim modelu Zeppelina "Deutschland". Balon ten posiada osobną, dużą kabinę dla podróżnych, którzy chętnie używają za nieznaczną stosunkowo opłatą powietrznej podróży.

Ponury Francuz.

Kiedy onegdaj zabrzmiały głośne sygnały, oznajmiające wzlot balonu, wsiadł doń w ostatniej prawie chwili Francuz, Franscois Delcrosier, w towarzystwie młodziutkiej damy, o jasnych, jak len włosach i dużych, marzących niebieskich oczach. Była to Polka, Wanda Karlicka. Przybyły stał długo w pobliżu hangaru i gwałtownie gestykulując, zdawał się prosić ją, by nie wsiadała do powietrznego statku, ona jednakże nie zwracała uwagi na prośby towarzysza, a na perswazye i zaklęcia jego odpowiadała kaskadą srebrzystego śmiechu. Wreszcie gdy kilka zaledwie minut dzieliło ich od wzniesienia się statku, pobiegła żywo i zajęła miejsce w kabinie. Śladem jej poszedł — aczkolwiek bardzo niechętnie — Fr. Delcroisier.

Przy szampanie.

Podczas gdy młoda dama zaczęła ożywioną rozmowę z towarzyszem, siedzącym w statku, Delcroisier pogrążył się w głębokiej zadumie i melancholijnie spoglądał w dół na ginącą w dali sylwetę miasta. Wanda Karlicka tymczasem żywo zainteresowała się siedzącym vis a vis niej, przybranym w elegancki strój sportowy przystojnym mężczyzną. Był to amerykańskj awiator What, który opowiadał ciekawe szczegóły o niedawnym udałym swym locie ponad Nowym Yorkiem.

Gdy lotnik zakończył barwną opowieść o swoich przygodach, zaproponował ktoś, by zwycięstwo śmiałego lotnika uczcić... kielichem szampana, który w znacznej ilości "na wszelki wypadek" przygotowało przedsiębiorstwo, aranżując powyższą jazdę balonem. Strzeliły korki i wkrótce ozdobne czary napełniły się perlistym płynem. Pierwszy toast spełniła Wanda Karlicka, która zwracając się ku awiatorowi rzekła z uśmiechem:

— Na pomyślność dalszych pańskich tryumfów...

Francuz tymczasem siedział nieruchomo na ławie, od czasu do czasu tylko, gdy Karlicka nachyliła się ku bohaterskiemu lotnikowi, muskając lekko jego twarz swemi włosami, zagryzał wargi i niespokojnym wzrokiem spoglądał w stronę swej towarzyszki. A oczy jego płonęły wówczas niezdrowym blaskiem.

W przystępie szału.

Wesołą zabawę przy szampanie przerwało nagle i nieoczekiwane intermezzo. Delcrosier powstał gwałtownie z ławy i wyciągnąwszy rewolwer, dał dwa strzały, mierząc w głowę Karlickiej i asystującego jej lotnika. Kula trafiła Karlicką w policzek; What cudem prawie ocalał, gdyż nabój przeszedł tuż koło jego ucha, nie raniąc go jednak zupełnie.

W gondoli balonu powstało nieopisane zamieszanie. Podczas gdy What pochylił się nad Karlicka, z której twarzy sączył się strumień krwi, reszta towarzyszy rzuciła się ku mordercy, usiłującego popełnić samobójstwo przez wyskoczenie z balonu. Niebywałym wysiłkiem kilku mężczyznom udało się go powstrzymać i związać. Morderca, widząc że nie podoła — przeważającej sile — popadł w zadumę i ze źle ukrywaną złością spoglądał na pasażerów.

Jako rzecz charakteryzującą znakomicie ekscentryczność Amerykanów zanotować należy, że dalszej jazdy powietrznej nie przerwano, odkładając aresztowanie mordercy na czas, kiedy statek opuści się na ziemię po przebyciu zakreślonej programem tury. Okaleczoną Karlicką opatrzono natychmiast; rana była powierzchowna i nie niebezpieczna.

Piękna Polka.

Fransois Delcrosier poznał Karlicką przed dwoma miesiącami na pokładzie statku "Newton". Piękna Polka — nauczycielka z Królestwa Polskiego — jechała do Ameryki celem odwiedzenia swego brata, kierownika przędzalni w St. Louis. Podczas podróży otaczał ją Delcrosier swemi względami a miła i sympatyczna powierzchowność jej uczyniła na nim głębokie wrażenie, które przerodziło się wkrótce w gorącą miłość, niestety bez wzajemności po stronie powabnej Wandy. Francuz nie zrażał się atoli przeciwnościami, lecz towarzyszył jej wszędzie, gdzie tylko się udała.

Krytycznego dnia nie chciał zezwolić jej na przejażdżkę balonem, gdyż obawiał się rywalizacyi ze strony Whata, o którym wiedział, że zna Karlicką i cieszy się jej sympatyą. Mimo sprzeciwu z jego strony Karlicka do balonu wsiadła, powodując przez to smutny bieg — powyżej opisanych wypadków.

Na stałym lądzie.

Po trzechgodzinnej podróży powrócił koło wieczora balon do hangaru. Zadowoleni pasażerowie opuścili zwolna kajutę statku udając się do swoich domów, by zażyć dobrze zasłużonego snu po obfitych wrażeniach dnia. Jeden tylko Delcrosier nie zaznał spokoju. Aresztowany bezpośrednio po wylądowaniu statku — odstawiony został do więzienia, gdzie złorzeczy tej chwili, w której uczepił się rydwanu pięknej Polki.

BANKRUT SAMOBÓJCĄ.

NEW YORK, N. Y. — Odebrał tu sobie życie pułkownik Henry O. Seixas 70-letni kawaler, gdy skutkiem nieszczęśliwych spekulacyi stracił cały majątek, wynoszący około dwóch milionów dolarów. Samobójstwo popełnił w parku Central.

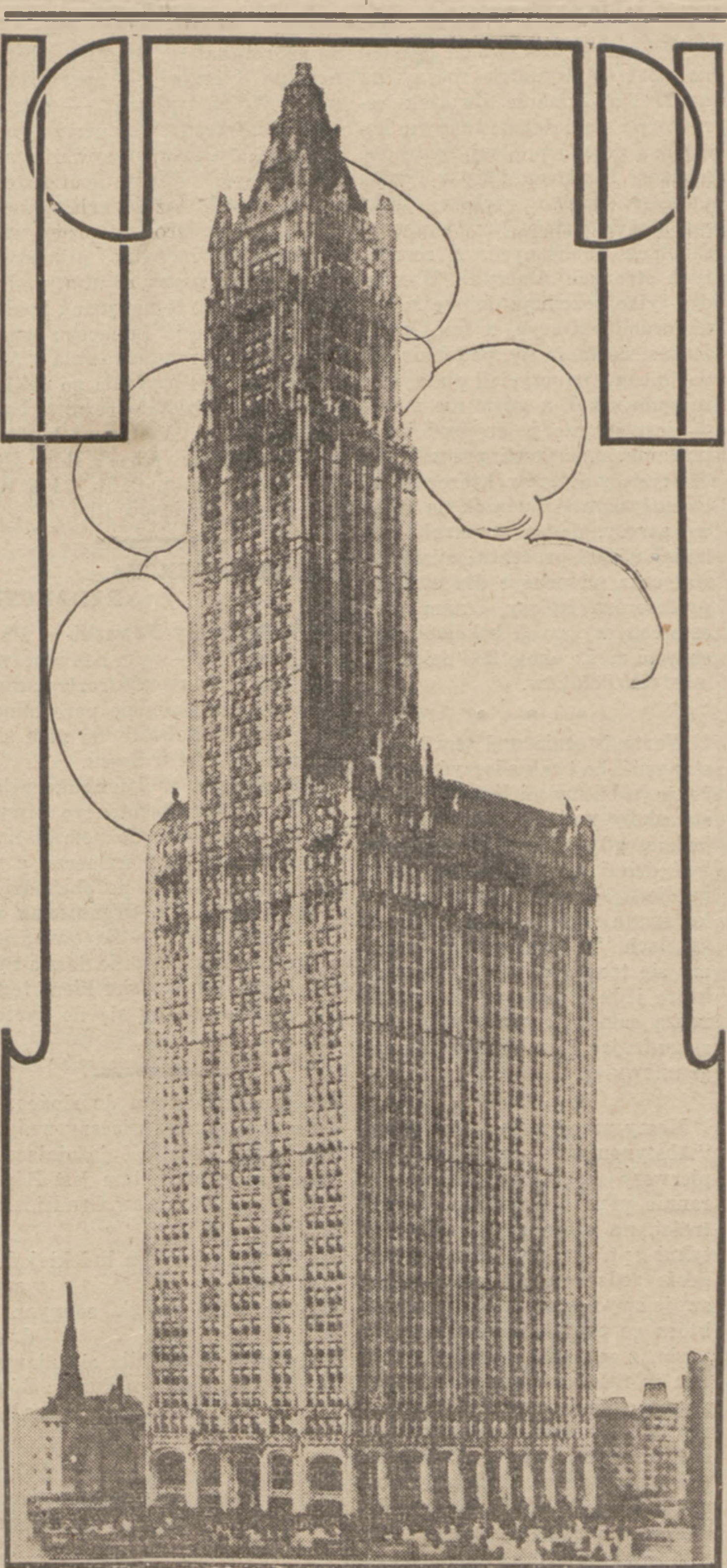
ODROCZENIE SESYI LEGISLATURY.

SPRINGFIELD, Ill. — W z. piątek po południu odroczyła swoje sesye legislatura stanu Illinois i posłowie zaczynają rozjeżdżać się do dmów.

Zakończenie sesyi odbyło się uroczyście; wypowiedziano kilka mów, a publiczność z galeryi zamiast cegłami i kamieniami, jak to czasami bywa, obrzuciła posłów bukietami kwiatów. Ostatnia sesya tej legislatury była znamienna i obfitująca w wiele dodatnich uchwał. Choć też i wiele dobrych wniosków pogrzebano.

TANI WYRÓB PAPIERU W KANADZIE.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft posłał do senatu raport komisyi, która badała warunki wyrobu papieru w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. Z raportu tego wynika, że fabryki papieru drukarskiego w kanadzie wyrabiają papier o $5.35 taniej na tonie, niż fabryki w Stanach Zjednoczonych. Przeciętny koszt wyrobu tony papieru w Kanadzie wynosi $27.53, a w Stanach Zjednoczonych $32.88. Cło na papier kanadyjski wynosi tu obecnie $3.75 od tony. Tona papki drzewnej na papier kosztuje tu $14.59, a w Kanadzie tylko $9.56 za tonę. Wydawcy pism domagają się zniesienia cła na papier, aby go módz sprowadzać z Kanady o wiele taniej.



Najwyższy drapacz nieba w Nowym Yorku.

Przy Park Place i Broadway, budują obecnie ten gmach, — The Woolwork Building, na którego szczycie będzie stacya dla aeroplanów i to na wysokości 750 stóp po nad poziomem ulicy.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście rejestrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

26 P Filipa;
27 S Jana;
28 N Wilhelma;
29 P Maksymiliana;
30 W Ferdynanda;
31 S Angeli;
CZERWIEC
1 C Gracyana.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie dostarczy wam bezpłatnie wszystkich informacyi w sprawach emigracyjnych, wykupna ziemi w Polsce itp. Adres: Polskie T. E. Kraków ul. Kolejowa 3. Austrya, Galicya. Krewnym których sprowadzacie z kraju, podajcie adres Domu Emigracyjnego Z. N. P., 180 Second ave., New York City, N. Y.

Chicago, Ill., dnia 25 Maja 1911.

Czas to pieniądz...!

Wielką przywarą wszystkich Polaków jest, że zapominają o wartości czasu i nie umieją być punktualni.

Polacy w Ameryce, mając pod bokiem i na każdym kroku niedoścignione wprost przykłady w zachowaniu się ludzi, którzy stworzyli przysłowie "time is money" — czas to pieniądz, powinni nauczyć się już oceny tej wartości, niestety, jak dotąd nie wiele skorzystaliśmy od naszych mistrzów.

Czytamy w książce Sweeta Mardena, że żaden ze śmiertelników nie potrafi się wznieść po nad poziom zwykłej miernoty, który nie nauczył się cenić wartości czasu i być punktualnym.

Wszyscy wybitni ludzie przestrzegali punktualności i wymagali jej od swego otoczenia.

Napoleon, gdy raz zaprosił do stołu swych marszałków, a ci nie pojawili się na czas, siadł sam, nie czekając ani minuty. Przyszli, kiedy on właśnie wstawał od stołu. — "Moi panowie — rzekł — jedzenie skończone już, teraz zabierzemy się natychmiast do pracy."

Washington, który zwykł był zasiadać do stołu o czwartej i zaczynał jeść spokojnie jeżeli zaproszeni członkowie gabinetu nie stawili się na czas oznaczony. Spóźnionych witał słowami: "Mój kucharz nie pyta, czy nadeszli goście, tylko czy nadeszła godzina." Gdy pewnego razu prywatny sekretarz Washingtona, usprawiedliwiał opóźnienie się w przybyciu do pracy tem, że zegarek się spóźnia, Washington odpowiedział: "W takim razie musisz pan postarać się o nowy zegarek, albo ja o nowego sekretarza."

Kiedy sławny admirał angielski miał udać się na jedną ze swych wypraw morskich, stangret jego w poprzedzający wieczór rzekł, że punktualnie o godzinie szóstej rano zajedzie przed dom. "Nie, zajedź o trzy kwadranse na szóstą — odrzekł admirał — bo ja zawsze byłem wszędzie o kwadrans wcześniej niż było potrzeba i to mnie uczyniło tem, czem jestem."

Powodzenie zależy przedewszystkiem na punktualności i dokładności. Zdarzają się w życiu chwile, w których wszystko może być stracone, jeżeli duch się zawaha.

Napoleon kładł wielką wagę na ten moment główny "we właściwą porę," który zachodzi w każdej bitwie i którego przestrzeganie tak pewne znaczy zwycięstwo, jak zaniedbanie przynosi nieszczęście. Mawiał on, że dla tego pobił Austryaków, ponieważ nieznaną im była wartość pięciu minut, równocześnie zaś powiadają, że wśród drobnostek, jakie złożyły się na to, iż bitwa pod Waterloo wypadła dla niego niepomyślnie, najważniejszą było opóźnienie o kilka minut z jego strony. Bluecher przyszedł na czas i to wystarczyło, aby obalić Napoleona.

— "Każda stracona chwila — mówił Napoleon jest sposobnością do nieszczęścia."

Bardzo niedobrą rzeczą jest odkładanie pracy na jutro. Praca odkładana jest nieprzyjemniejszą, niż natychmiast załatwiona. Coby się we właściwym czasie z przyjemnością lub zapałem zrobiło, to po zwłoce kilku dni lub tygodni staje się ciężarem.

Na listy najlepiej odpowiedzieć zaraz po ich odebraniu.

W Ameryce nie ma ani jednej poważnej firmy, którąby pozostawiała jakikolwiek list bez natychmiastowej odpowiedzi. Szybkie zabranie się do jakiegoś zadania, czy zajęcia, odejmuje mu całą nieprzyjemność.

Odwłoka zazwyczaj bywa równoznacząca z zaniedbaniem — i to, co się później zamierza uczynić pozostaje po większej części niezrobione.

Jak nasienie, jeżeli ma wydać owoce, musi być akuratnie we właściwym czasie posiane, tak czyn, aby przynieść powodzenie, musi być bezzwłocznie wykonany.

Gdyby jakaś gwiazda, lub kometa, zechciała się spóźnić o jedną minutę, wszechświat cały by na tem ucierpiał.

Kto zawsze szybko działa, ten choćby się nawet mylił czasami musi prześcignąć takiego, którzy przy możliwie nawet lepszym sądzie o rzeczy, zawsze się waha i odwłóczy. Brak stanowczości staje się chorobą, a bezczynność jest jej towarzyszem.

Jest jedyny tylko środek na brak stanowczości, a tym jest szybka decyzya. Kto się waha, jest zgubiony.

"Jutro" jest dewizą szatana. Zgubności jej dowodzą tysiączne w historyi przykłady i jest ono najulubieńszą ucieczką lenistwa i nieudolności.

Korzystać trzeba z każdej godziny. Mozart sławny kompozytor, nie tracił ani jednej chwili bezpożytecznie. Czasami spędzał dwie całe noce i dzień nad pracą. Słynne swe "Requiem" napisał na łożu śmierci.

Pewna sławna powieściopisarka napisała swe arcydzieło w przerwach między obowiązkowymi zajęciami gospodarskimi.

Trudno sobie wyobrazić jak wielkich rzeczy dokonać można w jednej godzinie dziennie.

Jedna godzina dziennie mogłaby człowieka miernych zdolności doprowadzić do przyswojenia sobie całej jakiejś umiejętności. Jedna godzina dziennie może człowieka prostego zrobić kompletnie wykształconym, gdy ją na naukę użyje.

Wielce rozumnem jest to zdanie, że utracone bogactwo da się odzyskać przez pilność i oszczędność, utraconą naukę można zdobyć przez świeżo podjęte studya, utracone zdrowie przez wstrzemięźliwość i lekarstwo, ale utraconego czasu w żaden sposób nikt i nigdy odzyskać nie potrafi.

Każdy człowiek powinien mieć jakieś upodobanie, jakieś zajęcie, któreby mu zabierało wszystkie jego wolne chwile, coś pożytecznego, czemu oddawałby się z przyjemnością, gdy ma chwile wolnego czasu.

Pewien człowiek prosty, tłukący kamienie na szosie, miał osobliwe zamiłowanie do motyli; gdy umarł zostawił jeden z najlepszych zbiorów, jakie istnieją na świecie.

Trwonienie czasu jest równoznacznem z trwonieniem energii, sił życiowych i charakteru.

Strzeżmy się zabijania czasu!

Uwagi Redakcyi.

"Rolnik" ze Stevens Point przypomina w ostatnim numerze znowu sprawę Związku Jedności podług projektu p. Klimowicza. Rzecz ta wymaga gruntowniejszego omówienia, odkładamy ją przeto do jednego z następnych numerów.

* * *

Z "Dziennika Związkowego" dowiadujemy się o warunkach wymaganych od kandydatów na profesorów języka polskiego w szkołach wyższych w Chicago. Są one na ogół biorąc dosyć ciężkie a i egzamin także czeka ich nie zbyt łatwy... Dobrze poszukawszy znalazłaby się jednak pomiędzy nami dostateczna liczba odpowiednio ukwalifikowanych kandydatów nie tylko dla szkół wyższych w Chicago, ale i dla innych miast, gdzieby przy wyższych szkołach zgromadziła się większa liczba polskich studentów i studentek, chętnych do kształcenia się także w polskim języku.

* * *

Okoliczność ta, naprowadza nas na myśl, już nawet zresztą przez innych omawianą, czy my w ogóle na właściwej jesteśmy drodze, czyniąc rozmaite zabiegi nad budową osobnych polskich wyższych zakładów i czy nie o wiele taniej i korzystniej będzie, skoro problemat znajomości języka i literatury polskiej u naszej młodzieży rozwiązywany będzie na drodze wskazanej nam przez radę szkolną w Chicago.

* * *

Wiadoma rzecz, że wszystkie już istniejące wyższe szkoły polskie, okolicznościami zmuszone są do uczenia **wszystkich przedmiotów w języku angielskim** z wyjątkiem religii i języka polskiego. To samo zatem, czego obecnie dokonujemy ogromnym nakładem pieniędzy na utrzymanie całego zakładu naukowego i skazywaniem rodziców na składanie wysokich opłat, da się osiągnąć, podobnie jak w Chicago, zupełnie darmo, a gdzie tego w żaden sposób dokonać by nie można, tam — przy zgromadzeniu pewnej ilości uczniów w jednej szkole — można opłacać tylko jednego kompetentnego profesora i — rezultat będzie ten sam.

* * *

Wszyscy uczniowie pobierający naukę języka polskiego, wspólnie, od jednego profesora, związani pod jego okiem w polskie koło literackie, podnieść mogą w sobie ducha narodowego polskiego, na takie wyżyny na jakich unosi się on nad młodzieżą naszą w ojczyźnie, a korzyść będzie ta jeszcze, że z dobrodziejstw takiego urządzenia się naszego korzystać będzie mogło o wiele więcej młodzieży polskiej, gdyż nauka w szkołach wyższych publicznych kosztuje stosunkowo bardzo mało, podczas gdy posyłanie syna lub córki do polskiej szkoły wyższej pociąga za sobą wydatek dość znaczny.

* * *

Oczywiście pewna liczba szkół wyższych polskich już dla wychowywania kandydatów do stanu kapłańskiego jest nam potrzebna, ale tu ciężar utrzymania tego rodzaju zakładów nie jest tak wielkim, bo stoją za nimi, a jeżeli nie stoją, to stać powinni, kasy dyecezyalne.

* * *

Rozumie się samo przez się, że do naszej dumy narodowej więcej przemawia plan posiadania własnych szkół wyższych. Ale... stosować by tu potrzeba przysłowie: według stawu grobla, a nam przedewszystkiem myśleć by potrzeba o **ulepszeniu i podniesieniu naszego szkolnictwa parafialnego**, o tem, byśmy mieli jak najwięcej dobrych szkół **ośmioklasowych**, z których dzieci nasze od razu mogłyby przechodzić do publicznych szkół wyższych, z katedrami języka polskiego. Należałoby nam pomyśleć o lepszem wykształceniu sióstr nauczycielek bo o zastąpieniu ich kimkolwiek mowy być nie może, przez odpowiednie wyposażenie zakładów, w których się kształcą i — w tym kierunku należałoby skierować naszą ofiarność.

* * *

I jeszcze jedna nasuwa się pod pióro myśl, w obec projektu budowy wyższej szkoły związkowej. Czy w obec faktu, że każdy Polak może mieć możność kształcenia swoich dzieci w szkole wyższej publicznej, gdzie nawet w języku polskim mogą się wykształcić w tym samym stopniu, co w naszej własnej, **zupełnie prawie darmo**, czy w obec tego faktu warto budować własną szkołę wyższą kosztem około stu tysięcy dolarów i — narażać tych Polaków, którzyby tam synów swoich posyłali na znaczny wydatek roczny na naukę i utrzymanie. Związek Narodowy Polski daleko tańszym kosztem i daleko prędzej, może dać możność kształcenia się w języku polskim, daleko większej ilości polskiej młodzieży, przy wyższych szkołach publicznych, w rozmaitych stronach Ameryki. Wystarczy tylko rozwinąć dobrze zorganizowaną agitacyę, a tam, gdzie można, dostanie się, podobnie jak w Chicago, nauczycieli płatnych z zarządu szkół, a gdzie nie można — jest jeszcze jeden środek: opłacanie nauczycieli przez ogół. Sto tysięcy dolarów, które musiałby zużytkować Związek na budowę szkoły, dadzą rocznie najmniej $5,000 procentu; suma dostateczna na pensye dla czterech profesorów, którzy nam przy czterech wyższych szkołach wychować mogą około 200 dzielnych młodych Polaków.

* * *

Warto istotnie nad tem się zastanowić, bo i tak zdarzyć się może, że będziemy mieli polskie wyższe szkoły, a studentów w nich nie będzie, gdyż rodzice będą dawać dzieci tam, gdzie taniej, do publicznych, a dla nas z tego tylko strata wyniknie, bo myśląc o szkołach "własnych" nie będziemy się troszczyli o te "obce", które jednak będą wychowywały naszą młodzież oczywiście amerykanizując ją możliwie jak najgruntowniej.

* * *

Mamy przed sobą drugi numer "Abstynenta" — podobnie jak pierwszy zestawiony bardzo starannie przy doskonałym doborze treści, na którą złożyły się: Artykuł pt. "Górą Abstynent", gdzie redakcya stwierdza walne swoje zwycięstwo w prasie naszej, która go prawie jednogłośnie poparła, z mniejszym atoli rezultatem w rzeczywistem poparciu ze strony ogółu, który w odpowiedzi na te wszystkie nawoływania, dostarczył zaledwie... 50 płatnych prenumeratorów. ...Akurat jednego na każde polskie pismo. Redakcya nie zraża się jednak i wierzy, że w przyszłości inne będą rezultaty. Następnie bardzo interesująca odezwa do polskich towarzystw i organizacyi, którą powtórzymy w następnym numerze; wierszy "Wstań"; nowelka: "Z mojego okna"; "Bractwo Abstynenckie 3 maja" — sprawozdanie; "Wolna trybuna" — szereg bardzo interesujących uwag i spostrzeżeń; "Głosy prasy" i korespondencye. Wszystko razem wzięte składa całość bardzo harmonijną i powinno w pracy nad zwalczaniem nałogu pijaństwa wielkie przynosić rezultaty. Jesteśmy pewni, że nie jedna kobieta, mająca męża lubiącego trunki gdyby zaprenumerowała "Abstynenta" i do czytania go nakłoniła, wnet widziałaby rezultat bardzo pomyślny. Abstynent kosztuje 60c. rocznie, adres: Rev. Dr. W. Kwiatkowski, C. R., 1456 W. Division st., Chicago, Ill.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. Wincenty Nowacki, w Philadelphii, Pa. — Są u nas wprawdzie pisma z lubością roztrząsające wszelakie skandale parafialne, ale "Gazeta Polska" do nich się nie zalicza. List w koszu.

Ob. Burgiet w Poughkeepsie, N. Y. — Korespondencyę otrzymaliśmy za późno do pomieszczenia w przeszłym numerze, a w dzisiejszym — już po obchodzie.

Wny Ks. J. W. Organiściak w Los Angeles Cal. — Zapowiedziana gazeta angielska nie doszła rąk redaktora i tylko skutkiem tego nie zastosowaliśmy się do życzenia.

Dalej naprzód, tam do słońca,
Ciemność, to nasz wieczny wróg,
Tam gdzie światłość jaśniejąca,
Tam jest prawda, tam jest Bóg!
Stanisław Grudziński.

* * *

Jeden tylko jest sen ludzkiej duszy,
Choćby setkę zbiegła sennych dróg
I stu widzeń zaśniła się zjawą:
Jeden tylko jest sen duszy: Bóg!
Kazimierz Tetmajer.

* * *

Póty naród wolny,
Dopóki cnotą, a nie złotem świeci.
Julian z Paradowa.

* * *

Przewiduj, zapobiegaj byś straty nie miewał;
Głupi mówi po szkodzie: "jam się nie spodziewał".

CO INNI PISZĄ.

Artykułami redakcyjnymi "Gazety Polskiej" pomieszczanymi w kilku ostatnich numerach żywo zainteresował się znaczny zastęp naszych gazet poważniejszych jak "Polak w Ameryce", "Dziennik dla Wszystkich", "Rolnik" i parę innych. "Górnik" z Wilkes-Barre, pomieściwszy w całości szkic ustawy dla "gmin terytoryalnych" wystąpił oprócz tego z osobnym artykułem wstępnym, w którym czytamy:

Otwarcie powiadamy, że gmina terytoryalna ze szkicem ustaw, który za "Gazetą Polską" pomieściliśmy na str. 6ej "Górnika", jest najpraktyczniejszem rozwiązaniem problemu emigracyjnej jedności naszej, a jest zarazem kardynalnym postulatem naszego narodowego życia w Ameryce.

Taka gmina terytoryalna będzie łącznikiem Polonii rozparcelowanej dzisiaj między organizacye i grupy, ona będzie jedynym — od towarzyskich ambicyi wolnym terenem agitacyi pracy prawdziwie narodowej i szczerze bezinteresownej. Dopóki taki zespół, jakiego zarys w projekcie gminy oglądamy, nie stanie się rzeczą dokonaną, nasza kilkumilionowa emigracya wiecznie będzie rozkawałkowana na biznesowe oboziki, wiecznie w rozprzężeniu, w chaosie dyzoryentacyi w słusznem u obcych lekceważeniu, a co najhaniebniejsza, we wiecznym apatycznym bezczynie wobec starej ojczyzny.

Gmina terytoryalna nie zagraża w niczem interesom, powadze i rozwojowi organizacyi już dziś istniejących, ona tylko jednego nieodzownie musi członków organizacyi tych nauczyć; nauczyć ich, że interes narodowy jest zawsze pierwszym i wyższym nad hasło towarzyskie. Taka gmina samą istotą swoją wołać będzie do emigracyi: "Choć jesteście Związkowcami, Unistami, Zjednoczeńcami, Krzyżakami, czy innymi pośmiertnikami, choć słusznie pracujecie dla swojej organizacyi, z chwilą wstąpienia w moje progi odczujcie, że przedewszystkiem jesteście Polakami, że jeśli chcecie tę czwartą dzielnicę w Ameryce uczynić i zachować pożyteczną dla Polski, musicie się zjednoczyć, skupić siły koło jednego celu i solidarnie pracować pod jednym sztandarem polskim bez względu na odznaki Związków, Zjednoczeń i Unii."

Tworzenie gmin terytoryalnych — to prawdziwa praca dla przyszłości już nie emigracyjnej tylko, lecz wogóle narodowej, budowa gmin, to budowa naszej jedności od fundamentów, dzieło wielkie, wobec którego karleją nawet tacy "Modern Woodmen" choć bowiem organizacya ta liczy półtora miliona członków, jest w gruncie rzeczy tylko tworem biznesowym.

Projekt gminy terytoryalnej stawiamy pod uwagę Czytelników, zwłaszcza urzędników grup Związku, Unii, Zjednoczenia, Sokołów i Kas Pośmiertnych w Nanticoke i Plymouth.

Namyślcie się, zastanówcie, radźcie i działajcie. Są w powiecie naszym cztery główne środowiska Polonii: Wilkes-Barre, Nanticoke, Plymouth i Hazleton. Która z tych osad pierwsza zdobędzie się na budowę gminy terytoryalnej?

Ci, którzy organizują grupy w naszym powiecie, ludzie narodowej energii i zapału, Polacy znani z agitacyi narodowej, zasłużeni członkowie organizacyi, niech dadzą obywatelski przykład, niech powołają delegatów, niech sprawę omówią!

Bo powtarzamy, bez założenia zrzeszeń, których istotę określamy nazwą gminy terytoryalnej, nie dojdziemy nigdy do solidarności narodowej w Ameryce.

* * *

"Pobudka" urzędowy organ Związku Młodzieży Polskiej, rozpoczyna druk szeregu artykułów p. t. "Obecne idee narodowe emigracyi polskiej" zapowiadających się wcale interesująco. Już z pierwszego artykułu widać wyraźnie, że autor zna dobrze nasze potrzeby i umie myśleć krytycznie. Ogólne położenie nasze przedstawia nam jak następuje:

Emigracya polska, to czteromilionowa rzesza, to zbiór jednostek, kół i kółeczek; jest to masa, rozbita nie tylko fizycznie na olbrzymią ilość mniejszych i większych kolonii, ale i duchowo. Znajdziemy w niej wyższe dążenia jednostek, a nawet grup pewnych i zrzeszeń, ale jako całość błądzi ona jeszcze w ciemnościach, niepewna jutra, zagrożona zewsząd niebezpieczeństwami, podobna raczej do okrętu, który objęty został w posiadanie przez wichry i fale morskie. Taka jest rzeczywistość — życie.

Masy nie posiadają celów ogólniejszych, idei głębszych. Posiadają je natomiast jednostki i pewne koła. Dlatego też w omawianiu niniejszego artykułu musimy brać pod uwagę nie to jakiemi ideami kieruje się lud polski na emigracyi, ale jakiego rodzaju ogólne cele i ideje propagowane są przez jego przewodników duchowych.

Lud nasz jest dobroduszny, da się kierować sprytniejszym i zdolniejszym jednostkom, dzięki również temu, że jest jeszcze mało uświadomiony pod każdym względem, przyjmuje z łatwością to, co mu się z góry narzuca. Stąd ta wielka władza i wpływ, jakim się cieszą przewodnicy ludu polskiego w Ameryce tak duchowni jak i świeccy. Władza inteligencyi polsko-amerykańskiej jest wielka. Czegoś podobnego może w żadnym innym narodzie nie znaleźlibyśmy. Dlatego też i odpowiedzialność jej za przyszłe losy emigracyi naszej jest ogromna.

To jest fakt, z którym trzeba się liczyć przy poczynaniu dzieła o większej doniosłości społecznej i narodowej. Bliższe zatem poznanie głoszonych przez garstkę naszej inteligencyi [w pojęciu tutejszym] myśli narodowych jest rzeczą nadzwyczaj pożądaną.

Każdy przyzna, że spostrzeżenie autora co do braku idei głębszych w masie naszego wychodźtwa i narzucaniu ich ogółowi przez przewodników jest zupełnie trafne. Potrzeba tu jednak dodać to jeszcze, że na nasze szczęście, ogół ten, aczkolwiek rozmaitym wpływom ulegający, posiada jednak zdrowy instynkt i wpływom złym nieulega nigdy na stałe. Czasem, co prawda, idzie nawet przez cały szereg lat w fałszywym kierunku, ale cofa się natychmiast skoro się przekona, że na złe zaszedł drogi.

* * *

"Kronika" z Newarku, należy również do pism, które biorą żywy udział w dyskusyi nad szerzej pojmowaną naszą sprawą społeczną. Że zaś sprawa ta bardzo kuleje, więc też i ci, którzy o niej piszą, dosyć często ulegać muszą wpływom ogólnego zniechęcenia, więc też i u nich zauważyć można czasem brak wiary we własne siły. Za objaw takiego chwilowego zachwiania się i braku wiary ze strony redaktora "Kroniki" uważać trzeba artykuł pt. "Czego żądać od Macierzy."

Nie my stworzyliśmy emigracyę, nie my wpływamy na to, że się zwiększa, ale — ponieważ los tak zrządził, że od nas, od ludzi piszących i stojących na czele zorganizowanego odłamu wychodźtwa zależy jej przyszłość wytężmy zatem wszystkie siły, aby przyszłość ta była od teraźniejszości jaśniejszą, i aby Polska nie odczuła owego upływu krwi, za jaki wielu uważa wychodźtwo zamorskie.

Nie oglądajmy się przytem na niczyją pomoc, bo się jej niedoczekamy, bo ona z nikąd nie przyjdzie i przyjść nie może. To ostatnie zdanie wypisujemy tu pod wpływem i w odpowiedzi na następujący ustęp omawianego artykułu z "Kroniki":

Potrzeba nam tedy [z Polski] pomocy moralnej, pomocy duchowej. Przykładem tego niech będzie np. wysłanie przez Związek Sokołów w Galicyi swego instruktora p. Wł. Świątkiewicza, który zreorganizował ideowo i fachowo nasze Sokolstwo i zapewnił mu dalszy rozwój. W ten sam sposób wpłynąć by należało na reformę naszej prasy, na wzmożenie się naszego dorobku literackiego, na reformę naszego życia społecznego we wszystkich jego przejawach.

Potrzebne nam są gwałtownie tego rodzaju rzeczy jak: solidne instytucye bankowe, biura emigracyjne, biura prawne, biura handlowe, potrzeba nam jednem słowem ludzi, którzyby nam w najrozmaitszych gałęziach, czy kierunkach życia ogólnego pomagali, pokazywali, uczyli, bo nasz dorobek jest bardzo nieznaczny. Ludzie ci, emisaryusze poszczególnych instytucyi krajowych liczyć by mogli na wszelkie warunki przyzwoitego bytu, niechby każdy lat tylko kilka poświęcił dla nas i nad nami, spełniłby czyn obywatelski doniosłości ogromnej.

Co do nas, nie wierzymy absolutnie w tego rodzaju pomoc i w to, aby ona mogła się okazać skuteczną. Polska — owszem — dostarczać nam może całymi zastępami dzielnych pracowników na wszystkich polach naszego społecznego życia [boć i ci którzy są w ogromnej większości z Polski przybyli] ale pod warunkiem wcielenia się ich zupełnego w nasz organizm społeczny, co tylko wtedy jest możliwem, gdy dany osobnik pozna gruntownie miejscowe stosunki, w pierwszym bowiem razie, jego działalność więcej przyniesie szkody, aniżeli pożytku. Powtarzamy raz jeszcze: Polonia w Ameryce może iść naprzód tylko i wyłącznie o własnych siłach, i każdy Polak, który chce dla niej pracować skutecznie, musi stanąć na jej własnym gruncie, w przeciwnym bowiem razie, nikt go nawet słuchać nie zechce. Takie tu już urobiły się stosunki i trudno przeciwko nim protestować, tem bardziej, że dostosowanie się do nich nie jest przecie zbyt trudnem.

* * *

W ważnej sprawie odezwała się w ostatnim numerze "Głosu Polek" redaktorka tego pisma, pani Stefania Laudyn, konstatując ogromne lekceważenie pracowników pióra i redaktorów pism przez ogół tutejszy:

"...Wychodźtwo polskie nie ma poszanowania dla ludzi pracy umysłowej, dla swych ludzi pióra... Uważa ich, jak innych, jak rzemieślników, za płatnych wyrobników... Cóż za opłakane stosunki — kto tak wynaturzył duszę czystą naszego ludu, kto tak wypaczył zdrowe jego sumienie... Bo wiemy, wiemy dobrze, jaką czcią, uznaniem, zaufaniem i ciepłem otacza dziś lud swych pracowników umysłowych na polu piśmiennictwa w kraju... On — lud ten — instynktem prawym, jeśli nie myślą świadomą, rozumie i czuje, że praca ta ducha, myśli, jest też znojem życia ciężkim — jest wysiłkiem i mozołem nie godzin kilku określonych dnia, lecz ciągłem, nieustającem krążeniem myśli w mózgu, ciągłem, nieustannem zmaganiem się i wysiłkiem, któremu często ani noc ukojenia nie daje, ani dzień napiętych nerwów nie rozluźnia... Człowiek, po pracy fizycznej i zmordowaniu pogrąża się w sen zdrowy, głęboki, wypoczywa myśl, jego wola, mięśnie. Pracownik szczery myśli, pracuje wciąż w każdej dnia godzinie i chwili, a rzadko słodki spokój koi w nim całe bolesne napięcie pracy ducha. Prócz tego ileż lat trudu, kosztów, przygotowania włożył on w to, czem stał się, czem jest... I jeżeli — aby żyć — płatnym jest i być musi za pracę swoją, to **powtarzam z naciskiem — nigdy nie jest on płatnym tak, aby praca jego dość wynagrodzona była**. Jest on zawsze pracownikiem, dawcą życia hojnym, ofiarnym, pokrzywdzonym... I jedno, co równoważyć może szalę — jedyne — co krzywdę życia osładzać i dług, zaciągany przez społeczeństwo nagradzać może **— to uznanie, zrozumienie i szacunek i ciepło otoczenia...** A jeśli tego niema? Jeśli ciemna zazdrość, zła wola, niskie instynkta, podstępna robota gromadzą na drodze czystych pracowników kamienie, jeśli piętrzą i budują trudności, jeśli poją goryczą, jadem zniechęcenia, jeżeli podrywają siły nielicznych, zabłąkanych jednostek, co duszę całą wkładają w dźwiganie tego otoczenia, w budowanie dobra, w rozbicie mroków ciemności i torowania dróg światła, prawości, rozwoju? Opamiętajmy się, policzmy z sumieniem, zajrzyjmy w głąb własną..."

Z zupełną słusznością ujmuje się autorka tych uwag za często krzywdzonymi, a jeszcze częściej lekceważonymi pracownikami

(Dokończenie na stronie 5-ej).

(Dokończenie ze strony 4-ej).

pióra w Ameryce. Jako jednak stosunkowo niedawno pracująca pomiędzy nami, nie wie prawdopodobnie, że tej krzywdzie i temu lekceważeniu winniśmy przedewszystkiem my sami, ludzie piszący, i często najdzielniejsi z pomiędzy nas, bo my to właśnie w gorączce polemicznej, rzucając się na siebie w sposób wprost nieludzki, sami uczymy ludzi lekceważenia tej ciężkiej i prawie że świętej pracy pisarskiej. W ogromnych kołach tutejszego ogółu przyzwyczajono się patrzeć na redaktorów jak na błaznów cyrkowych, których głównem zadaniem bawienie tłumów za zapłatą... Złe łatwo można naprawić: uszanujmy się sami, w polemice pamiętajmy o tem, że poniewierając przeciwników, poniewieramy przedewszystkiem siebie a ogół wnet inaczej będzie cenić naszą pracę i wzrośnie nasza powaga, a tej — pamiętajmy — potrzebujemy nie dla siebie, ale dla spraw, których nam trzeba bronić i które trzeba zalecać.

WOJNA DZIECI

przeciw muchom w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Ostatnim stopniem do walki wypowiedzianej muchom przez stowarzyszenie "American Civic Association's fly fithing" jest wezwanie dzieci w całych Stanach Zjednoczonych i Kanadzie do walki z muchami.

Edward Hatch junior z New Yorku, przewodniczący komitetu walki z muchami ofiaruje nagrody w gotówce wychowańcom szkół publicznych i parafialnych w rozmaitych miastach Stanów Zjednoczonych za najlepsze wypracowanie napisane na temat: "Mucha domowa, jako roznosicielka chorób".

Przewodniczący spodziewa się, że takim sposobem nietylko dzieci zainteresują się sprawą zdrowotności, ale i ich rodzice uprzytomnią sobie niebezpieczeństwo, jakie sprowadza mucha.

W New Yorku postanowiono spróbować najpierw systemu rozdawania nagród w szkołach należących do "Children's Aid Society". Dzieci od 12 do 13 lat otrzymają nagrody: pierwszą w sumie dziesięciu dolarów, a drugą w sumie pięciu dolarów.

Dzieci pomiędzy 9 a 11 rokiem dostaną pierwszą nagrodę w sumie pięciu dolarów, a drugą i trzecią w sumie trzech i dwóch dolarów. W całym kraju wszczęto kampanię przeciw muchom.

W stanach Floryda, Tennessee i Louisiana przyjęto również plan zainteresowania dzieci szkolnych w walce z muchami przez dawanie im nagród. To samo przedsięwzięto w stanie Kansas, Kentucky i w Massachussetts. Inne stany wkrótce bez wątpienia pójdą za przykładem powyższych.

W stanie New Carolina rozdają katechizm much pomiędzy dziećmi szkolnemi.

W katechiźmie muszym są następujące pytania i odpowiedzi:

1. Gdzie rodzi się mucha?

W brudzie.

2. Gdzie żyje mucha?

W brudzie wszelkiego rodzaju.

3 Czy jest coś zanadto brudnego dla muchy?

Niema.

4. [a] Gdzie ona idzie, gdy wyjdzie z kupy nawozu lub ze spluwaczki?

Do kuchni, do stołowego pokoju.

[b]. Co ona tam robi?

Siada na chlebie, owocach i jarzynach. Wpija swoje nóżki w masło i kąpie się w maślance.

5. Czy mucha przelatuje na człowieka chorego na suchoty, tyfus, oraz cholerę dziecięcą?

Przelatuje i może przelecieć potem na ciebie.

6. Czy mucha jest niebezpieczna?

Tak, ona jest najgorszym wrogiem człowieka, daleko niebezpieczniejsza niż dzikie bestye lub gady.

7. Jakie mucha przenosi choroby?

Przenosi tyfus, suchoty i letnią chorobę. Jak? Na swoich skrzydełkach i na włoskowatych nóżkach. Jakie jest właściwie nazwisko muchy? Mucha tyfusowa.

8. Czy zabiła ona kogo?

Zabiła więcej żołnierzy amerykańskich w wojnie Hiszpańsko-Amerykańskiej niż kule Hiszpanów.

9. Gdzie jest największa ilość wypadków tyfusu, suchot i letniej choroby?

Tam, gdzie jest najwięcej much.

10. Gdzie jest najwięcej much?

Tam, gdzie jest najwięcej brudu.

11. Dlaczego powinniśmy zabijać muchy?

Dlatego, aby nas nie zabijały.

12. Jak powinniśmy zabijać muchy?

Przez usuwanie brudu dookoła domu i na jardzie. Zabijaj muchę za pomocą papieru lepiącego, nafty, albo przyrządu do topienia much w wodzie.

13. W jakibądź sposób zabijaj muchy, bylebyś je tylko zabijał.

14. Jeżeli jest gdziekolwiek brud, którego nie możesz usunąć, zwróć się do departamentu zdrowia i zażądaj pomocy, zanim zachorujesz.

W Rochester, N. Y., planowanie jest urządzone przedstawień ruchomych obrazów, przedstawiających "plagę muszą", w szkołach publicznych i parafialnych przez cały miesiąc maj. Filmy tego rodzaju produkują również i teatry pięciocentowe, uważając, iż to jest doskonały sposób poznajomienia ogółu ze szkodliwością much. Specyalny komitet w tem mieście urządza podróżującą wystawę muszą.

Jedna z wielkich kompanii ubezpieczeniowych amerykańskich rozesłała pięć milionów broszur, informujących o walce z muchami.

Zabierzmy się i my, rodacy, do tępienia tych złośliwych stworzeń z nadchodzącem latem.

Nowelki i Opowiadania.

KACHNA.

Pisane gwarą ludową.

Było to świtaniem rychtyk na zwiesne, którna chodziła se po polach, po rozłogach i miedzach, cała jakoby wielga pani we złocie. A gdzie ino stąpiła, tam ci zaro szare odłogi zielenić się zaczynały, na łąkach i ogrodach kwiatuszki nieśmiało główki swe wychylały, a zwiesna ci się jeno uśmiechała i szła ciągiem dalej i dalej, wskroś świata, budzić do życia uśpione pola.

A w tem różowem świtaniu poranka Kachna, sama różowa jako ten świt porankowy, stała przed rozbitem, wiszącem naprzeciw okna na ścianie lusterkiem i kosy sobie powolutku splatała.

— A spiesz się tam ino Kachna zawołali na nią matula. Kiej już masz iść, to ano trza iść wnetki, bo wielachny kawał do miasta.

Kachna westchnęła, bo słowa matuli przywiodły jej to żywo przed oczy, że dyć dzisiaj opuścić ma swego ojca i matulę i ze wsi rodzinnej iść precz, kajś w świat do miasta na służbę i nie wiada, co ją tam czeka.

Aleć sama tego pragnęła — Od czasu jak raz ojciec zabrał ją ze sobą do miasta, gdzie miał termin w sądzie, gdy zobaczyła panie postrojone w hatłasy i niedwabie, w kapeluszach jakoby ze żywemi kwiatami i ptakami, od tego czasu myślała o tem ino, aby się po miejsku przebrać.

Doma matka bych na to nie pozwoliła i wciąż harować Kachnie kazała, a w mieście to ludzie cheba nic nie robią, [tak się Kachnie mylnie wydawało] ino se postrojone po ulicach chodzą, a zabawy używają. A i służba musi być w mieście letka, bo to ani gadziny nie trzymają, nie potrza wstawać do dnia do doju, roboty w polu niema; a jak się dzieucha z domową robotą uwinie, to może się ubrać kiejby jaka jaśnie pani i se spacerować, lub iść kajś na muzykę.

I tak się odtąd Kachna do miasta napierała, aż ociec i matka, choć temu z początku niechętliwi przyzwolili na to nareszcie, że się Kachna zgodziła na służbę do miasta.

Ale tero jednak na myśl, że trza rodzonych swoich i chatę opuścić, to jakby ją cosik za grdykę ułapiło i łzy jej spłynęły po jagodach. Obtarła je jednak palicem i kosy prędko splatać skończyła.

A tu już i matula postawili przed nią na stole miskę zacierek na mleku i kromkę chleba.

— Pojedz se, córuchno, na drogę, — rzekła.

Kachna zasiadła przy swoich rodzicielach i we troje zabrali się raźno do ciepłej warzy; lecz że ich wszystkich markotność rozpierała przed rozstaniem się, chlipali przytem z cicha i łzy im zwolna na miskę spływały. Nie psuło im to jednak hapetytu, przeciwnie, kiejby łzy stały im za omastę, jedli łapczywiej i wnetki się ze zacierkami uwinęli.

Poczem Kachna w tobołek pręciusieńko swoje rzeczy spakowała. Nie wiela tego było; jedna kiecka od święta, parę fartuchów płóciennych i jeden niedwabny, para trzewików i dwie koszule i ot wszystko; lecz poco jej więcej kiej się i tak przebrać z pańska chciała.

Ojciec musiał już tero iść do roboty, więc Kachna przódzi z nim się pożegnała, a potem matkę za kolana obłapiła.

— Ostańta matulu z Bogiem, — mówiła, całując matkę po rękach i szlochając.

— No, cichoj, cichoj, córuchna, uspokajała ją matka, już nie bucz. Jak będzie ci tam źle, to wrócisz do nas, doma.

I odprowadzę cię ano tero krzynę drogi.

Wyszły obie z chałupy i szły drogą wioskową. — Nad łąkami kolebały się jeszcze mgły poranne, jakoby Boże niewidzialne ręce z jakowejś wielgiej kadzielnicy wiały, aż zwolna słońce mgły rozproszyło i rozgrzało na niebie, kiejby ktosik wielgachnego ognia tam na obłokach naniecił.

Dzionek wstał cudny, jako ta dzieucha, którna drogą z matką poszła, a popłakiwała, i taki jasny, kiej złociste kosy dzieuchy. Stojąca na skraju drogi wioskowej figura św. Józefa, którny trzymał lelije w ręku, była całusieńka oblana blaskiem.

Pod tą figurą przystanęły niewiasty.

— No, żegnaj mi córuchno, — rzekła matula do Kachny i bądź zawdy takoj czysta i niewinna, jak te lelije, co je święty nad nami w ręku trzyma. A pamiętaj o Bogu i żyj po bożemu.

Raz jeszcze padły sobie w objęcia, poczem Kachna bez moc prawie się wyrwała i poczęła dalej iść, lecz co parę kroków obracała się za siebie.

Stara matka stała ciągiem jeszcze pod figurą i patrzała za swą córuchną.

— Ostań, ostań! — wołało cosik za Kachną. — I serce ciągnęło ją z powrotem tam ku wiosce, ku polom zieleniejącym, ku cichym chatom i ku tej świętej figurze co na rozstaju drogi stała przed wioską, kieby na straży odezłego.

Kilka jaskółek ulatywało właśnie nad głową Kachny, a świegotały, świegotały, aże się rozlegało, jakby na nią wołały: Nie odchodź, dzieucho, nie odchodź.

Wiaterek ci se letki, a miły powionął, a drzewa i one zielne kiełki na roli cosik se mamrotały, a słaniały się przed Kachną. Ostań, ostań dzieucho, szemrały.

Miętko zrobiło się Kasi kiele serca. — Obejrzała się poza siebie.

Już matuli na skręcie drogi widno nie było, ino kajś niekajś widne były czuby drzewa i dachy chałup. Kachnie zrobiło się matyjaśnie i przystanęła. — Cheba wrócę, pomyślała. — Hale, dopiroby to baby we wsi jazgotały, a przekpiwały, że tak się do miasta napierała, a już z drogi nawróciła. I też, choć ją cosik nazad ciągnęło, w głębi duszy kuntenta była, że się kieby wielgochna pani po miejsku ubierać będzie mogła, może się i jakiemu wielgiemu panu spodoba, którny ją weźmie za kobite. Czemużby nie? Hale, tyla się gadek przeciek o królewiczach nasłuchała, co to się nawet z pasterkami pożenili. Czemużby i ona, tak urodziwa, kiej jaka królewna, nie mogła wyńść za jakiego pana. A zawdyk pono dobrze na świecie wielgachnym paniom, tak sobie sumowała.

Więc ino raz jeszcze żałośnie sobie westchnęła i już dłużej nie stojała.

A niechta byńdzie, co chce, rzekła sama do się, tyle pońdę we świat.

I kieby przycknęła, ruszyła raźno dalej.

A przed nią i za nią chwiały się trawy i ziela, jakoby zagony całe się poruszyły, a wołały: ostań, Kachna, ostań!

I skowronuszki i jaskółeczki coraz bardziej ćwierkały: ostań! ostań!

Ale Kachna już na to nie baczyła i już ani razu nie przystała, ino szła w ten ranek zwieśniowy, co chwytał ją za serce oną jasnością słoneczną i onym śpiewem ptaszęcym i oną sielną wonią, co się niesła od łąk do pól.

II.

Minął ci rok bez mała. Zwiesna ci znowuk była, ale [było to wrychlej, niż łońskiego roku] jeszczyk w ziela nie przybrana i skowronkowem śpiewaniem nie rozśpiewana, a szara ziemia jakoby dopiero ze śpiku zimowego przecykała.

Miało się podwieczerz; dzień był słotny, od samego rana już przepadywało. Chmury przewalały się po niebie, kiejby się deszczem poiły a wiejba taka ci była, że aże kiecki Kachnie podwijała, a ciskała nią, kiejby piłką. — I słychać było jakoweś głosy, którne jęczały we wietrze, a w jenszą chwilę to jakoby płacz markotliwy. Drzewa były jeszcze nagie i wywijały groźnie nad idącą Kachną swemi poczerniałemi nagiemi konarami. Smutek jakowyś wielgachny chodził se po tych polach rozmiękłych, po szarych rozłogach, przystawał na rozdrożach i wiał żałosną tęsknością za ciepłem zwieśnianem i za oną jasnością słoneczną.

A Kachna szła, ale bez tobołka, a co trochę uszła, to przystanęła i galantą chwilę stojała, bo aże ją cosik w dołku parło i wielgie, ciemne plamy skakały jej przecież przed oczyma i drżała jak we frybrze, bo ziąb ją przejmował.

I ledwie się wlekła, postękując z cicha, bo krzyże ją ano bolały i wszyćkie gnaty. Nie była już to sielna i galanta dzieucha, co roku łońskiego, łoj nie. — Gembusia jej pobladła i wychudła, oczy w głąb jakiś wciśnięte i jakby zagasłe.

A i przyodziewek był ci na niej ladajaki. Kieckę miała na sobie niby to z miejska skrojoną, lecz tak wyszarzałą i podniszczoną, że kiej zgrzebna płachta wisiała na niej. Na głowie podartą miała ino chuścinę i bose kulasy. Ciche wzdychy wyrywały się jej co chwila z piersi. Każda żyłka, każda kosteczka dygotała w niej z osobna od owych wypłakanych i niewypłakanych łez z żałości nad owem srogiem przeczuciem swego nieszczęścia i krzywdy i poniżenia i sromu.

Ale się pod tą żałością ku ziemi ugięna. Jej przewina i jej sromota wydały się jej tak wielgachne, jako całusieńki świat i tak jej też ciężyły, jako by na sobie cały wielgachny świat dźwigała.

Jako ta ptaszyna, co wypada rozbita na ziemię, z własnego wylatując gniazda, takoj ci i Kachna czuła się rozbita i obolała.

Jaka kuntentna łońskiego roku była, że już na wsi harować potrzebować nie będzie, ino się w mieście po pańsku ustroi, a spacerować se będzie i na muzykę chodzić, aż ci ją sobie jaki wielgi pan upodoba i się z nią ożeni. A co z tego wszyćkiego się stało? — Jużci upodobał ją sobie krewniak samych państwa, któren do nich na kilka tygodni w odwiedziny przyjechał, a w oczy jej zaglądał, a słodko się uśmiechał, a karmelki jej kupował, a żynić się obiecował.

Kachna przebrała się po miejsku, ale choć całe swe zasługi na przyobleczenie miejskie wydała, to ciągiem jeszcze czegosik brakło. To trzewiki nie były takie, jak insze nosiły, a to jeszcze kapelusza, a to parasolki było potrza, aby całkiem wyglądać jako pani.

Ale panicz wszystko, czego jeno było potrza, kupował i tak ją sobie niewolił prezentami, a słodkiem patrzeniem, a uśmiechami i na tańce prowadzał, przy których tak ci ją silnie do siebie tulił, że jaże sobie rady nie wiedziała. A był ci chłopak smukły jako dab, a ognisty kiej smok, aże skry chodziły Kachnie po ciele, gdy na nią wejrzał, lub przycisnął do siebie.

A kiej raz bez dzień cały, gdy z państwem gdziesik z wizytą pojechał, go nie widziała, to aże z tęskności dusza w niej przymierała i cały dzień Kachna ni warzy jeść, ni nocą śpiku znaleźć nie mogła.

Aż i stało się, co się nigdy stać nie było powinno, a odstać się już nie mogło. Kachna zapomniała nawet o Bogu i o swym wstydzie dziewiczym. — A tak jej wtedyk matula przykazywali, coby niewinną została, jako te lelie, co je wówczas święty we figurze na rękach trzymał, — a ona taką to ostała!

Pojechał potem ten umiłowany, po za którym o całym świecie zapomniała, gdziesik we świat, pono do Hameryki i już się więcej nie pokazał.

Państwo Kachny miarkowali pono coś niecoś, ale tem bardziej jeszczyk w nią, jako we wołu orali, w mieście służba wcale taką letką nie była, jak sobie Kachna przódy myślała. A kiej bliżej było rodów, to wygnali ją, jako tego psa, choć im do nóg jak długa rymnęła, a o zlitowanie skamlała.

Zeszło jej potem na taką marnacyą, na takie biedowanie, że już myślała, że cheba nie poredzi ino z biedy zamrze, a do domu ze wstydu i ze strachu wracać się wagowała.

I wszyćkie swoje łachy powyprzedawać musiała, a że jej nic nie zostało krom jednej podniszczonej kiecki i chusty dziurawej.

Z litości ci ją przygarnęli w przytułku, gdzie długo przy rodach chorzała. Dzieciątko niebożę pomarło wnetki po chrzcie św. w onej łaski pańskiej godzinie; — przynajmniej biedować nie będzie chudziątko. — Kachna zaś zesłabiona, wymizerowana, zbiedzona, jako ta ptaszyna, co wylatując z gniazda ozbita upadła, takoj Kachna do swoich rodzonych doma się wlekła, bo jużci musiała, bo czuła, że dłużej sobie sama nie poredzi.

I dobrze jeszcze, że miała na świecie takich, którni się od jej sromoty, od jej biedy nie odwrócą pewnikiem, ino litośnie do siebie przytulą, bo tak, cóżby poczęna?

Oj! było mi pańskich strojów nie kupać, oj! było mi na muzyki nie chodzić i o Bogu nie zapominać, oj! było mi wsi rodzinnej nie rzucać, wzdychała, a serce aże w niej ze żałośliwości truchlało, gdy rodzicielów domu próg nieśmiało przestępowała.

—o—

KARA ZA CAŁUSA.

Ze wspomnień starego aktora.

(Humoreska).

Kawalarz to był znany z tego Władka S... naszego amanta bohatera!...

Srebrne, a niestety liczne już zbyt włoski w bujnej czuprynie, palonym na scenie przyczerniał papierem... Kilka zmarszczek na twarzy — świadectwo mnóstwa przehulanych nocy — umiejętnie zacierał cielistą z karminem... Ale jak zgrabny nalepił wąsik i "wyobraźniowy" — jak go nazwał — fontaź zawiązał na krawacie... panny po Poznaniu szalały za nim.

Ładny był chłop — tylko figlarz niepoprawny. Innym razem opowiem wam o różnych jego kawałach — dziś wspomnę tylko o jednym, który jemu samemu na złe wyszedł...

A było to tak. Przepisy teatralne, te dawne — bo teraźniejszych nie znam — surowo zabraniały aktorowi całowania partnerki swojej na scenie... Za sceną — dobra jej wola... Na scenie, choćby Romeo Bóg wie jak rolą się przejął — nie śmiał Julci inaczej pocałować, jak po powietrzu!...

"Niby tężto" — nazywało się to pospolicie. A mieliśmy w towarzystwie amantkę, także już niepodlotka, którą po cichu nawet ciocią Pińcią szymfowano — ta nadzwyczaj stricte przestrzegała onego przepisu... Zresztą — brzydka nie była...

I stało się, że Władek porwawszy ją w objęcia na scenie — wycałował całą gębę, co się zmieściło!...

Mało, że pod słowami oburzenia, aż do ziemi się ugiął w antrakcie! — Na drugi dzień — [a była właśnie wypłata] usłyszał w kancelaryi, że za przekroczenie przepisu ma zapłacić trzy marki kary!...

Ciepło się zrobiło chłopu, bo był już prawie wybrany, a tu z resztującej dziesiątki prawie, że połowę trzeba beknąć!.. I za co? Tfu!

W tej chwili ujrzał za sobą i ciocię Pińcię... a raczej przeczuł ją z tryumfującej jej miny — i wpadł na dowcip.

— Co? — zawołał oburzony. — Trzy marki za taką rozkosz. — To byłoby ubliżeniem! Za całus mojej ślicznej koleżanki chętnieby dał niejeden tysiące... Ja proszę o ściągnięcie mi dziesięciu marek. Oto są!...

Zdumieli się obecni — a ciocia Pińcia szybko dodała:

— Panie dyrektorze, ja cofam swoją skargę!

Drugie zdumienie. — Karę W. zwrócono — ucałowanie rączek koleżanki i zaproszenie sekretne na herbatkę.....

— Ot — nieszczęście! — powtarzał biedak do śmierci przed nami, [choć w tajemnicy] — ożeniłem się i mam Heroda! Dyabli nadali kawały!

Dziś oboje już w grobie...

Iskry humoru.

Gość: — Ależ ten spis potraw jest z przed tygodnia.

Kelner: — Nie szkodzi, proszę pana dobrodzieja... Jest jeszcze wszystko do dostania!

* * *

Panie konsyliarzu! Pan jesteś w tym wieku, że mógłbyś być moim synem — i pan chcesz mi zakazywać, ażebym nie pił piwa? Cóż to znowu za moda?!

* * *

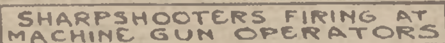
Niespodziana odpowiedź.

Szachista: — Więc kto z was zrobił w turnieju najpiękniejszą partyę?

Kolega: — Władek, ożenił się podczas tego z panną Julią.

* * *

Wykreślić ze swego słownika słowo "dać", a natomiast brać, gdzie się da, co się da i co się nie da.



Z walk w Meksyku.

Na obrazku widzimy ostateczny atak powstańców na siły rządowe w mieście Juarez, po którym to miasto się poddało. U góry strzelec powstańczy strzela do operatorów przy armatce maszynowej

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z ANSONIA, CONN.

[Kor. Gaz, Pol.]

Towarzystwo Gim. Sokół Polski No. 212 Z. S. P., urządza bal połączony z różnymi niespodziankami dnia 27-go maja b. r. w Sali par. 160 Jersy St., początek balu o godz. 7:30 wieczór.

Kto się chce nader przyzwoicie i iście po polsku zabawić, winien stawić się do tej sali a na pewno tego nie pożałuje. Zwracam uwagę sekretarzom Gniazd, którzy otrzymali bilety na losowanie, proszę nadsyłać bilety lub za bilety, nie później jak do 22-go maja b. r.

Czołem!

Stanisław Niedźwiedzki
sekr. prot.

Z BAY CITY, MICH.

Sprytny złodziej. — Chłopak przejechany przez kolej. — Przepijał cały zarobek.

Antoni Kaczmarek, były mieszkaniec Bay City, został aresztowany w Chicago pod zarzutem kradzieży. Kaczmarek włamał się do wagonu przesyłkowego i skradł z tamtąd rzeczy wartości $40,000. Aresztowano go pod zmyślonem nazwiskiem Miller, skoro jednak skonfrontowano go ze świadkami, wykryło się jego własne nazwisko i dowiedziono mu wspólnictwa kradzieży z dwoma innymi ludźmi niewiadomego nazwiska. Niedługo przed aresztowaniem Kaczmarek wysłał do swej matki pakunki ze stanikami i koszulami wartości $1,000. Skradzione rzeczy należały do chicagoskiej firmy wysyłkowej. Detektyw Seeley z Chicago przyjechał do Bay City i zbadał przeszłość Kaczmarka. Aresztowano go u matki, która początkowo nie chciała się przyznać do niego. Ma on żonę w Chicago.

— Stefan Krzemiński, czternastoletni syn państwa Józefów Krzemińskich, mieszkający u zbiegu ulic Szesnastej i Johnson, wpadł pod pociąg kolejowy i zmarł wskutek odniesionych obrażeń. Chłopiec stał na torze kolejowym i chciał uchwycić się wagonu będącego w ruchu. Nie udało mu się to jednak i wpadł pod koła. Wagon wlókł go przez dość długą przestrzeń na ulicy Johnson. Koła wagonu zmiażdżyły mu lewą nogę a prawą złamały w kilku miejscach. Dr. Swiatek dokonał amputacyi, ale chłopiec zmarł wskutek upływu krwi.

— Franciszek Narlok, polski robotnik, został aresztowany przez Wyrwińskiego, opiekuna nieletnich. Narlok przepijał cały swój zarobek i nie troszczył się wcale o dwoje swoich dzieci chorych na suchoty. Żona jego zmarła przed kilku laty na gruźlicę i cały spadek pozostawiła dzieciom tę straszną chorobę. W dodatku chłopiec, liczący 16 lat życia, pozbawiony jest jednej nogi, dziewczyna ośmnastoletnia jest tak schorowana, że nie może starać się o swe utrzymanie. Narlok stanął przed sędzią Gaffneyem i skazany został na zapłacenie $15 kary i 20 dni więzienia. Obiecał opiekować się na przyszłość dziećmi. Narlok wygląda bardzo wyniszczony i ponury i nosi głęboką bliznę nad okiem. Wogóle przedstawia typowy obraz człowieka upadłego.

Z RACINE WIS.

Polka obrabowana przez rodaków których ugościła.

Pani "Benny" Manarska padła ofiarą rabusiów: mężczyzny i kobiety, którzy związali ją, przywiązali do kanapy, a następnie splądrowali cały dom, zabrali $120 i uciekli. Gdy kobietę znaleziono była ona tylko pół przytomna z przestrachu i zmęczenia. Mąż przyszedł do domu w dwie godziny po napadzie i przez ten czas pani Manarska leżała przywiązana do kanapy.

Bandycka para przyszła do pani Manarskiej z prośbą o chwilowy przytułek. Powiedzieli oni, iż przyjechali dopiero co z kraju i szukają pracy. Pani Manarska nie podejrzewając nic złego, przyjęła przybyszów jak najgościnniej, ci zaś upatrzywszy stosowną chwilę, rzucili się na panią Monarską, powalili ją na ziemię, związali, a następnie do kanapy przywiązali i rozpoczęli plądrowanie domu.

Manarscy powiadomili policyę, która rozpoczęła poszukiwania za rabusiami, lecz jak dotąd, nikogo nie złapano.

Z NOWEJ ANGLII.

Śmierć za całusa. — Strajk w Norwich. — Bójka Polaków z Grekami. — Dymon podpalaczem. — Banda złodziei. — Z pijakami do starego kraju. — Dwunastoletnia bohaterka. — Koszerny żydek.

W SO. NORWALK, Conn. — Na odbywającem się tam weselu polskiem pan młody Józef Bólog pchnął nożem przeszkadzającego mu pocałować żonę Stefana Gomozka.

Gemczka odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł, porywczego zaś Bologa zabrano do więzienia.

W NORWICH, Conn. — Wybuchł strajk w miejcowej przędzalni. Policya aresztowała kilku polaków wskutek awantur podczas strajku. Obecnie strajk już załagodzony.

AMESBURY, Mass. — Na porządku dziennym są bijatyki polaków z grekami. W ostatnich dniach podczas jednej z takich bijatyk rozbito głowę jednemu z polaków.

W LUDLOW, Mass. — Aresztowano Adama Dymona, którego sztor spalił się dwa lata temu. Policya wykryła podobno, że Dymon sam podpalił w nocy sztor, ażeby oszukać kompanię asekuracyjną.

W WARE, Mass. — Operowała już od pewnego czasu cała szajka złodziei. Kradli oni po domach i sztorach, aż nareszcie przyłapała ich policya. Okazało się, że do szajki tej należeli sami polacy. Czy to nie wstyd i hańba?

W NASHAU, Mass. — Miejscowy proboszcz polski ks. Wojtys nawołuje władze, ażeby w celu oczyszczenia miasta rozpocząć walkę z pijaństwem i wysyłać pijaków nie do więzienia, gdzie uczą się tylko złodziejstwa od złych towarzyszów, ale do starego kraju, gdzie nie będą mogli się upijać, bo nie będą mieli za co.

W CHICOPEE, Mass. — Zosia Pokroska, dwunastoletnia dziewczyna polska dostała srebrny medal za bohaterskie uratowanie życia dwom dziewczynkom podczas załamania się lodu na rzece w zimie. Wypadek ten, za który teraz nagrodzono Pokroska wydarzył się 27 lutego. Dwunastoletnia Zosia wróciła właśnie do domu i zmieniała pończochy po powrocie ze szkoły, kiedy usłyszała przez okno krzyk dzieci, pod któremi załamał się lód na rzece. Bez namysłu na bosaka wybiegła ona z mieszkania na pomoc topiącym się razem ze swoim dużym psem. Dobiegłszy do miejsca wyciągnęła naprzód jedną dziewczynkę z wody, a następnie rzuciła się po drugą, wołając na psa, żeby ratował trzecią.

Wszystkie trzy dziewczyny w ten sposób — wydostano, z tą tylko różnicą, że dziewczynka, po która dał nurka i którą wyciągnął pies, była już nieżywa. Mayor miasta Chicopee p. Fletcher w uznaniu bohaterskiego czynu Pokrowskiej wystarał jej się o medal. Na medalu oprócz napisu odtworzona jest scena ratowania tonących, za którą medal ten Prokowskiej dano.

W GREENWICH, Conn. — Aresztowano młodego jeszcze polskiego robotnika Jana Bostka za zwierzęcą napaść na czteroletnią córeczkę Piotra Robaka. Bostkowi grozi 10 lat ciężkiego więzienia. Oddano go pod sąd przysięgłych.

W QUINCYI, Mass. — Ciekawa przygoda zdarzyła się pewnemu żydkowi Izaakowi Powsińskiemu. Powsiński potrzebuje sobie handlować starzyzną i powracał właśnie wózkiem do domu, kiedy na drodze spotkał olbrzymiego wieprza. Żydek z początku nie zwrócił na to uwagi, ale wieprz zaczął iść za nim trop w trop. Co parę minut żyd zaczął się oglądać i z przerażeniem spostrzegł, że wieprz wciąż za wózkiem jego idzie. Żyd popędził konia, ale i wieprz też popędził kłusem za nim. Przerażony żyd skręcił z drogi na prawo. Wieprz za nim. Dwie mile gonił w ten sposób wieprz żyda, aż nareszcie dopadł żyd do stacyi policyjnej i narobił gwałtu, żeby policya obroniła go przed wieprzem. Naturalnie śmiechu było na stacyi co niemiara, ale ostatecznie policyant przepędził wieprza i oswobodził żyda.

ZE STEVENS POINT, WIS.

Jan Gola pokaleczony piłą w tartaku.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w tartaku firmy Pfiffner Lumber Co. Dwudziestoszescioletni Jan Gola wlazł pod maszynę założyć pas, gdy wtem dotknął się lewą ręką szybko obracającej się piły. Piła porwała rękę pomiędzy ramieniem a łokciem, uszkodziła łokieć i wcięła się głęboko poniżej łokcia. Doktorzy powiadają, że Gola będzie miał rękę zesztywniałą na całe życie. Odwieziono go niezwłocznie do ofisu doktora Neuperta, a stamtąd do szpitala Mercy. Doktorzy C. Von Neupert, jr. i Rice, dokonali operacyi, powiązali sznurkami srebrnymi pocięte kości i mają nadzieję, że ręki nie trzeba będzie amputować, chyba, że wywiąże się z rany zakażenie krwi.

Z MILWAUKEE, WIS.

Mali chłopcy uraczali się wódką na śmierć. — Zawalenie się domu Mikołajczyka.

Sylwester Marciniak, lat 10, zamiesz. przy 11 ulicy i Jan Chmielewski, lat 11, z Trzynastej avenue, tak się napili wódki, że lekarze wątpią w ich wyzdrowienie.

Edward Bonia i Stefan Celikowski, którzy brali udział w pijatyce, będą pociągnięci do odpowiedzialności i stawać będą w sądzie dla młodoletnich.

Marciniaka i Chmielewskiego w poniedziałek wieczorem znaleźli detektywi Skwierawski i Hammes na próżnej parceli gruntowej niedaleko Kearney ulicy i 13. ave. w stanie nieprzytomnym.

Zaniesiono ich do polskiego wyszynku, gdzie dowiedziano się o nazwiskach rodziców, a później zaniesiono ich do domów.

Chłopcy zauważyli małą beczułkę wódki po za wyszynkiem Jurasińskiego przy 13. avenue i Kearney ulicy. Beczułkę tę zabrali na próżną parcelę gruntowną razem z próżnemi flaszkami i tam rozpoczęto pijatykę.

Kilka kobiet w sąsiedztwie widziało jak chłopcy pili, lecz sądziło, iż ci piją wodę i dla tego pozostawiły ich w spokoju.

Bonia i Celikowski również "gruntownie" się spili i swój występek odchorowali.

Chłopcy w domu zapewne widzieli jak ich ojcowie piją wódkę, a może nawet dawano im ten trunek, jak to jest zwyczajem w niektórych domach. Widzieliśmy już kilka razy, że ojcowie wraz z młodocianym synem pijali sobie z pelika piwo na schodach domu. Na zwrócenie uwagi, że nie należy dzieci przyzwyczajać do picia piwa, odpowiadano, że takie "zdziebko" nie zaszkodzi. Być może, że nie zaszkodzi zaraz, lecz w przyszłości może zaszkodzić, gdy synek bez piwa i wódki nie będzie mógł się obejść i ciężko zapracowany grosz tracić będzie w wyszynkach.

— Zawalił się dom przy 11-tej ave. pn. 770. P. Józefiakowa z córką Heleną miała właśnie zasiąść do kolacyi, gdy dom runął 9 stóp na dół. Piec i wszystkie sprzęty zostały potrzaskane.

Dom ten należy do Walentego Mikołajczyka, który go podniósł 9 stóp, aby zbudować pod nim pomieszkanie. Fundamenty położono, a nawet budowano ściany. Dom podtrzymywały cienkie słupy, które nie wytrzymawszy ciężaru, przechyliły się i dom runął na budynek J. Pogorzelskiego, grosernika i uszkodził go. Okna w domu Pogorzelskiego wyleciały. Łoskot walącego się domu słychać było w promieniu kilku bloków.

Przy budowie pod domem pracowali. Józef Niedzielski, Zygmunt Niedzielski i Walenty Mikołajczyk, cieśle i ci odnieśliby pokaleczenia, a może nawet i śmierć, gdyby nie woźnica, który przejeżdżając około domu zauważył, że ten się chyli ku upadkowi i zawołał na nich.

Pani M. Józefiakowa wskutek tego wypadku bardzo się wystraszyła. Przedtem dom ten należał do niej, lecz kiedy mąż jej dostał pomieszania zmysłów, sprzedała go Mikołajczykowi.

Pani Pogorzelska, która siedziała przy maszynie do szycia, spadła z krzesła, wskutek zwalenia się domu Mikołajczyka na jej dom, lecz nie odniosła żadnych porażeń.

Siedmnastoletnia Helena Jóźwiakówna powiedziała, że już we wtorek dom zaczął się chwiać. "O godzinie 5tej, gdy z matką chcieliśmy spożyć kolacyę, posłyszałam krzyk Mikołajczyka: "Dom się wali!" i w tem nastąpił wypadek. W domu znajdują się z mebli same kawałki."

Cały dom jest zrujnowany i zdaje się, że Mikołajczyk nie będzie się starał go podnieść, lecz rozbierze i przebuduje. Ponosi on szkodę na przeszło $1600.

Z CLEVELAND, OHIO.

Aeroplan pomysłu M. J. Żmujdzinowicza. — Skradzione pieniądze znalazły się w beczce kapusty.

Prócz p. Kaczmarka awiatyka zajęła umysły wielu innych Polaków na tutejszym kontynencie a między innymi także p. Zmujdzinowicza, z Cleveland, O.

Ustawiczna myśl skonstruowania całkiem odmiennego a nierównie lepszego od innych aeroplanu nie opuszczała go ani na chwilę. Pocichu szydzono z niego i jego pomysłu, zarzucano mu brak znajomości techniki, przepowiadano mu, że praca w tym kierunku skończy się dla niego fatalnie. Pomimo jednak tych szykan p. Zmujdzinowicz nie dał się zbić z tropu ale z tem większą gorliwością zabrał się do pracy, chwile wolne od zajęć codziennych poświęcając ulubionej awiatyce.

Cały oddany swemu wynalazkowi nocami całemi pracował nad zbudowaniem okazu i ten dzięki silnemu postanowieniu i wytrwałości uskutecznił. Odbywał próby w mieszkaniu i na zewnątrz i te wypadły ku jego zadowoleniu.

Skonstruowany aeroplan trzeba było opatentować. Tu p. Zmujdzinowicz napotkał nowe trudności ale i te dzięki swej energii pokonał i jak się dowiadujemy, najbieglejsi krytycy i znawcy awiatyki nie znaleźli w aeroplanie żadnych braków i patentu udzielili.

Aeroplan p. Zmujdzinowicza zbudowany jest na kształt olbrzymiego motyla o skrzydłach, które w miarę potrzeb automatycznie wydłużają się lub składają stosownie do prądów powietrznych, wskutek czego wywrócenie się lub nagłe spadnięcie maszyny jest niemożebne. Oprócz tego — jak zapewnia wynalazca — stosowna konstrukcya jako i aparaty górne nie pozwolą maszynie wywrócić się lub spaść nagle. Dalej powiada p. Z., że aeroplan jego wynalazku będąc silnym na lekkim [kryty alum.] choćby opadł na wodę, o swej sile wzniesie się w powietrze; a gdyby w powietrzu motor przestał nagle funkcyonować, i wtedy jeszcze niema niebezpieczeństwa, ponieważ w rezerwie będzie kilka motorów, wobec czego zrządzone szkody będzie można naprawić bez potrzeby spuszczania się na ziemię. Do zwyczajnego lotu używany będzie jeden motor o sile 140 koni, inne będą w rezerwie a bujać będzie można po powietrzu 6 dni bez ustanku, mając dostateczną ilość gazoliny. Długość maszyny wyniesie 144, szerokość 104 stopy a będzie w stanie unieść 7 i pół tony, siła prądu powietrza wyzyskaną jest o 70 proc. więcej niż używają dzisiejsze maszyny.

— Pani Obińska z pn. 7121 Oak ave. S. E. nie dowierza bankom. Wszystkie swoje oszczędności wynoszące $990 w złocie nosi przy sobie i nawet w chwilach spoczynku z niemi się nie rozstaje. W ubiegły piątek złożyła wizytę swym krewnym i pozostała u nich na noc. Po nocnym spoczynku pierwszą jej myślą były pieniądze i ściągnęła rękę pod poduszkę, ale o zgrozo, piękne złote monety ulotniły się. Przestraszona o swej stracie powiedziała kuzynce a ta okazała wielkie zdziwienie i zapewniała, że nie jest sprawczynią nieszczęścia. Po dwóch dniach troski poszkodowana zawiadomiła policyę, dodając, że oprócz kuzynostwa nikogo w mieszkaniu nie było i ich właściwie o kradzież podejrzywa. Detektywi udali się pod wskazany adres i kuzynkę aresztowali ale że ta kategorycznie zaprzeczyła posądzeniu, pozwolono jej odejść do domu. W poniedziałek wyjęto na kuzynkę warant pod oskarżeniem kradzieży a detektywi podjęli się przeprowadzenia ścisłej rewizyi. Przetrząśli cały dom bez rezultatu i już mieli zaniechać dalszych poszukiwań, gdy detektyw Moore wszedł do piwnicy, dostrzegł beczkę z kapustą, zanurzył w nią rękę i wydobył szklane naczynie, w jakiem konserwuje się marynaty, a w tem ukryte pieniądze.

Na tym świecie, wy to wiecie,
Różnych wiele dróg —
Ta nie zmyli w żadnej chwili,
Której celem Bóg!

* * *

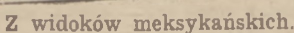
Bogactwo jest skarbem jednego życia,
Mądrość skarbem wszystkich czasów.

* * *

Nie pragnij, aby cię szczególniej chwalono lub kochano, gdyż to należy się Bogu, który sobie nie ma równego.

* * *

Ten tylko pojął dobrze,
Co to znaczy życie —
Kto swoje obowiązki,
Pełni należycie.



Z widoków meksykańskich.

Miasto Chihuahua, będzie prawdopodobnie widownią przyszłej decydującej bitwy, gdyż generał Madera w marszu na stolicę musi wpierw wyrzucić z tego miasta wojska rządowe. Na obrazku widzimy podobiznę starego kościoła, cytadeli i grupę krajowców.

Wiadomości z Chicago.



Nowy gmach Banku Polskiego, który stanie na narożniku przy Milwaukee Avenue, Division i Dickson ulicy, kosztem $100,000.00.

BANK POLSKI — POTĘGĄ.

Podnosi kapitał i rezerwę na $350.000.00

Prezes największego banku w Chicago, akcyonaryuszem i członkiem dyrekcyi.

Nowy gmach za $100,000.00

Na nadzwyczajnem posiedzeniu akcyonaryuszów Banku Polskiego, przy ulicach Milwaukee Ave. i Haddon Ave., przyjęto uchwały stanowiące nową epokę w historyi rozwoju tej najprzedniejszej naszej instytucyi finansowej. Skutkiem wymienionych postanowień Bank Polski staje się pierwszorzędną potęgą mogącą iść śmiało w zawody z największymi bankami miasta Chicago.

Podwyższono kapitał i rezerwę na $350.000.00

Zachęceni świetnem powodzeniem, jakiem od samego założenia stale cieszy się Bank Polski, pod znakomitem kierownictwem jego urzędników i dyrekcyi, upoważnili akcyonaryusze powiększenie kapitału zakładowego z $200,000.00 na $250.000.00 i podnieśli fundusz rezerwowy z $75.000.00 na $100.000.00. W tym celu rozpisano 500 nowych akcyi sto dolarowych, które w tej chwili rozkupiono po $150.00.

Dwa i pół miliona w depozytach.

Najnowsze sprawozdanie wykazuje istotnie fenomenalny wzrost klienteli Banku Polskiego. Depozyta przeszły już sumę $2.500.000.00 i przepowiadają dyrektorzy, że za kilka miesięcy przeprowadzi się Bank Polski do nowej siedziby z 3 milionami w samych depozytach.

George M. Reynolds i B. A. Eckhart nowymi dyrektorami.

Najdonioślejszym szczegółem i owocem ostatnich obrad to wstąpienie do liczby akcyonaryuszów i dyrekcyi Banku Polskiego, dwóch najpotężniejszych figur amerykańskiego świata finansowego, w osobach George M. Reynolds, prezesa i B. A. Eckharta, dyrektora największego banku nietylko w Chicago ale na całym amerykańskim kontynencie poza obrębem Nowego Yorku, Krajowego Banku "Continental and Commercial National," którego kapitał zakładowy i rezerwa wynoszą 30 milionów a depozyta przechodzą olbrzymią sumę 200 milionów dolarów. Pan Reynolds został jednomyślnie obrany przewodniczącym dyrektorów Banku Polskiego, w skład której wchodzą teraz wszyscy dotychczasowi dyrektorzy, mianowicie pp. Smulski, Heliński, Przybysz, Raymer, Durski, Śmietanka, Korzeniewski, Kowalski i Molner, oraz nowoprzybrany drugi finansista amerykański, p. Eckhart. Odtąd więc dyrekcya Banku Polskiego powiększyła się z dziewięciu na jedenastu członków.

Prezes Smulski i inni dotychczasowi urzędnicy pozostają w urzędzie.

Cały dotychczasowy zarząd, któremu Bank Polski zawdzięcza swój rozkwit i szeroką renomę pozostaje nadal w urzędzie. Pan Jan F. Smulski pozostaje jak dotąd prezesem, p. W. J. Raymer, 1-szym wiceprezesem; p. Jan A. Przybysz, 2-gim wiceprezesem; p. Teodor M. Heliński, kasyerem, i p. W. H. Schmidt, sekretarzem Banku.

Nowy gmach bankowy za $100.000.00

Uchwalono wystawić niebawem nowy wspaniały Dom Banku Polskiego, którego rycinę tu załączamy, na realności już dawniej nabytej, przy zbiegu Milwaukee Ave. Division i Dickson Ulicy. Zatwierdzono plany i kosztorysy i polecono zarządowi by najdalej za miesiąc rozpoczął budowę. Nowy gmach będzie ozdobą i chlubą polskiej dzielnicy a pomieszczenie dla różnych departamentów bankowych będzie najnowszego systemu, obliczone na jaknajwiększą miarę wygody dla klienteli Banku Polskiego jako i służby bankowej.

Prezesowi Smulskiemu i kolegom jego w zarządzie i dyrekcyi należy się wszelkie uznanie za to, że wytrwałą, rzetelną i umiejętną pracą ufundowali Bank Polski na niezachwianych podwalinach i potrafili tę naszą polską instytucyę podnieść do dzisiejszej, tak zaszczytnej potęgi. Wszyscy też zdrowo myślący Polacy winszują im chlubnie dokonanego dzieła i życzą jak największego na przyszłość powodzenia i ogólnego poparcia.

MILION GALONÓW PIWA CODZIENNIE.

W ciągu ostatnich trzech dni wyjątkowej gorączki, wypito w mieście Chicago 3 miliony galonów piwa. Suma ta oznacza blisko pół galona piwa dla każdej głowy w Chicago.

Żadne inne miasto na świecie, nawet Berlin nie postawiło takiego rekordu. Blisko połowa ludzi piwa nie pije, wobec czego na resztę przypada po cztery kwarty piwa dziennie.

W chicago jest 7,000 salunów. Naogół na jeden salun wypada dziennie 3 baryłki, czyli przeciętnie 675 galonów na dzień. W czasie upału sprzedawało 7,000 salonów przeszło 30,000 baryłek piwa, czyli 1,000,000 galonów łącznej wartości $300,000.

$300,000 dziennie na piwo, to chyba za dużo nawet na Chicago.

PANI NERING JEDZIE DO EUROPY.

Powszechnie wśród Polonii amerykańskiej znana artystka-śpiewaczka, pani Agnieszka Nering, prezeska tutejszej Macierzy Polskiej i wybitna członkini wielu innych towarzystw i kółek naszych, wyjedzie na początku czerwca na dłuższy pobyt do Europy, gdzie przedewszystkiem odbędzie kurs finalnych studyów artystycznych u nauczycieli wszechświatowej powagi i sławy. Na razie jest zamiarem pani Nering odbyć termin studyów wokalnych u Jana Reszkego w Paryżu a następnie u Lombardiego w Rzymie. Czas wakacyjny obróci na zwiedzenie stron ojczystych i pobawi w stolicach naszych i miejscowościach historycznych, jak Poznań, Gniezno, Warszawa, Częstochowa, Kraków i Lwów.

Zrobi także wycieczkę w Tatry nasze. Pogości też w Pradze czeskiej i w kraju rodzinnym swej matki, będzie we Wiedniu, Berlinie i w Dreźnie, a z powrotem zatrzyma się w Londynie.

Razem z panią Neringową odbędą podróż europejską trzy przyjaciółki jej ze St. Augustine, Floryda: pani Decker, pani Urbanowicz i panna Schuster. Pan Nering będzie towarzyszył swej małżonce do portu nowoyorskiego skąd pani Nering pojedzie linią Hamburg-America na statku "America" odpływającym dnia 8 czerwca.

Chicago opuści dnia 5 czerwca.

POLSKI CHŁOPIEC ZGINĄŁ.

W ubiegły wtorek rano, d. 16 maja, zginął z domu 13 lat i 6 miesięcy liczący Kazimierz Małczyński, którego rodzice mieszkają pnr. 3650 Oakdale ave., w Avondale. Chłopak wyszedł z domu o godzinie 8 rano, udając się do szkoły.

Uczęszczał on do kolegium św. Stanisława przy West Division ulicy, ale nikt z kolegów tego dnia go nie widział w szkole ani w okolicy. Młody uczeń nie miał przy sobie żadnych pieniędzy i nie wiadomo, co mu się mogło przydarzyć.

O zniknięciu młodego Małczyńskiego zawiadomiono policyę, lecz ta początkowo nie chciała się wcale zająć poszukiwaniem zaginionego, a potem pomimo przyrzeczeń dotąd w tej sprawie nic nie uczyniła. Chłopaka wcale nie odnaleziono.

Miał on koło 4 stopy wzrostu, ważył około 83 funty, mały był na swój wiek, jest blondynem o niebieskich oczach, miał w dniu zniknięcia na sobie granatowe ubranie, białą bluzkę w czarne paski, kapelusz z literami wewnątrz K. M. i czarne sznurowane trzewiki.

Państwo Małczyńscy są naturalnie zrozpaczeni zniknięciem syna, zdolnego i przykładnego ucznia.

KAZIMIERZ STASZKIEWICZ I CZESŁAW SUWALSKI UTOPILI SIĘ W RZECE.

Niemiłosierna i przypadkowa śmierć zabrała dwóch młodych chłopców polskich rokujących piękne nadzieje dla rodziców. Utopili się. Przyszedłszy ze szkoły udali się nad rzekę w pobliżu Blackhawk ul., nie myśląc wcale o tem, że już nie wrócą żywi do domu.

Zaczął się topić siedmioletni C. Suwalski.

Pochwycił go kurcz w wodzie i chłopak stał się bezsilnym. Widząc tonącego, rzucił się na ratunek o cztery lata od niego starszy Kazimierz Staszkiewicz, ale zamiast go wyratować, sam się zanurzył i tak oba znaleźli śmierć w nurtach rzeki.

Rodzice Staszkiewicza, mieszkają pnr. 1341 Sloan ul., zaś Suwalskiego pnr. 1339 Sloan ul. Chłopcy uczęszczali do szkoły św. Stanisława Kostki i byli pilnymi i spokojnymi uczniami.

Przyszedłszy ze szkoły, rzucili książki i chcieli użyć świeżego powietrza i swobodnie się zabawić.

NIEBEZPIECZNY PODPALACZ ARESZTOWANY.

Onegdaj aresztowała policya młodego człowieka, który z portmonetką w ręku wybiegał z płonącego budynku u zbiegu ulic So. Ashland ave i W. Van Buren.

Władze są tego mniemania, że aresztowany spowodował w celach rabunkowych pożary w następujących budynkach:

3216 Park avenue.
2861 Warren avenue.
3360 Jackson boulevard.
3152-54 Colorado ave.
3357 Washington boulevard.
28-30 South St. Louis ave.
3150 Douglas boulevard.
404 South Ashland ave.

Młody ów człowiek, którego aresztowano, jest to niejaki Ludwik Bernstein, polski żydek. Bernstein zadzwonił do pomieszkania w domu apartamentowym "Bogardus", róg Ashland i Van Buren ulica. Pomieszkanie to zajmowane jest przez Dr. H. E. Mocka. Pani Mock wpuściła go, gdyż mówił, że go przysłano do naprawy okien. W tej chwili służąca wszczęła alarm, że w suterynach wybuchł pożar.

Pani Mock i inne kobiety pouciekały z budynku.

Na alarm nadbiegło dwóch policyantów Jan Walsh Shea i Curran i otwierając drzwi do budynku zetknęli się z Bernsteinem, wybiegającym z pomieszkania. Miał on w ręku portmonetkę pani Mock. Aresztowany oświadczył, że znalazł ją na schodach. Nie umiał jednakże podać powodu, dla którego znajdował się w budynku.

Jeden z detektywów przytrzymał Bernsteina, a tymczasem inni ocalili z budynku panią E. Eckard, chorą kobietę, której groziło uduszenie się dymem.

DROBNE NOTATKI.

Niejaki R. Dalkowski, Polak, przybył do domu pn. 2215 Maplewood ul., i podczas nieobecności p. Harrisa popełnił napad kryminalny na pani Klarze Harrisowej, a po dokonaniu czynu zwierzęcego, obrabował ją z gotówki, poczem ofiarę swoją zbił do bezprzytomności.

Sędzia Hopkins rozpatrywał sprawę Dalkowskiego i uznał go winnym zbrodni gwałtu i rabunku, stawiając go do rozprawy przed grand jury pod kaucyą $15.000.

Ponieważ nikt kaucyi za Dalkowskiego nie złożył, więc do ukończenia sprawy Dalkowski znajdować się będzie w więzieniu powiatowem.

* * *

Łucya Bożena, 3 lata, przejechana została na śmierć na rogu S. Jeferson i De Koven ul. przez wagon browarniczy.

Dziewczynka przebiegła przez ulicę i dostała się pod koła wozu, zanim woźnica mógł konie powstrzymać. Zabrano ją do domu, pn. 109 S. Jefferson ul.

* * *

Michał Kosta, roczny chłopaczek udławił się pestką z moreli. Rodzice pozostawili go samego w domu pn. 1133 W. 17 ul. i dali mu się bawić kilkoma pestkami od moreli i brzoskwiń.

Gdy matka wróciła do domu zastała dziecko w konwulsyach. Wezwano lekarza, ale ten skonstatował tylko śmierć.

Pestka ugrzęzła malcowi w gardle i zadusiła go.

* * *

Jan Sobryka, podobno Polak, zam. pn. 159 Division ul. zażądał wczoraj w tramwaju linii Halsted od konduktora T. Connelly-ego transferu na stary transfer, jaki mu ofiarował. Gdy Connelly nie chciał tego uczynić, Sobryka dobył rewolweru i chciał konduktora postrzelić.

Wywiązała się stąd walka, podczas której konduktor silniejszy odebrał awanturnikowi rewolwer i oddał go wraz z właścicielem w ręce policyi.

* * *

Obyw. Józef Bużalski, zamieszkały przy Wabansia ave., na Maryanowie otrzymał zawiadomienie, od Departamentu Marynarki we Washingtonie, że syn jego Jan utonął 22 kwietnia w miejscowości Olongapo na wyspach Filipińskich.

Nieboszczyk należał do pierwszej brygady marynarki Stanów Zjednoczonych, znajdującej się obecnie na Filipinach.

Zwłoki topielca wysłane zostały parowcem na koszt rządu do San Francisco, a stąd pociągiem kolejowym przewiezione będą do Chicago. Sprowadzeniem zwłok zajmuje się znany pogrzebowy, p. Józef Jarzembowski.

W pogrzebie ś. p. Jana Bużalskiego wezmą udział marynarze i żołnierze, jakoteż IV pułk strzelców Polskich z Trójcowa.

* * *

W składzie drzewa, Ritt Lumber Co., pn. 946 Elston ave. spadł wczoraj zatrudniony zrzucaniem drzewa z naładowanego wagonu J. Brywierski. Przewieziony do szpitala walczy ze śmiercią.

* * *

Onegdaj wieczorem najechał wóz tramwajowy przy zbiegu ulic Franklin i Chicago na wóz dekoratora ob. Ignacego Bilińskiego, z taką siłą, iż woźnica Polak spadł na bruk i uszkodził krzyże. Rannego przewieziono do domu pn. 1262 przy ul. Marion court.

* * *

Wł. Marecki, stawał przed sędzią Hopkinsem pod oskarżeniem pobicia Michaliny Wronkowskiej. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia skazał Mareckiego na $10 kary i koszta sądowe.

DROBNE OGŁOSZENIA

POLSKI BANK - - KAUCYA I KAPITAŁ $50.000.00.

—NUTILE - SHAPIRO COMPANY—

BOSTON
92 Salem Street

PROVIDENCE, R. I.
Market Square.

SALEM
213 Derby St.

SZYFKARTY PO NAJTAŃSZYCH CENACH, bilety kolejowe do wszystkich części Ameryki i Kanady. Przesyłamy pieniądze do Starego Kraju Telegrafem bez extra kosztu przesyłki i są wypłacane w 8 dniach. 100 Rubli $51.90, 100 Koron $20.48 Na większych przesyłkach dajemy specyalne ceny. Zapytajcie się listownie lub osobiście o ceny.

POSZUKIWANIA.

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

NIE CZYTAJ! lecz wytnij to ogłoszenie i nadeślij z 2c znaczkiem pocztowym a otrzymasz odwrotnie informacye, jak zrobić dziennie od $3.00 do 5.00. Wszystko za darmo. Adresuj: Dr. Jan Chmielnicki Ch. Somerville, Mass. 22

KTO MI NADESZLE 15c markami, natychmiast wyszlę prześliczne powinszowanie.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

PRZYSLIJCIE $2.00 a otrzymacie piękną książkę p. t. "Chrystus, Jego Zywot, Mesyanizm i Bóstwo" przez Ks. Antoniego Heliodora Jakubowskiego Mag. Teol. Adresować: Rev. A. H. Jakubowski, 221 St. Williamsbridge NEW YORK, NY. 21

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

STOJ! — Kto chce otrzymać katalog sztuk magicznych i prawdziwych czarodziejskich książek niech pisze zaraz załączając 4 cent. markę na przesyłkę: The Reliable Magic Apparatus, 2102 Hastings Str. Chicago, Ill. 15-24

FARMY W MICHIGANIE.
NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

Dobra asekuracya.
$1000 pośmiertnego; $7.50 tygodniowego wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku; $6.00 tygodniowo w razie choroby; $1000 za utratę nóg i rąk lub wzroku; $25.00 na ratunek. Kosztuje $5.00 rocznie. Niema innych zobowiązań i asesmentów. Kompania odpowiedzialna z kapitałem $100.000 gwarancyjnego depozytu stanowego. Przyjmuje się mężczyzn i kobiety od 16 do 65 lat. Po bliższe informacye należy pisać pod: Dep. 441, American Registry Co., Erie Pa.; podając wiek; zajęcie i obecny stan zdrowia. Do 20 lipca

NAJCIEKAWSZY katalog książek historycznych, czarodziejskich posyłam darmo. Załącz markę na odpowiedź: A. A. Zebrosky, Maynard, Mass. Box 1095 23

TANIO DO KRAJU.
Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.
$25.00 Szyfkarta do kraju
bez roboty $25.00
Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:
European Travellers Bureau, 48 Montgomery Street, JERSEY CITY N. J. 21

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

KAWALER lat 30, posiadający średnie wykształcenie oraz 1000 dolarów gotówki, poszukuje sobie towarzyszki życia, panny w wieku od 18 do 25 lat; umiejącej mówić, czytać i pisać po polsku i angielsku; oraz jeżeli to możebne — grać na fortepianie. Szanowne panny, które mają ochotę wstąpić w stan małżeński, proszę adresować, załączając fotografie, na poniższy adres: J. Belczyński Globe Hotel Denver, Colorado. 22

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.
Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

Fr. Miga 87 Appleton Str., Providence R. I. ma na składzie książki do nabożeństwa i Powieściowe, ozdobne listy; Pocztówki.
GROSERNIA I BUCZERNIA oraz sprzedaż szyfkart na wszystkie linie okrętowe i przesyłka pieniędzy do starego kraju. Wyrabia pełnomocnictwa i inne dokumenta w sprawach notaryalno-adwokackich. x

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u
L. M. Makowskiego
róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

DO SPRZEDANIA dom rogowy, duży ze sztorem; targ bardzo dobry i bissnes wyrobiony od wielu lat między Polakami. Sprzedam tanio; zgłosić się do W. Waligórski 632 S 10 St. Reading Pa. 21

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. **Pani Stanisława Stobierska** jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2, House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

Największy i Najnowszy
KATALOG KSIĄZEK Polskich i Ruskich wydawnictw, AMERYKANSKICH I EUROPEJSKICH obrazów, artykułów dewocyjnych, listów, kart pocztowych itp. wysyła każdemu DARMO.
KSIĘGARNIA NARODOWA Dep. P. 4629 So. Ashland Ave. Chicago, Ill. 28

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

CZŁOWIEK znający się na rosyjskich, tureckich i zwyczajnych kąpielach, może objąć w posiadanie pod bardzo dogodnymi warunkami nowo wybudowaną kąpielnię. Zgłosić się listownie do K. Maciołek, 234 Front st. New Betford, Mass. 24

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne, Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POTRZEBA korespondenta do interesu bankowego i sprzedaży kart okrętowych, powinien być starszym i mieć pewne doświadczenie. Pochodzący z Galicyi ma pierwszeństwo. Adres: F. A. Kail Connelsville, Pa. 22

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć twój byt! Płacimy tygodniowo $20 każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechnić nasze Słynne Wino "SWIETOCHOWSKIE" i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2-centową markę po objaśnienia, adresujcie:
D. WROBLEWSKI and COMPANY 18 East 115th Str., NEW YORK, NY. 23

NAJLEPSZE MAGNETYCZNE lekarstwa znajdować się powinny w każdym domu,
Magnetyczny tonik na porost włosów 75 centów;
Perłowa maść na upiększenie twarzy 50 centów.
Prawdziwe lekarstwo na nagniotki 20c.
Adresujcie: **Crescent Supply Co. Box 139 Chicopee, Mass.** 21

POTRZEBA — Dobrych agentów w każdej osadzie polskiej. Jedyna sposobność bardzo dobrego, korzystnego i stałego zarobku. Piszcie o warunki.
John Nowak and Co. Ashland Ave., and 18th St., CHICAGO, Ill. 21

NAJNOWSZE Tajemnice i zagadnienia czarnej Magii. Hypnotyzmu, Spirytyzmu i Magnetyzmu 6—7 Księga Mojżesza i różnych ksiąg czarodziejskich. Nie płać za sztuki i sekrety, w czarnych zakładach po 5 do 10 dolarów za inkluza dolarowego, który ma wracać po stracie do swego pana. Jak wyprowadzić myszy i szczury z budynków i wiele ciekawych sekretów tylko 20c. Pisz zaraz po katalog, załącz 4c. markę na przesyłkę. Adresuj: M. Morawski, 3245 McClurg Str. s. s. Pittsburg Pa. 23

POSZUKUJE Marcina Polaka pochodzącego z gubernii Łomżyńskiej powiatu Ostrowo, wieś Zugniewo, w ważnej sprawie. Chce się dowiedzieć, co się stało z jego bratem Janem Ptakiem. Przed 4 laty miał być w Syracuse NY. Niech się zgłosi do A. Baniszewski 704 E. 24 str. Erie, Pa.

Lato na ramieniu.
Gorączki nadchodzą i upały, ludzie padają po ulicach, dzieci przychodzą do domu, skarżąc się na bóle głowy. Pamiętajcie, że Dr. Jana Chmielnickiego Ch., Krople na ból głowy do nacierania Antimigren, ulżą w jednej chwili. Lecz z ciepłem latem muchy i komary się zjawiają. Zapamiętajcie, że najlepszem lekarstwem na ukłócie przez muchy lub komary jest Dra Jana Chmielnickiego, Ch., **jedynie prawdziwy Zmijecznik.** Te dwa lekarstwa w letniej porze powinny się znajdować w każdym domu. Nabywać u specyalnych agentów, w aptekach i groserniach. 21

Słuchaj Polaku!
Jeżeli chcesz kupić farmę dobrą blisko miasta Peshtygo, Wis. lub Menonimee, Mich. gdzie są kościoły i szkoły polskie, blisko jeziora i rzek, to przyjedź wprost do nas na farmy; nie wdawaj się z Kompaniami ani z agentami; u nas kupisz o wiele taniej farmę, niż u Kompanii, a my pomożemy wam przy rozpoczęciu.
Piszcie po objaśnienie dokładne na adres: Jan Czarnecki Box 140 Marinette, Wis. 22

NAJNOWSZY SAMOUCZEK Polsko-Angielski $1.50 Dykcyonarz kieszonkowy zawiera 30 tysięcy słów 75c. Gwarantuje się pomyślnego rezultatu, jeśli zamówicie obie te książki. Mam listy dziękujących mi za tę domową szkołę, widocznie coś osobliwszego w świecie nad wszystkie szkoły i samouczki. S. Węgrzyn 1458 Dickson Str. Chicago, Ill. 21

TRZYDZIESCI jeden lat sumiennej pracy zjednało nam dziesiątki tysięcy rodaków w całej Ameryce i Kanadzie. W każdej przeto potrzebie zwracajcie się tylko do odpowiedzialne firmy polskiej, która ręczy wam całym majątkiem zakażdy wasz cent. Jeśli chcecie złożyć pieniądze w pewnym banku, przyszlijcie do nas, a my Wam zapłacimy procent od Waszych pieniędzy, macie wysłać pieniądze do Kraju, przyszlijcie do nas, a za 11 dni takowe doręczone zostaną Waszej rodzinie w Kraju; zamierzacie kogo sprowadzić z Waszych z Kraju, piszcie do nas, a my wyszlemy szyfkartę na najlepszą linię i zaopiekujemy się przy lądowaniu w Nowoyorskiej Kassel Gardzie, wyjeżdżacie do Kraju, piszcie do nas, a agent nasz spotka was na kolei, my Was wyprawimy na expressowym okręcie jadącym do Rosyi, wyrabiamy w rosyjskim Konsulacie paszporta na wolny przejazd granicy. Jeżeli macie jakiekolwiek sprawy krajowe, piszcie do nas, a my Wam przeprowadzimy najszybciej i najtaniej we wszystkich sądach krajowych, sporządzimy wszystkie dokumenta i potwierdzimy takowe w Cesarskich Konsulatach, chcecie odbyć asenterunek w Ameryce, uwolnić się od ćwiczeń wojskowych, w każdej potrzebie zwróćcie się tylko do znanej firmy: **A. Grochowski and Co., L. W. Schwenk właściciel, Bedford Ave, and Grand str. Brooklyn, N. Y.** xx

KAWALER lat 25 posiadający średnie wykształcenie oraz $400.00 gotówki, poszukuje sobie towarzyszki życia panny w wieku od 18 do 25 lat; a życzyłbym pojąć za małżonkę pannę z gospodarki to jest z farmy. Szanowne panny, które mają ochotę wstąpić w stan małżeński, proszę adresować załączając fotografie na poniższy adres. **Mr. F. J. Tobaga 1012 32nd Str. Chicago, Ill.** 21

KAWALER lat 33, wart 4.000 dolarów posiada swój własny biznes, poszukuje Panny lub wdowy lat 40 do 46, może mieć jedno dziecko; posiadać kilka set dolarów, czytać i pisać i być stałą i rozsądną; trochę język angielski lub niemiecki potrzebny, bo tu niema Polaków i musi być katoliczką; co się tyczy innych informacyi, to proszę porozumieć się listownie. Adres: Box 34, Leonard, North Dakota. 22

KONSTANTY LEMANSKI poszukuje księdza Piotra Potleckego, który ma się znajdować w Three Rivers, ktoby o nim wiedział, lub on sam, proszę donieść Konstantemu Lemanskiemu. 1215 Holt ave. Chicago, Ill. 21

SZYFKARTY: Jeżeli chcecie tanio i dobrze odjechać do kraju, lub sprowadzić kogo z kraju tutaj, to nie udawajcie się do żadnych małych podagentów, lecz udawajcie się listownie lub zgłoście się osobiście do nas, bo my jesteśmy zastępcami wszystkich linij i sprzedajemy szyfkarty po cenach kompanicznych. Piszcie zaraz po informacye do znanej firmy: Deutsch Bros. 319 E. Houston str. New York. 28

PIENIADZE do kraju wysyła najtaniej, pewnie i bezpiecznie nasz Bank pod kaucyą Rządową przez nas posyłają wszystkie pieniądze do swoich krewnych do starego kraju, my posyłamy pieniądze także do wszystkich Kas oszczędności w kraju i każdy otrzymuje do rąk własnych książkę bankową. Piszcie zaraz po cennik wysyłki pieniędzy lub zgłoście się osobiście do Banku Deutsch Bros. 319 E. Houston Street, New York. 28

MASZYNA DO PISANIA, najlepszego typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mało używana, do nabycia za $50. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

BACZNOSC RODACY! Nie słuchajcie szumnych reklam biur adwokackich lub tam wojskowych, gdyż często te biura ani pojęcia nie mają o takich sprawach, jeżeli macie jakie sprawy notaryalne, sądowe, wojskowe, spadkowe lub procesowe, to udajcie się do nas z całem zaufaniem bo my Bracia Deutsch jesteśmy prawdziwymi notaryuszami przez Rząd koncesyonowani, przeto sprawy wasze najlepiej możemy załatwić, tak jak ustawa tego wymaga. Piszcie lub zgłoście się osobiście do: Deutsch Bros. 319 E. Houston street, New York. 28

NOWI AGENCI.
Ob. F. Gotocki, South Chicago, Ill.
Ob. W. Rozkowski, Indiana Harbor, Indiana.
Reliance Publishing Co. Ob. K. Jaroszewicz New York, NY.
Ob. Emil Banaś, Lowell, Mass.
Ob. Jos. J. Urbszo, Lawrence, Mass.
Ob. Piotr Zdanowicz, Jackson, Mich.
Ob. Fr. Jacunski W. Lynn, Mass.
Ob. Joseph Haluch, Indian Orchard, Mass.
Ob. Julian Twardowski, Ware, Mass,

1. Bezrobocie się zaczyna! Szczęśliwy kto ma własną farmę! Nie łakomcie się na wielkie obszary gruntu na północy, którym nie podołacie i zdrowie stracicie. Jak kupić farmę, to taką, z której łatwo mieć utrzymanie. Takie farmy znajdują się w nadmorskich częściach Virginii. Klimat łagodny, śniegów niema, najmniej trzy zbiory do roku, wielkie miasta blisko, dobry markiet, wielkie urodzaje, akier najmniej $100 rocznie przynosi. Dziesięcio-akrowe ogrodowe farmy w wielkiej Polskiej Kolonii po 550 na spłaty. Jos. Janusz Portsmouth, Va. 16—20

GDY MASZ chwilkę czasu wieczorami, możesz od nas dostać wiele pięknych prezentów lub pieniężnej zapłaty za rozpowszechnianie naszych rzeczy. Rozdajemy przeszło 200 rozmaitych prezentów. Pisz zaraz po wszelkie informacye i katalogi, załączając znaczek dwucentowy. Adres: KOPERNIK INTRODUCTION CO. Westfield, Mass. 28

NIE DAJCIE się wyzyskać obcym, lecz wszystkie sprawy adwokackie notaryalne i wojskowe, procesy i sprawy majątkowe, wysyłki pieniężne do Galicyi; Rosyi i Prus, karty okrętowe na wszystkie linie załatwimy wam bardzo tanio i prędko. Najlepsi prawnicy ze starego kraju pracują u nas. Adresujcie: JEDYNY POLSKI BANK, 23 Salem str. BOSTON, Mass. 22

POSZUKUJE swoich braci Jana, Jakóba i Michała Pestków; pochodzą z zaboru ruskiego z gubernii warszawskiej powiatu Suchaczew; przed 15 laty przebywali w Buffalo, NY. Adres mój: Kazimierz Pestka, Doniphan Ripley Co. Mo. 21

NAJGŁOWNIEJSZA KANCELARYA. adwokacko-notaryalna i wojskowa.
Jedyny NOTARYUSZ urzędowy, przeprowadza w kraju wszelkie procesa gruntowe, spadkowe i długi pieniężne. Wyrabia i przeprowadza w hipotece krajowej wszelkie dokumenty, akty notaryalne, pełnomocnictwa, kontrakty kupna; sprzedaży; testamenty; skrypta dłużne, deklaracye do spadku itd. które potwierdza ces. król. generalny konsul. Sprawy wojskowe wyrabia w przepisanej drodze urzędowej uwolnienia od ćwiczeń wojskowych i pozwolenia odbycia asenterunku w C. K. Konsulacie. Wszelka porada bezpłatna. Listy należy adresować:
S. DRIMMER 220 E. 7 Str. NEW YORK, N. Y. 21

SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH.
Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę.
CONTINENTAL STEAMSHIP CO. 220 E. 7th ST. New York, NY. 21

WYNALAZEK nasz "ALFA" po natarciu paska wyostrzy wam brzytwę w jednej minucie. — Gwarantowane. 20c kawałek; pisz a nie pożałujesz.
Adresuj:
ORLOWSKI and CO. Box 940, SCHENECTADY, N. Y. 22

DARMO będzie posłany każdemu kto przyszle parę znaczków pocztowych, nasz No. 4 największy katalog w Polskim języku. Opis 200 chorób i jak je wyleczyć. Ilustracye i opisy elektro-leczniczych aparatów, Mydeł, Perfum, Brzytew, Harmonji, Koncertinów, Powinszowań, Listowego Papieru, Fontanicznych Piór i setki innych rzeczy. Pisz po katalog dzisiaj i adresuj: JOHN'S SUPPLY HOUSE, 2334-2337 S. OAKLEY AVE. CHICAGO, ILL.

ZACMIENIE SŁONCA.
Wiecie o tem wszyscy, że słońce, ziemia i księżyc latają i biegną w przestworzu. Od czasu do czasu się trafia, że księżyc przebiega pomiędzy słońcem a ziemią i wtedy następuje zaćmienie słońca. Dra Jana Chmielnickiego Ch. z Somerville, Mass. lekarstwa patentowane jako ów księżyc zaciemniły wszystkie inne, które najczęściej są tylko podrabiane i fałszowane. Jak słońce wiosenne budzi do życia i ożywia nagie drzewa, łąki i pola, tak jego lekarstwa budzą do życia schorzałe i udręczone chorobą ciało człowieka. Więc gdy wam cokolwiek dolega i potrzeba wam lekarstwa, żądajcie wyraźnie Dra Jana Chmielnickiego Ch. Sam jego Zmijecznik, na który on ma jedyne prawo wyrobu, tysiące ludzi uzdrowił. Lekarstwa Dra Jana Chmielnickiego Ch. dostać możecie u jego specyalnych agentów, w groserniach i w lepszych aptekach. Piszcie o bezpłatną książeczkę "Przyjaciel i skarb domu" czyli jak leczyć się w domu bez doktora, załączając 2c markę na przesyłkę i adresujcie: DR. J. CHMIELNICKI, CH. Somerville, Mass. xxx

Ostatnie Wiadomości.

STRASZNA KATASTROFA AWIATYCZNA.

PARYŻ. Dnia 21 maja. — Na polach Issy de Molineux pod Paryżem wydarzyła się straszliwa katastrofa awiatyczna przy otwarciu zawodów wyścigowych na przestrzeni Paryż-Madryt. Jeden z monoplanów, nad którym pilot utracił kontrolę, runął na grupę osób, w której znajdowali się ministrowie i szereg wybitnych osobistości, przybyłych z tej okazyi; rezultatem było pokaleczenie ciężkie osób, pośród nich odnieśli uszkodzenia: premier gabinetu p. Monis, syn jego, oraz znany i sędziwy propagator awiatyki Henryk Deutsch de la Muerthe, a minister wojny, generał Berteaux został zabity! Pilot maszyny, nazwiskiem Train i pasażer jego, Bounier, uszli cało. Wypadkowi przyglądała się 200-tysięczna publiczność... Ciało ministra zostało niemal do niepodobieństwa zeszpecone i pocięte wskutek obrotów propellera. Premier Monis, przygnieciony szczątkami maszyny, odniósł dwukrotne złamanie prawej nogi i złamanie nosa oprócz innych uszkodzeń lżej ranieni są: syn jego i p. Deutsch; szef policyi, Lepine, z biedą tylko uszedł podobnemu losowi. Co było powodem katastrofy? Zdaje się, że gwałtowny wicher, który dął z siłą 30 mil na godzinę. Przed wzlotem Traina rozbił się aeroplan Vedriena, po którym spodziewano się, że w zawodach tych zwycięstwo zdobędzie; on sam uszedł cało. Maszyną Traina wicher miotał silnie; gdy oblatywał pole wzlotów do koła, skręcił zbyt nagle tuż nad grupą honorowych gości, wśród których znajdowali się ministrowie, przyczem utracił równowagę i kontrolę nad aeroplanem i wjechał prawie po ziemi w ową grupę widzów. Wypadek wywołał straszliwe zamieszanie; publiczność przełamała kordon żołnierzy, pilnujący pola i porządku na niem; dopiero szarże kawaleryi zdołały tłoczących się odepchnąć, poczem zajęto się ratowaniem pokaleczonych. Zawody natychmiast wstrzymano a klub aeronautyczny zapowiedział je na dzień następny dla sześciu pozostałych aeronautów. Ciało ministra Berteaux powieziono do jego domu prywatnego, publiczność przygnębiona odkrywała głowy, gdy jeszcze przed chwilą przybycie ministrów na pole wzlotowe witano wesołymi okrzykami. Prezydent Fallieres złożył wizyty kondolencyjne pani Monis i wdowie po ministrze Berteaux, potem zwołał posiedzenie gabinetu, na którem tymczasowo premierem naznaczono Cruppi'ego, ministra spraw zagranicznych. Powiadają, że cały gabinet przy tej okazyi ulegnie reorganizacyi. Wobec oczekiwanej w Paryżu wizyty króla Piotra serbskiego posłano doń depeszę, by tę wizytę odłożył. Awiatora Traina, sprawcę katastrofy, niepocieszonego po tym okropnym wypadku, przesłuchał prokurator państwa, ale go nie aresztowano. Generał Bertreaux był już ministrem wojny po raz drugi, a w roku 1893, kandydował na urząd prezydenta; należał do najwybitniejszych polityków francuskich i najznakomitszych znawców militaryzmu francuskiego. Wieść o katastrofie w całym świecie wywarła przygnębiające wrażenie.

SEJM MACIERZY POLSKIEJ.

W poniedziałek w hali własnej pnr. 1455 W. Division ulica rozpoczął się Sejm organizacyi "Macierzy Polskiej". Nabożeństwo na pomyślność obrad odprawione zostało w kościele św. Stanisława Kostki, na ktróe delegaci i delegatki wyruszyli pod sztandarami i przy dźwiękach orkiestry. Deszcz jednak zepsuł pochód. W obradach bierze udział wiele kobiet delegatek.

SAMOBÓJSTWO POLAKA.

Stanisław Synowiec liczący lat 22, pochodzący ze wschodniej Galicyi, z zawodu subjekt handlowy, odebrał sobie życie przez zatrucie gazem świetlnym.

Denat przybył do Ameryki przed około czterema latami.

Będąc z zawodu subjektem handlowym, starał się tu o zajęcie w tym fachu, a nie mogąc go znaleźć zaczął pracować w fabryce stolarskiej, pracując ciężko na kawałek chleba.

Śp. Stanisław mieszkał u swego brata, Franciszka, żonatego pnr. 2826 Avers ave. i onegdaj oświadczył swej bratowej, że czuje się niezdrów i położy się do łóżka, w swoim pokoju. Równocześnie też prosił bratowę, by go nie budziła. Było to gdzieś około godziny dziesiątej rano. Bratowa wyszła za zakupnem prowiantów.

Powróciwszy, poczuła silny zapach gazu; chciała wejść do pokoju szwagra, lecz drzwi były zamknięte. Przerażona tem pani Franciszkowa Synowiec, zbiegła na dół i wezwała żonę właściciela domu panią Antoninę Kwaśniewską oraz sąsiadkę panią A. Gralik. Weszły one na górę i przemocą otworzyły drzwi, które były podparte ze środka. Oczom przybyłych przedstawił się przerażający widok. Stanisław leżał na łóżku, bez znaku życia, a z palnika gazowego wydobywał się gaz, gdyż kurek był otwarty.

Przestraszone kobiety zaalarmowały sąsiadów i rzuciły się do cucenia Stanisława.

Na krzyk kobiet, przybyli zaraz mieszkający obok: p. Jan Kikulski i pan Marcin Gralik.

Wezwano również lekarza dra Sheldona, mieszkającego nad apteką p. Chrzanowskiego, przy zbiegu ulic Diversey i Lawndale.

Wszelkie środki zastosowane przez lekarza okazały się nadaremne i z bólem serca skonstatował on śmierć Stanisława.

Denat pozostawił swój testament, napisany w książce notesowej. Zapisał on nim $1,000 pośmiertnego ze Związku; $400 z Kasy Oszczędności "Białego Orła" i $100 z unii cieśli, bratu swemu Franciszkowi.

W czułych słowach żegna samobójca brata i bratowę i radzi im, by wyjechali do kraju z powrotem, gdyż tam za te pieniądze mogą założyć jaki interes i żyć lepiej jak tu w Ameryce.

Brat po powrocie do domu na wieść o otruciu brata Stanisława dostał z żalu ataków histerycznych.

Musiano wezwać doń aż dwóch lekarzy, gdyż zdawało się, że żal za bratem — przepłaci życiem.

Ponieważ widok zwłok jedynego brata działał na p. Franciszka — wprost zabójczo, przeto przewieziono go do znajomych i przyjaciół państwa Jestadtów.

Chodzą posłuchy, że młody zabójca zawiedziony był w miłości i to popchnęło go do targnięcia się na własne życie. Inni zaś twierdzą, że brak zajęcia popchnął go do tego rozpaczliwego czynu.

Sp. Stanisław Synowiec należał do Tow. Młoda Polska gr. 886 Z. Nar. Pol. Zmarły był inteligentnym Polakiem i z powodu zacnego charakteru i wesołego temperamentu, był lubiany i chętnie widziany w towarzystwach. Śmierć tragiczna Stanisława wywołała wśród jego licznych przyjaciół żal i zdziwienie, gdyż po zachowaniu się jego w ostatnich nawet dwóch dniach, czegoś podobnego nikt nie mógł nawet przypuszczać.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

566 Rosinski F — 570 Rozdemski St — 574 Ruczkowski J — 576 Rubinski L — 583 Rydzewska 589 Sakowski G. — 610 Schreiber P — 630 Sienkowski Jan — 631 Siuba K — 632 Skowroczki J — 634 Skrzela Stan; — 637 Slawinski A — 641 Smichowski Jędrzej — 646 Sokowski W — 654 Somko L — 680 Strasienski Józef — 685 Sucanski Michał — 688 Sulak Wilhelm — 690 Swadbik Jan — 694 Szaraz G — 699 Szawa A — 707 Szumal J — 710 Stankowski J — 715 Tabisz Rozalia — Taloczka Antoni — 722 Talaska Seb — 725 Tenerowicz Aniela; — 742 Trstenski W — 745 Tuma Leopold — 750 Tutkolski Z — 755 Urbaniak Władysław — 767 Wadas Jerzy — 775 Walicek J — 777 Walicek Jakób — 779 Wawrukewicz Karol — 782 Weber K — 795 Weszoły A — 798 Wickowski L — 803 Wiecek M — 808 Williams Fr — 811 Winekowicz Z — 812 Wisniewski And — 815 Witkowski Ant — 817 Witek Maryanna — 820 Wochowski St — Wojcuchowski Józef — 828 Wodnak Marya — 833 Wizotek J — 835 Wybranek M — 836 Wyszynski C — 838 Zając Marya — 840 Zauzek Feliks — 845 Zastuka Char — 849 Zielenski Józef 850 Ziomek Jan — 851 Zielonka Zyg — 852 Zielinski Franciszek — 853 Zielinski Piotr — 855 Zobra F — 856 Zonijewski Jan — 859 Zsyan Dominik — 860 Zurowski Paweł — 861 Zukorowicz Anton — 862 Zurowik Tomasz — 863 Zukow Józefa — 865 Zwiszchowski Stanisław — 866 Zybonneke Antoni — 867 Zyniewicz Stanisław.

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86
BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.35
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
MASŁO.	
Extra	21c
Extra First	20c
Second	14
Dairies	18
Dla groserników o 1 centa taniej.	
JAJA:	
Extra	18
Prima first	16
First	15½
Ordinary First	14½
Seconds	11½
SERY:	
Twins	12
Young American	15
Szwajcarski	13—15
Limburgger	12½
Cegiełkowy	10—11
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pud.	2.90—3.75
Truskawki 24 pud.	1.00—1.10
WARZYWA, Chicago:	
Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory	3.50—4.00
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle	42—45
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	9
Kaczki	14
Gęsi	9
Indyki	11
DROB BITY:	
Indyki	16-17
Kury	10½
Stare Koguty	9
Kaczki	10—12
Gęsi	10

Kto przyśle zaraz tę dziewczynkę i 5 dwucentowych marek, otrzyma odwrotną pocztą cenny, najpiękniejszy list — powinszowanie stosowne na Święta lub z innem powinszowaniem i Kalendarz, którego gdzieindziej i za 50c nie dostanie.
Adresować trzeba tak:
NASZ KRAJ, 754 N. Ada str. CHICAGO, ILLINOIS. 23

Najpraktyczniejsze maszyny do pisania z polskiemi akcentami. W tem miesiącu sprzedawane będą po zniżonej cenie.
Piszcie zaraz, załączając 2c znaczek na przesyłkę Katalogu. Adresujcie:
PILSEN TYPEWRITER CO., 1814 W. 20th str. CHICAGO, ILLINOIS. 24

GLUCHOTA I SZUM W GŁOWIE.
Leczone są natychmiastowo naszą nową sławną metodą, która stanowczo usuwa samą przyczynę tego kłopotu. Opiszcie, co wam dolega dokładnie. Piszcie dzisiaj, bo spóźnienie jest niebezpiecznem.
German Institute for Eyes and Ears, 2320 Park ave. ST. LOUIS, Mo. Dept. 84 x

Zapewniony sukces i najlepszy rezultat osiągnie ten, co w razie choroby używa sławnej
importowanej niemieckiej herbaty ziołowej Paula Fuchsa
Napisz do nas dziś o swoich dolegliwościach, dołącz $1.00 a my poszlemy ci pocztą tę doskonałą miksturę.
National Herb Remedies Company Schiller Bldg Dept 11 64 W. Randolph Street, Chicago, Ill 21

NA MIESIĄC MAJ

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., w Chicago Ill. poleca książeczkę:

MIESIĄC MAJ

poświęcony

Bogarodzicy Niep. Dziewicy Maryi

Ta książeczka zawiera: Rozmyślanie na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiem i Opiece Niebieskiej Najśw. Panny ułożone i do jej świąt zastosowane

PRZEZ

Ks. Jakóba Nowakowskiego
W mocnej oprawie cena 30c.
ADREROWAC
W. Dyniewicz Publishing Co., 1163 Milwaukee av. Chicago Ill.



BRALI PIENIĄDZE ZA ODDANE PRZYSŁUGI.

Jak już donosiliśmy w legislaturze stanu Ohio, wykryto wielkie nieporządki. Okazało się bowiem i stwierdzono, że znaleźli się tam senatorzy i asemblymani, którzy chętnie brali łapówki i znaczne sumy pieniędzy za oddane usługi rozmaitym trustom i przedsiębiorcom, czyli starali się faworyzować te strony, od których największe łapówki otrzymać się dały. Stąd też obecnie postawiono w stan oskarżenia między innymi senatora Cetone i posła Nye, których podobizny na powyższej rycinie przedstawiamy. Również czytelnicy powyżej widzą doskonałą podobiznę prokuratora Turnera, który sprawą się zajął i przyrzekł osadzić winnych łapownictwa za kratami.

W łączności z powyższą sprawą warto i to zaznaczyć, że o łapownictwie powyższem doniósł i wykrył detektyw Burns, ten sam, który ostatnio wielką sensacyę wywołał wykryciem dynamiciarzy McNamarów i McManigla.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Asymilacya w Chmielniku.

Miasto Chmielnik w pow. stopnickim, b. dziedzictwo Oleśnickich herbu Dębno, za których staraniem otrzymano dekretem królewskim z r. 1551 prawa municypalne, jest obecnie sporem miasteczkiem handlowem, posiada kilka garbarni i browar.

Zamieszkały jest Chmielnik wyłącznie prawie przez żydów. Żywioł żydowski uzyskał taką przewagę w miasteczku, że — jak stwierdza korespondent Gaz. Kiel. — spotyka się tam często żydów dorosłych obojej płci, nie umiejących ani słowa po polsku. Język rdzennej ludności stał się dla nich zupełnie zbytecznym. Nie dość na tem. W Chmielniku spotykają się mieszczanie, władający biegle żargonem. Tych zmusiła do tego potrzeba.

Asymilacya w Chmielniku czyni jak widzimy, szybkie postępy.

Zatrucie gazem.

Z Sosnowca donoszą, iż w środę przed wieczorem, w znanej fabryce tutejszej Tow. akc. zakładów kotlarskich i mechanicznych Fitznera i Gampera, wydarzyła się katastrofa. Wskutek zepsucia się wentyla, gaz koksowy zadusił czterech robotników, zajętych przy czyszczeniu kanału, prowadzącego gaz do zbiornika. Nazwiska nieszczęśliwych, którzy ponieśli śmierć przy pracy, są: Stron, Suchecki, Styczeń i Placek. Na pomoc rzuciło się im ośmiu robotników, oraz jeden z kierowników fabryki, inżynier A. Kurzyna i ci wszyscy zaczadzieli gazem lżej, tak, że życiu ich nie zagraża niebezpieczeństwo.

Skutki ciemnoty.

Z Sosnowca donoszą:

Do jakiego stopnia dochodzi ciemnota i zabobon w pewnych warstwach społeczeństwa naszego, dowodzi zdarzenie następujące: W tych dniach rozeszła się po mieście pogłoska, iż na cmentarzu zagórskim, z grobu, w którym złożono zwłoki uduszonych gazem czterech ofiar katastrofy w fabryce Fitznera i Gampera, dobywają się jęki. Pogłoska znalazła szeroki posłuch. "Ziemia — głosiły kumoszki — wyciągnęła z nieboszczyków gazy i wszyscy powstali z grobu." Na cmentarz zagórski podążyły tłumy ludu, ażeby naocznie sprawdzić ten cud. Władze w celu uspokojenia tłumu zarządziły ekshumacyę. W obecności wiceprokuratora sądu okręgowego, naczelnika straży ziemskiej i proboszcza miejscowego grób rozkopano, przyczem stwierdzono oczywiście faktyczną śmierć pogrzebanych. Po zasypaniu mogiły tłumy rozeszły się spokojnie.

Znowu profanacya kościoła.

Z Lublina donoszą, iż jakieś dwie kobiety weszły do kościoła karmelitów i dokonały zanieczyszczenia. Bezwstydny ten fakt spostrzeżono i obie kobiety niezwłocznie zatrzymano, powiadamiając policyę. Okazało się, że obie są francuskami.

Kiedy je aresztowano, tłomaczyły się, że nie miały zamiaru sprofanowania świątyni, lecz zmusiła je do tego choroba.

Wieść szybko się rozeszła po mieście i kobietom do biura policmajstra towarzyszył wielki tłum ludu, złorzecząc im.

Samochody Lublin-Bełżec.

Lubelska spółka samochodowa sprowadziła trzy wielkie omnibusy firmy "Delahay" w Paryżu. Samochody te kursować będą codziennie między Lublinem a Bełżcem via Zamość i Tomaszów. Otwarcie komunikacyi nastąpi w połowie maja.

Strzały w wagonie.

We wtorek po południu, podczas postoju pociągu osobowego na stacyi Ząbkowice, strażnik oddziału Ząbkowickiego Mikołaj Tołoczyńskij w przedziale klasy trzeciej dwoma wystrzałami z rewolweru usiłował zabić żonę swoją Helenę, zranił ją ciężko w ramię, poczem wystrzelił i zranił brata jej, młodszego strażnika oddziału będzińskiego, Franciszka Poniatowskiego w lewą rękę, powyżej łokcia. Wybiegłszy na platformę ranny Poniatowski dopędził potem uciekającego szwagra; wystrzelił do niego dwukrotnie i zranił Tołoczyńskiego w biodro. Rozbroił strzelających podoficer żandarmeryi, poczem poranionych odwieziono do szpitala w Będzinie.

Krwawa scena.

"Kuryer Kaliski" podaje następującą wiadomość:

Telefonicznie otrzymaliśmy wiadomość z Konina, że pocztylion Danielewicz wystrzałem z rewolweru zranił urzędniczkę telegrafu, panią Z. Kula spowodowała rany w okolicy ucha i na twarzy. Następnie Danielewicz strzelił przez zamknięte drzwi do urzędnika, p. Stefaniaka, znajdującego się w drugim pokoju, który na usłyszany wystrzał chciał pobiedz ku drzwiom. Kula trafiła go w usta, raniąc ciężko, tak, że p. Stefaniak walczy ze śmiercią.

Pocztylion wreszcie skierował rewolwer do siebie i odebrał sobie życie. Powód krwawej tej sceny pozostaje dotąd dla wszystkich tajemnicą.

Letnisko maryawitów i maryawitek.

Pisma warszawskie donoszą:

Gmina maryawitów w roku ubiegłym 1910 zakupiła dwa majątki ziemskie Myszewko-Mołoszewko obszaru 36 włók w powiecie płońskim. Obecnie z pierwszego majątku wydzielono dwie włóki z dworem, który obrócono na letnią rezydencyę dla duchownych sekty i sióstr maryawitek, w ilości 120 osób, znajdujących się przy sekcie. Wspaniała ta rezydencya urządzona z wielkim komfortem nazwana została od imienia założycielki sekty Kozłowskiej "Felicyanowem".

Z Warszawy.

Echa 1-go maja.

W dniu 1 maja strajkowało w 60 fabrykach 10,000 robotników. W ciągu dnia tego uwięziono 50 osób pod zarzutem zachęcania do bezrobocia albo rozlepiania proklamacyi.

Skonfiskowane proklamacye.

Na cmentarzu brudzeńskim w grobie jednego z zabitych w r. 1906 socyalistów, znaleziono około dwóch pudów proklamacyi z wezwaniem do świętowania dnia 1go maja. Cały ten zapas policya skonfiskowała.

Wystawa lotnictwa.

Grono osób ze świata techniki i awiatyki wspólnie z redakcyą "Świata" rozważa projekt urządzenia w Warszawie w połowie czerwca, wielkiej wystawy lotniczej. Zadaniem jej byłoby z jednej strony, zainteresować jak najszersze koła rozwojem lotnictwa, z drugiej zaś poprzeć istotnie sam rozwój lotnictwa w Królestwie.

Inicyatorzy zamierzają przedsięwziąć dzieło na wielką skalę, przedstawić szereg aparatów naturalnej wielkości, szereg modeli, ująć w retrospektywnym przeglądzie cały dotychczasowy rozwój lotnictwa, uwzględnić nowe i najnowsze wynalazki itp.

Samochody w Warszawie.

Według danych urzędowych, Warszawa posiadała w końcu r. z. 110 samochodów o sile ogólnej 1,272 koni. W r. b. liczba ta prawdopodobnie podwoi się, o czem sądzić można ze wzrastającej stale liczby próśb o pozwolenie.

Kara prasowa.

Na mocy postanowienia generał gubernatora warszawskiego, redakcya "Gońca" [warszawskiego] skazana została na karę pieniężną w sumie rb. 100 za wydrukowanie w nr. 141 z d. 13 marca korespondencyi z Klecka pt. Wywiezienie proboszcza kleckiego.

Hojny zapis na rzecz warsz. Tow. Naukowego.

Redakcya "Tygodnika Ilustrowanego" otrzymała zawiadomienie od dra Janowskiego ze Lwowa, że pani z Pohowskich Klugowa, córka b. oficera b. wojsk polskich, w myśl życzenia jej zmarłej siostry, przeznaczyła trzecią część majątku, co wyniesie około 50 tysięcy rubli, na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Naukowego.

Z Litwy i Rusi.

Zgon kapłana.

Po śmierci śp. kanonika Zaleskiego, proboszcza i dziekana wiekszniańskiego, nieubłaga śmierć znowu zabrała jednego z najwybitniejszych kapłanów dyecezyi żmudzkiej. W dniu 20 bm. zmarł śp. ks. Gustaw Tomkiewicz, proboszcz szawelski, prałat Ojca św. Śp. ks. Tomkiewicz przez lat 30 przebywał w Szawlach i najpierw był prefektem w gimnazyum szawelskiem, później zaś proboszczem szawelskiem i dziekanem jamskim.

Trup pod sofą.

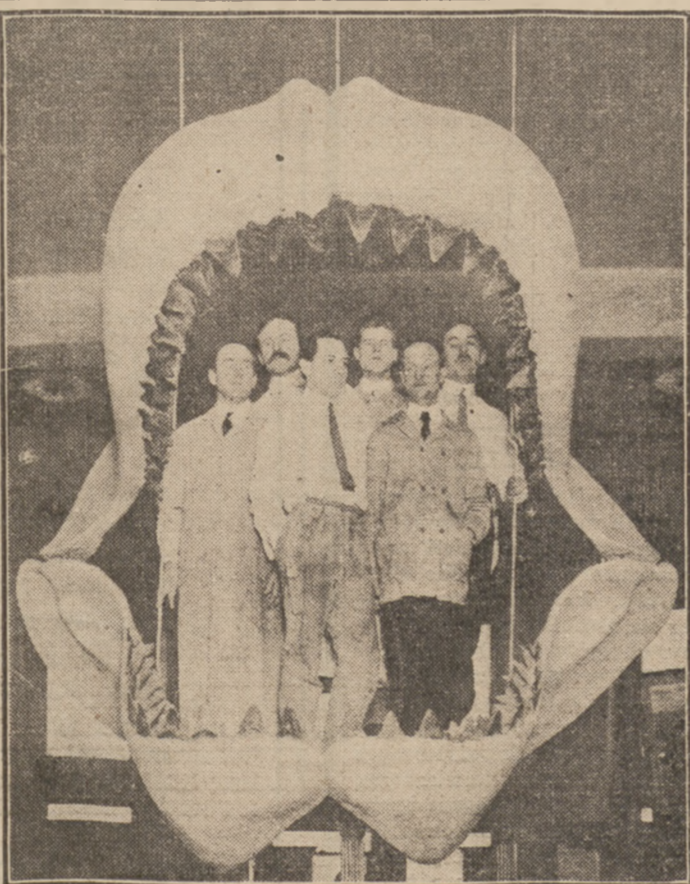
Z Wilna donoszą:

Przy ulicy Ostrobramskiej w Wilnie w domu pnr. 1. 29 mieszka inżynier Manuel Nejman. W tych dniach inż. Nejman powrócił do domu z Homla, gdzie bawił przez święta, w mieszkaniu jednak nie zastał ani swego pracownika kantorowego Kaplana, lat 18, ani służącego Dorofjewa Złotnikowa. Nie zwróciwszy na to zbytniej uwagi, inż. N. przeszedł do swego gabinetu, tu jednak poczuł jakiś odrażający zapach i poszukując przyczyny, ku swojemu wielkiemu zdziwieniu, znalazł za otomaną trupa Kaplana już w stanie rozkładu. Denat miał okręconą szyję sznurem od przewodników elektrycznych i prawdopodobnie tym sposobem został uduszony. Podejrzenie co do tej zbrodni padło na Złotnikowa, który, jak stwierdzają sąsiedzi, znikł zaraz jakoś po wyjeździe inż. N.

Straszny wypadek.

Na Wołyniu, w pow. ostrogoskim, we wsi Dołżek, u właścicieli ziemskich p. B., zdarzył się straszny wypadek, który może służyć za przestrogę i naukę ostrożności. Pani B., matka siedmiorga dzieci, oczekująca wkrótce ósmego, była wielką lubowniczką psów, których kilkanaście znajdowało się we dworze, a sama pani i dzieci karmiły je i bawiły się z niemi. W grudniu r. z. oszczeniła się psina i zaraz potem zdechła. Uważano to za objaw naturalny, chociaż rzadki i nikt się tem nie zaniepokoił że pani B., pielęgnując chore i rozdrażnione zwierzę była przez nie ugryziona w rękę. Pozostałe szczenięta także były chore i złe, gryzły bawiące się z niemi dzieci i wkrótce pozdychały. Na krótko przed świętami Wielkanocy pani B. zaczęła okazywać niezwykłą drażliwość nerwową. Wezwany z pobliskiego miasta Annopola lekarz uspokoił pana B. uwagą, że w stanie, w jakim znajduje się jego żona, nerwowe przypadłości nie są rzeczą groźną i po paru dniowych staraniach ustąpią. Przewieziono chorą do annopolskiej lecznicy i otoczono staraniem, lecz paroksyzmy nerwowe zaczęły objawiać się coraz częściej i silniej, nakoniec uwidocznił się wyraźny wodowstręt w bardzo gwałtownej formie i nieszczęśliwa po trzech dniach straszliwych cierpień skonała w męczarniach.

Ponieważ lekarz dobadawszy się przyczyny okropnego wypadku, zaopiniował, że i szczenięta musiały być przez matkę zarażone wścieklizną, przeto natychmiast po pogrzebie — który odbył się w zeszłą środę — czworo dzieci, mających ślady pogryzienia, zostało poddanych odpowiedniej kuracyi: dwoje ojciec miał zawieść do bakteryologicznego zakładu w Kijowie, dwoje zaś najmłodszych — chłopczyka czteroletniego i paroletnią dziewczynę — ciotka ich, pani B. z Wielunia, przywiozła do Warszawy, do zakładu dr. Palmirskiego, gdzie się obecnie znajdują.



W RYBIEJ PASZCZĘCE.

Tak, w paszczęce ryby... ale niech nikomu nie przychodzi zaraz na pamięć biblijny Jonasz. Mowa nie o żadnej paszczęce wieloryba, tylko o paszczęce zwyklej sobie ryby, co prawda — przedpotopowej. Szczątki onej ryby znajdują się w muzeum w Nowym Yorku i tam też temi czasy spróbowano je — złożyć. Udało się złożyć dokładnie paszczękę przedpotopowca, a gdy tego dokonano, sześciu mężczyzn stanęło swobodnie w czeluści tej paszczęki, jak w grocie. Nie omieszkano, rzecz prosta, sfotografować się i tej to niepowszedniej fotografii produkcyę podajemy.

JUBILEUSZ.

Aleksander Kraushar, zasłużony historyk, badacz starożytności polskich, publicysta i literat obchodzi w tym miesiącu 50-lecie swej owocnej i pracowitej działalności pisarskiej.

Urodzony w Warszawie 1843 r., skończył w r. 1863 wydział prawny w ówczesnej Szkole Głównej ze stopniem magistra, był później patronem trybunału, następnie obrońcą przy Senacie, a od r. 1876 po reformie sądownictwa w Król. Polskiem został obrońcą przysięgłym w Warszawie.

Poza swemi zajęciami prawnemi poświęcił się dzisiejszy jubilat piśmiennictwu. Zaczął, jak wszyscy prawie, od poezyi. Pozostały z tej epoki "Strofy", poematy "Tytan", "Aryan z Koryntu", oraz cenne przekłady liryk Heinego. Ale najważniejszym dorobkiem umysłowym Al. Kraushara są jego prace historyczne, z których wymienimy: "Olbracht Łaski", "Książę Repnin i Polska", "Dzieje Krzysztofa Arciszewskiego", "Frank i Frankiści", "Dzieje



Copyright by American Press Association, 1911.

Najnowsza szybkostrzelna armatka maszynowa.

Obecnie praktykuje na niej armia amerykańska w Texas. Armatka ta wyrzuca 600 pocisków na minutę.

Tow. przyjaciół nauk" — i wiele innych.

Pozatem nie było pewnie pisma w Polsce, zajmującego się badaniem starożytności i zabytków naszych, w któremby Kraushar nie był brał udziału, nie zasilał go cennemi i źródłowemi pracami, artykułami, wspomnieniami itd. Mało kto zna tak dobrze "starą Warszawę", jej zabytki, pamiątki, szczegóły z przeszłości, dzieje gmachów publicznych i tych, które do dziś się ostały i tych, które znikły z powierzchni jak Kraushar. Mało kto jest tak biegłym, jak on, w wynajdywaniu źródeł i wskazówek do każdej pracy, czy to większej i na szerszą skalę zakreślonej, czy artykułu, lub nawet drobnej notatki bieżącej.

Sam umiejętny i pracowity kolekcyonista, służył chętnie każdemu swoimi zbiorami, byle tylko był przekonany, że się rada, pomoc i wskazówka ogółowi na coś przydadzą. Ukochał przeszłość naszą Aleksander Kraushar, życie swe pracowite jej oświetleniu poświęcił, więc też działalność jego nazwać trzeba pożyteczną, dobrą i zacną, a jubilatowi życzyć, aby uczciwej sprawie i nadal służył jak najdłużej.

Za "Tajną Szkołę Polską."

"Kijowski, podolski i wołyński general-gubernator, generał adjutant Trepow, po rozpatrzeniu raportu p. o. kijowskiego gubernatora pod Nr. 649 wraz z dodanym do niego protokółem śledztwa policyjnego w sprawie wykrycia potajemnych szkół polskich we wsiach, Koczerowie, Zabiełoczu, Hucie Zabiełockiej, Jezierzanach i kolonii Józefówce powiatu radomyskiego, a także raport sekretarza kancelaryi generał-gubernatora, radcy dworu Zabugina, z powodu dokonanego przezeń 24go marca r. b. dodatkowego dochodzenia w tej samej sprawie, uznał że winowajcami otwarcia i utrzymywania pomienionych szkół, a także wykładania w tych szkołach są następujące osoby:

1. mieszkaniec wsi Koczerowa szlachcic Konsencyusz,

2. syn jego Stanisław Konsencyusz,

3. mieszkaniec wsi Zabiełocza, mieszczanin miasta Korostyszowa, Jan Świrski,

4. włościanin z gub. lubelskiej Franciszek Kędzierski,

5. mieszkanka wsi Huty-Zabiełockiej, włościanka Stanisława Bobrowska,

6. austryacki poddany Szymon Szydłowski,

7. mieszkanka kolonii Józefówki, mieszczanka Dorota Stachowska,

8. szlachcic Stanisław Samsonowicz,

9. włościanin wsi Jezierzan Michał Szymański,

10. mieszkaniec miasta Żytomierza Józef Popławski,

11. właściciel wsi Osowiec, szlachcic Cypryan Krzyżanowski i

12. proboszcz rzymsko-katolickiej parafii brusiłowskiej ks. Mikołaj Uroda.

"Ze względu na to, że wyżej wymienionych 12 osób przez swój udział i pomoc w organizowaniu potajemnych szkół polskich przekroczyło postanowienie obowiązujące generał-gubernatora z dnia 9 lutego, 1911 r., generał-gubernator postanowił zależnie od stopnia winy oskarżonych skazać ich w drodze administracyjnej na następujące kary:

1. Zygmunta i Stanisława Konsencyuszów, Świrskiego, Kędzierskiego, Bobrowską, Szydłowskiego, Stachowską, Samsonowicza, Szymańskiego i Popławskiego na grzywny każdego w kwocie 50 rb. z zamianą na areszt dwutygodniowy w razie niezapłacenia.

2. Ks. Mikołaja Urodę na grzywnę w kwocie 300 rb. z zamianą na areszt dwumiesięczny w razie niezapłacenia,

3. szlachcica Cypryana Krzyżanowskiego na areszt dwumiesięczny.

"Kopia niniejszego dekretu ma być doręczona p. o. gubernatora kijowskiego dla wykonania. Kijów, 26 marca 1911 roku."

[Podpisy generał-gubernatora i sekretarzy].

Tak w dosłownem tłómaczeniu brzmi pierwszy dekret administracyjny w sprawie szkolnictwa na Rusi.

Jak dowiaduje się "Dz. Kij." sprawa powstała na skutek denuncyacyi owego "szlachcica Konsencyusza", figurującego również w liczbie oskarżonych.

P. Cypryan Krzyżanowski najkategoryczniej zaprzeczył zeznaniom donosiciela i sam domagał się śledztwa dodatkowego celem wyświetlenia zeznań przez tegoż podanych. Śledztwo dodatkowe się odbyło: p. C. Krzyżanowski dodatkowo badany nie był. Rezultatem dochodzenia policyjnego jest dekret generał-gubernatora.

Zagadkowa zbrodnia.

Od dłuższego czasu niezwykłą sensacyę wywołuje w Kijowie następująca sprawa.

Oto przed kilku tygodniami, d. 2 kwietnia, w niewielkiej jaskini około ulicy Kiryłowskiej, znalezione zostały zwłoki 12-letniego Andrzeja Juszczyńskiego, ucznia kijowsko-sofijskiej szkoły duchownej. Zamordowany Juszczyńskij był dzieckiem nieślubnem kobiety, która przed kilku laty wyszła za introligatora Prichodźkina. Chłopczyk znikł d. 24 marca: rano, jak zwykle, poszedł do szkoły, w szkole wszakże nie był i to zwróciło uwagę nauczycieli, ponieważ Andrzej był bardzo pilny, sumienny i lekcyi nigdy nie opuszczał.

Morderstwo dokonane zostało w sposób niezwykle okrutny. Według relacyi "Dz. Kij." na głowie ofiary mordu widać było 3 rany, zadane jakiemś ostrem narzędziem. Kilka podobnych ran widać było na twarzy. Dalej zauważono 4 rany kłóte z obu stron szyi, nadto piersi, plecy i brzuch chłopca również okryte były ranami. Ogółem naliczono 20 ran. Wszystkie rany zadane zostały na gołem ciele. Koszula nie była podziurawiona.

W sprawie tej wdrożone zostało energiczne śledztwo. Na razie aresztowano matkę zamordowanego Andrzeja Juszczyńskiego, oraz jej męża, niebawem jednak stwierdzono, iż są oni zupełnie niewinni. Sprawa stała się zagadkową.

Obecnie sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi przy kijowskim sądzie okręgowym, Fenenko, ogłasza w pismach wezwanie do wszystkich osób, które mogą posiadać jakieś wiadomości, dotyczące tej sprawy, żeby zechciały się z nim porozumieć, w celu ułatwienia śledztwa, dotychczasowe bowiem dane nie pozwalają roz-

(Dokończenie na następnej stronie.)

(Dokończenie z poprzedniej stronicy.)

wikłać tej niezwykłej zagadki kryminalnej.

Z okazyi tej sprawy rosyjska prasa reakcyjna ["Ziemszczyna" — "Kołokoł" i "Russkoje Znamia"] wystąpiła z artykułami, które usiłują dowodzić, iż zabójstwo Juszczyńskiego było t. zw. morderstwem rytualnem. Atoli nawet antysemicki "Kijewlanin" nr. 102, wystąpił przeciwko puszczaniu w obieg podobnych fałszywych insynuacyi.

Omawiając tę sprawę. "Riecz" pisze:

"Wśród ludzkości kulturalnej obecnie nie może być mowy o tem, żeby to oskarżenie [t. j. o "morderstwo rytualne"], — które wypływa od czasu do czasu pod wpływem szczególnych warunków — wymagało jeszcze reputacyi... Lecz, oczywiście to, co dotyczy ludzkości kulturalnej, nie dotyczy tych, którzy stoją poza kulturą, albo może poza ludzkością."

Duże zmiany w okolicy Nowogrodka.

Strony rodzinne Mickiewicza coraz większej ulegają przemianie. Starsi ludzie już ich prawie nie poznają. "Bruździ" nawet przyroda: tradycyjne, ukochane przez poetę, jezioro Świteź zanika coraz bardziej. Naturze skutecznie pomagają ludzie.

Niedawno pisały pisma europejskie o kurczeniu się w pow. nowogródzkim. Wiadomość ta, niestety, prawdziwa.

W operujących tu dwóch bankach ziemskich akcyjnych: wileńskim i moskiewskim zastawiono [obciążono pożyczkami hypotecznemi długoterminowemi] ogółem 213 majątków ziemskich, przyczem na sam tylko bank wileński przypada 187 dóbr. Dodajmy, iż pow. nowogródzki jest "spiżarnią" całej gubernii mińskiej, gdyż należy do najżyźniejszych. Rzecz charakterystyczna, iż obdłużenie większej własności ziemskiej w gub. mińskiej jest znacznie większe w powiatach bogatych, bardziej urodzajnych, niż w ubogich, np. zakątkach Polesia; stwierdza to nietylko pow. nowogródzki, lecz i słucki, drugi powiat z kolei pod względem urodzajności gleby: w pow. słuckim zastawiono ogółem 228 dóbr ziemskich, w tem banku wileńskim — 187, gdy na Polesiu liczby odpowiednie są daleko niższe: w pow. np. rzeczyckim zastawiono łącznie 92 majątki, zaś w mozyrskim — 63.

Jak powiedziałem, w pow. nowogródzkim i kilku sąsiednich własność polska maleje coraz bardziej, zmiany zachodzą coraz większe. Otóż, np. dobra Horodziej, leżące przy stacyi do niedawna tejże nazwy kolei Brzeskiej, łączącej Litwę wogóle z Królestwem, należały, przez bardzo długie lata do rodziny Brochockich, przed sprzedaniem ich w obce ręce stanowiły własność panny Emilii Brochockiej, znanej z tego, iż przed laty kilkudziesięciu wyzwoliła, bodaj pierwsza na Litwie, gospodarstwo mleczne z pod zależności od żydów-pachciarzów i wyrabiała na większą skalę sery na wzór holenderskich.

Dobra Zamirskie, odległe od Horodzieja o 2 mile, zaś o pół wiorsty od Mira, miasteczka żydowskiego. Ongi spuścizna Radziwiłłowska. Zamirze, wraz z mnóstwem innych dóbr po-radziwiłłowskich, przeszła w posiadanie księżnej Hohenlohe, którą jak wiadomo, zmuszono, jako obcą poddaną, do wyprzedania wszystkich licznych dóbr odziedziczonych. Ogółem księżna Hohenlohe sprzedała różnoczasowo blisko 2 miliony morgów. Cały ten olbrzymi szmat ziemi przeszedł w ręce nie polskie. W liczbie tych majątków były i liczne dobra w pow. nowogródzkim, między innemi zaś i olbrzymia, Zamirszczyzna.

Całe Zamirze kupił książę Swiatopołk-Mirskij, dowódca kozackich wojsk.

W obrębie dóbr Zamirskich, w pobliżu miasteczka, leży znany na Litwie, starodawny zamek mirski, prawie całkiem już zrujnowany, nie tyle pono skutkiem starości, ile przez ludzi. O zamku mirskim jest podanie, iż książę Karol "Panie Kochanku" połączył go lochem podziemnym, ze swym zamkiem w Nieświeżu, i że odbywał nawet tym lochem podróże z Mira do Nieświeża na wozie specyalnym, zaprzężonym w duże niedźwiedzie. Tak głosi podanie. Faktem jest jednak, iż książę "Panie Kochanku" Zamirszczyznę odwiedzał często i że ślady obszernego lochu, prowadzącego od zamku mirskiego w stronę Nieświeża są aż nadto widoczne i dzisiaj, schodzenie jednak do tych podziemi połączone jest dziś z użemi trudnościami i jeszcze większym niebezpieczeństwem.

Od czasu nabycia Zamirza przez ks. Swiatopołk-Mirskiego nazwę stacyi kolei Brzeskiej Horodziej [niedaleko od Mińska Litewskiego] przechrzczono na "Zamirje". Prawie jednocześnie dodajmy w nawiasie — historyczną nazwę Berezę Kartuzką, na tejże kolei, w pobliżu Brześcia Litewskiego, zmieniono na "Pagodino".

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Kradzież planów mobilizacyjnych.

Sprawa kradzieży skrzyni z 6 tysiącami koron gotówki i planami mobilizacyjnymi wyjaśniła się o tyle, iż skrzynię znaleziono w odległości 3 klm. od Jasła w wiklinie nad Wisłoką. Specyalna komisya, wydelegowana przez wojskowość i dyrekcyę kolejową, stwierdziła, że w skrzyni znajdują się plany i dokumenty w porządku a brakuje tylko gotówki 6.000 koron, widocznie więc nie chodziło złodziejom o dokumenty, lecz o pieniądze.

Kradzieży dokonali nieznani sprawcy w porze między godz. 12 w nocy a 6 rano, a więc w porze, kiedy stacya jasielska jest zamknięta.

Na trop złodziei dotąd nie natrafiono.

W obronie przed gwałtem caratu.

P. Ignacy Daszyński ogłosił następujący "List otwarty" do Wacława Zaleskiego, ministra dla Galicyi:

"W dniu 2 maja mają sądzić przed sądem wojennym w Wilnie obywatela austryackiego Czesława Zakrzewskiego o napad na pociąg pocztowy w Bezdanach. Szeregiem dokumentów i świadków udowodniono, że Czesław Zakrzewski jest niewinny, albowiem w dniu napadu znajdował się na Podolu o 30 godzin drogi pospiesznym pociągiem od miejsca czynu. Ale nie o to dzisiaj idzie. Zakrzewskiego ma sądzić sąd wojenny, chociaż nie jest wojskowym i chociaż sąd wojenny jest po stłumieniu rewolucyi, w czasie obradowania Dumy, najzwyklejszem bezprawiem. Dlatego zwracam się do pana ministra dla Galicyi, aby bez zwłoki zażądał od p. ministra spraw zagranicznych interwencyi w celu postawienia obywatela austryackiego, Czesława Zakrzewskiego przed sądem zwykłym. Jest to żądanie, do którego obywatel austryacki ma ustawowe prawo, a tam, gdzie sądy wojenne gotowe są skazywać niewinnych ludzi na karę śmierci przez powieszenie, żądanie to musi być sprawą całego państwa, którego Zakrzewski jest obywatelem. To też żadne państwo nie pozwoliłoby w dzisiejszych warunkach na sądzenie swojego obywatela przed sąd wojenny. Mam nadzieję, że i Austro-Węgry, na to się nie zgodzą.

Kraków, 25 kwietnia 1911.

Ignacy Daszyński."

Zbrojny napad na urzędników dworskich w Spasowie.

Koło Tartakowa w Spasowie napadło kilkunastu chłopów ruskich w poniedziałek wielkanocny na 3 oficyalistów tamtejszego właściciela dóbr, Raciborskiego.

Oficyalistów pobito i strzelano do nich z rewolweru.

Kilkunastu chłopów aresztowała policya i odstawiła do Sokola. Aresztowanym odebrano cały arsenał broni, rewolwerów, pałek, noży itd.

Dochodzenia w tej sprawie są w toku.

Aresztowanie czynownika-zbrodniarza.

Policya lwowska dokonała aresztowania byłego naczelnika policyi śledczej w Suwałkach, Pyżalskiego. Skazany za zwierzęce obchodzenie się z więźniami na półtora roku rot aresztanckich, a mając ułatwioną ze strony władz rosyjskich ucieczkę, korzystał z tego Pyżalski i uciekł do Galicyi, zapewne chcąc zacząć uprawiać proceder szpiegowsko-prowokacyjny na tutejszym gruncie. Mając o nim pewne informacye, zwróciła policya na niego odrazu baczną uwagę i onegdaj komisarz Tauer postanowił go aresztować. Pyżalski starał się początkowo policyi przedstawić jako ofiara rządu moskiewskiego, gdy jednak przekonał się, że policya ma o nim jak najdokładniejsze wiadomości, skorzystał skwapliwie z uczynionej mu przez nią propozycyi opuszczenia granic Austryi i udania się do Rosyi. Ta jego decyzya jest bardzo charakterystyczna tak dla rosyjskich stosunków jak i dla samego Pyżalskiego.

Na razie Pyżalski znajduje się w areszcie, aż do dalszego rozporządzenia policyi.

Rewizya przeprowadzona w jego mieszkaniu, nie wykazała nic ciekawego.

Dziewięciopałkowy wyłudzacz pieniędzy.

Przed paru miesiącami przybył z Wiednia do Krakowa wraz ze swoją żoną 32 letni mężczyzna i zamieszkał w jednym z tutejszych hoteli, i zameldował się jako Roman von Brzezicki, dziennikarz z Wiednia. Ponieważ od zamożnych osób wyłudzał pod rozmaitymi protekstami pieniądze, dlatego został aresztowany. Okazało się, że aresztowany von Brzezicki nazywa się właściwie Józef Władysław Przeździecki, używający tytułu hrabiowskiego, żona jego we Lwowie mieszka, a współlokatorka jego, z którą mieszkał i którą tutaj podawał za żonę, nazywa się Marya Kułakowska, pochodzi z Sokola. Znaleziono u niego kilka rezolucyi starostwa podhajeckiego, odnoszących się do koncesyi szynkarskich, coby wskazywało, że się zajmował wyrabianiem tych koncesyi. Nadto znaleziono u niego artykuł o Macochu pisany jak mówił, do częstochowskiej "Myśli Katolickiej". Aresztowany Przeździecki tłómaczył się, że naciągał ludzi, zmuszony do tego ciężką chorobą. Na największą sumę naciągnął Adamową, księżnę Lubomirską z Wiednia.

Ujęcie złodzieja listów amerykańskich.

W Jaśle aresztowano woźnego pocztowego Eljasza Szweda, jeżdżącego ambulansem; schwytano go na gorącym uczynku kradzieży listów z Ameryki, zawierających dolary. Po uwięzieniu usiłował ten Szwed popełnić samobójstwo. Mieszkał on w Krowodrzy pod Krakowem; zarządzona telegraficznie w jego mieszkaniu rewizya, przyniosła obciążający materyał. Znaleziono mianowicie bardzo dużo kopert.

O dzieciobójstwo.

We Lwowie odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Katarzynie Serkies, oskarżonej o utopienie swego nieślubnego dziecka w rzece Horyńcu w powiecie cieszanowskim.

Oskarżona, której bronił obrońca dr. Senisson do popełnionego czynu się przyznała, broniąc się tem, że nie miała środków do pożywienia dla dziecka.

Przysięgłym postawiono trzy pytania, a to jedno, odnoszące się do zbrodni morderstwa, a w szczególności, czy oskarżona winna jest, że rozmyślnie dziecko swe w celu jego utopienia rzuciła do rzeki. Pytanie to przysięgli trzema głosami potwierdzili, zaś 9 głosami zaprzeczyli.

Drugie pytanie odnoszące się do zbrodni podrzucenia dziecka, zatwierdzili przysięgli 12 głosami, a trzecie pytanie, odnoszące się do okoliczności obciążającej, czy oskarżona winna jest, że dziecko przez porzucenie do wody, śmierć znalazło, zaprzeczyli 5 głosami. Wobec tego zasądził trybunał oskarżoną Katarzynę Serkies na karę 10-miesięcznego więzienia. Kara za powyższą zbrodnię przewidziana wynosi 10 lat ciężkiego więzienia.

Samobójstwo.

Do "Czasu" donoszą ze Lwowa że w celi Klasztoru Karmelitów znaleziono zwłoki ks. Justyna Radkego. Zmarły liczył lat 36. 12 lat temu był wyświęcony na księdza. Od dłuższego już czasu był bardzo zdenerwowany, w ostatnich dniach zdradzał zboczenie umysłowe na tle religijnem. Przed dwoma dniami przyjechał z Krakowa do chorej matki. Choroba matki tak deprymująco nań podziałała, że wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Znaleziono przy nim kartki z napisem: Boże przebacz mi!" "Ludzie przebaczcie mi!" Przy zwłokach leżał także modlitewnik, otwarty na stronicy, na której znajduje się modlitwa o śmierć szczęśliwą.

Zawalony most.

Roboty około wydobywania z Wisły zawalonej konstrukcyi żelaza trwają bezustannie. Dotąd wyciągnięto żelazne przęsła od strony Podgórza. Wyciąganie leżącej w wodzie konstrukcyi rozpocznie się prawdopodobnie za 2 tygodnie; ciężar jej wynosi według przybliżonych obliczeń, koło 200.000 kigr. w jednej sztuce. Podnoszenie z wody takiego ciężaru otrwa około 4—5 dni; do wyciągania użyte będą cztery windy hydrauliczne. Po wyciągnięciu okaże się dopiero, czy konstrukcya będzie mogła być użytą w całości, czy nie, czy też konieczne będą naprawy uzupełnienia.

Pismo "Bojkot" przeciwko obcym wyrobom w Galicyi.

We Lwowie wychodzi pismo "Bojkot"; redakcya postawiła sobie za zadanie wyrzucić niemieckie wyroby z Polski i zastąpić je wyrobami krajowymi. Dotychczas 'Bojkot' przeprowadził już walkę zwycięską z wyrobami szewskimi z Prus sprowadzanymi.

Deklaracya dziennikarzy polskich.

Wydział Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie, otrzymawszy zaproszenie na tegoroczny zjazd międzynarodowy prasy w Rzymie, po wyczerpującej dyskusyi, uchwalił jednomyślnie zawiadomić Komitet Centralny Związku w Paryżu, że nie weźmie w kongresie udziału. Statut Związku wyklucza wprawdzie wszelką politykę z programu obrad, w tym jednak wypadku, gdy zjazd odbywa się w roku jubileuszowym w Rzymie, zachodzi poważna obawa, że pewno czynniki miejscowe i zagraniczne będą się starały wyzyskać kongres czysto zawodowy w tym celu, ażeby przygotować go jako demonstracyę przeciwko Watykanowi. Jako Polacy — oświadcza deklaracya — bierzemy żywy udział w narodowem święcie Włochów, ale też równorzędnie, jako związani ze Stolicą apostolską odwiecznymi węzłami wiary i interesu narodowego, ubolewać musimy, że między rządem obecnym a Stolicą Apostolską panują stosunki takie, iż wobec nich reprezentanci nasi znaleźliby się w Rzymie w sytuacyi fałszywej.

Wobec tego postanowił Wydział uchylić się od wysłania delegatów prasy polskiej na zjazd rzymski.

Zjazd Słowian południowych w Krakowie.

W niedzielę, dnia 30 kwietnia został otwarty zjazd Towarzystwa Przyjaciół Słowian południowych. Zapowiedziało przyjazd około 30 osób.

Na dworcu kolejowym prócz różnych instytucyi, powitał gości komitet organizacyjny Tow. Przyjaciół Słowian Południowych", w skład którego wchodzą pp.: Stanisław Jasiński, Dr. Antoni Beaupre, prof. Dr. Zdziechowski; Dr. Feliks Koneczny; hr. Tadeusz Łubieński; prof. dr. Straszewski; Dr. Nieć; Ludwik Stasiak; Dr. K. Lubecki; X. Dr. Caputa; Sylweryusz Chmurkowski; Dr. Leopold Caro; Jan Matyasik; Maryan Dąbrowski; Karol Maćkowski; prof. Stanisław Serwin i Włodzimierz Tetmajer.

W zjeździe wzięło udział T. S. L. które wydelegowało w charakterze swych przedstawicieli członków zarządu głównego pp. Antoniego Januszewskiego, Tadeusza Łopuszańskiego, Stefana Natansona, Wincentego Sikorę i Tadeusza Tabaczyńskiego.

W sobotę po południu zwiedzili goście słowiańscy Wawel i kopiec Kościuszki; wieczorem zaś wzięli

(Dokończenie na stronie 11-ej).

GRUNWALD.

Grunwald jest w roku bieżącym na ustach wszystkich. Nawet najprostszy człowiek wie dziś, co ta nazwa znaczy dla nas jako społeczeństwa. I chwała Bogu, że lud nasz się uświadamia. Dobrze byłoby, gdyby ludzie obok historyi wiedzieli jeszcze coś niecoś o hygienie, czyli o nauce, jak żyć wypada, aby nie popadać w choroby. Jedną z takich pożytecznych wiadomości jest potwierdzony przez lekarzy na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie fakt że Wino Częstochowskie jest środkiem ku zapobieganiu różnorakim chorobom wewnętrznym jako też ku leczeniu tychże chorób. A są niemi: niestrawność, zatwardzenie, zgaga, bicie serca, uderzanie krwi do głowy, ból głowy, niedokrwistość, błednica, żganie w bokach itp. Nabyć można Wino Częstochowskie u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y., w aptekach i u agentów.



KANDYDACI NA KRZESŁO PREZYDENCYALNE.
Nazwiska tych mężów są już na obrazku. Każdy z nich niec ierpliwie czeka na rezygnacyę Diaza.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

udział w raucie, urządzonym przez T. S. L. w sali Starego Teatru na rzecz szkoły kresowej w Jaworze na Szląsku.

Przed wyborami w Galicyi.

Lwów, d. 24 kwietnia.

Prędzej, niż spodziewano się, parlament austryacki został rozwiązany i właśnie w chwili, gdy tego najmniej się spodziewano. Trzeba to już bowiem przyznać, że parlament ten, jako pierwszy "parlament ludowy" zanadto sobie ufał, wiedząc, że rząd nie zechce rzucić na szalę swych interesów wobec wyborów powszechnych. A jednak stało się inaczej. Rząd przyszedł do przekonania, że z obecną siłą, stanowiącą taki niefortunny skład stronnictw narodowych i społecznych pod względem jakości i ilości, nie można stanowczo myśleć o pracy, ani o zebraniu nawet większości do pracy.

Zresztą Austrya jest w przededniu bardzo ważnych wydatków i potrzeb wojskowych, którym niezbyt sprzyjała izba, gdy rząd chciał mieć uchwalone swe projekty, a znaną już jest rzeczą, iż izba nowa jest zawsze o wiele zgodniejszą, choćby dlatego, że posłowie są pod wrażeniem zbyt kosztownych wyborów. Rozwiązanie izby dla nas specyalnie było bynajmniej nie na czasie.

W Kole Polskiem w Wiedniu brakło harmonij i zgody — afery poselskie sytuacyę podrażniały, co oddziaływało zgubnie na kraj cały, który ze zgorszeniem patrzył na swych reprezentantów. Oczywiście dzisiejsza akcya wyborcza z powrotem posłów, po swe mandaty do kraju, przeniosła to złe jakie nurtowało w Kole, na nasz grunt. I jakkolwiek jeszcze z górą miesiąc nas dzieli od wyborów, już dziś zapowiada się walka wyborcza dość zacięta i gwałtowna.

Przedewszystkiem dziś uderza brak hasła ideowego przy obecnych wyborach. Coprawda idziemy na platformę obcą, ale bądźcobądź bronić i czuwać na straży własnych praw i potrzeb.

Pierwsze wybory powszechne skupiły pod sztandarem narodowym wszystkie stronnictwa, czujące po polsku — a dziś.

Dziś skupiły się wszystkie słabe stronnictwa, jak np. konserwatyści, niezorganizowane, jak demokracya polska, wreszcie mające wiele na sumieniu a dużo do ryzykowania, jak ludowcy, lub nawet tacy, jak socyaliści, nie mający nic do stracenia a coś do zyskania.

Rozmaicie o tym kompromisie powiadają — ale przecież kto ma oczy i patrzy, a uszy i słyszy — ten widzi zapewne dobrze i słyszy również, że te pogłoski są aż nadto i do uwierzenia i do sprawdzenia.

Konserwatyści pragną przybrać rolę senatorów i oświadczają, że dlatego przystępują do akcyi wyborczej, ponieważ widzą, że bez nich, źle się w Kole dzieje. To prawda—ale gdzie szukać winy, jeśli właśnie nie w nich samych, bo gdy były jeszcze kuryalne wybory, nie dopuszczali oni całą siłą do mandatu ludzi o przekonaniach demokratycznych, odsuwali ich od pracy publicznej — niepodzielnie dzierżąc władzę w Wiedniu.

Demokraci idą z bardzo prostym hasłem: wybierają demokratów, — co ma oznaczać, wybierajcie nas pp. Leów, Battagliów i inne nasze wielkości, boć my najprawdziwsi demokraci pod słońcem.

Ludowcy godzą się na każde hasło, byle ich wybierano.

Socyaliści zachowują się tylko najskromniej, a ich hasłem: Nie będziemy z wami walczyć, jak nam dacie wybrać Daszyńskiego.

Ale nie byłoby przyszło do zgody między tą różnokolorową mozajką polityczną, gdyby nie było hasła. Owszem jest hasło i ktoby uwierzył... hasło wszechpolskie, albowiem wszystkie te partye idą pod znakiem: "Precz z Wszechpolakami."

I nie dziw, że gdy tak wzniosłe i tak solidarne jest hasło, to i akcya musi być solidarna.

To też chyba nigdy jeszcze nie można było skonstatować tak przykrego obrazu wyborczego, jak obecnie.

Gdy przy poprzednich wyborach zdołano skupić wszystko, co polskie, przeciw rusinom, socyalistom i syonistom, dziś te sprawy nie odgrywają najmniejszej roli. Znikły jakoś z dalszej walki wyborczej postulaty narodowe, ba, nawet postulaty krajowe. Zdawało się, że ich niema. Nawet o kanałach zapomniano. Natomiast w całej dotychczasowej atmosferze wyborczej czuć się dają hasła osobiste. Idą ludzie przeciw ludziom i ludzie poszczególni będą wygrywali a nie hasła ideowe. Wszystkie stronnictwa szukają tego rodzaju ludzi, by już dla samego postawienia ich wybór nie ulegał wątpliwości. Jakie zaś zasady ludzie ci wyznają, to jest rzeczą drugorzędną, bodaj, czy nie ostatniorzędną. I nie byłoby nic w tem złego, gdyby rzeczywiście stawiano ludzi, którzy swą prawością charakteru, pracą obywatelską, itd, takiego nabrali zaufania u współobywateli, że ci, bez oglądania się na innych im bezwzględnie oddaliby swe głosy, — ale niestety, gdy przejrzymy spis owych kandydatów, widzimy, że to są raczej ludzie, którzy nie mają popularności, a dla których popularność urabia się poparciem rządu.

Ale naszem zdaniem z obecnych wyborów jak i z poprzednich można wysnuć bardzo poważną naukę.

Wprowadzona u nas ustawa wyborcza o powszechnem prawie głosowania wywarła na nieprzygotowane i na niewyrobione polityczne masy ludności i tak już zdeprawowane "polityczną akcyą" jak najzgubniejszy wpływ. Lud nasz nie uświadomiony politycznie na tyle, niejednokrotnie nie odczuwa potrzeby należenia do stronnictwa, a już tembardziej jego istnienia. W wielkiej mierze tłómaczy je sobie jako polowanie na jego osobę lub jego głos.

To też nie dziw, że i stronnictwa odpowiednio postępują, wysuwając osoby, a nie programy, na których wyborcy nie wiele, albo nic nie rozumią. W dodatku przyczyniają się do tego niezdrowe kompromisy stronnictw wbrew wszelkim zasadom narodowym i krajowym. Wszak Stapiński, który do niedawna głosił o zagładzie szlachty, dziś chłopom zaleca głosowanie za kandydatami szlacheckimi.

I trzeba, albo w wysokiej mierze bezczelności, aby w ten sposób kpić z własnych programów, z własnych członków stronnictwa i zasad, albo też trzeba, że się tak wyrażę, prawdziwego oszusta politycznego, który stworzył stronnictwo dla własnej potrzeby, nazwał je dla dekoracyi ludowem, wyrobił z ludzi lalki, poruszające się za jego skinieniem do woli na prawo lub lewo i popycha ich w dowolnym kierunku to raz bliżej radykalnym socyalistom, to znów, jak obecnie wprost w łapy konserwatystów.

Nie przeczę, że to jest pracą, ale nie nazwę jej pracą obywatelską, owszem, śmiem ją nazwać pracą szkodliwą, niszczącą kraj i naród, za którą czeka wielka odpowiedzialność wobec przyszłości.

Dlatego mojem zdaniem, to stronnictwo zyska w przyszłości wpływ na masy ludu, które zechce włożyć całą swą pracę w tym kierunku, aby w chłopie naszym obudzić jak najprędzej poczucie świadomości obywatelskiej. A właśnie Demokracya Narodowa w tym kierunku pracowała wytrwale i pracuje, a choć dziś w braku tej świadomości mas z jednej strony, zaś z drugiej wobec połączonych wrogich obozów wyszłaby uszczuplona z wyborów, ma przyszłość przed sobą i dlatego wybory te nie będą w żadnej mierze dla niej klęską, ale owszem policzeniem się i zszeregowaniem mas uświadomionych dla przyszłej pracy może w chwilach bardziej ważnych i bardziej decydujących dla nas, niż obecna.

Saw.

3 Maja w Galicyi.

O obchodzie 3-go Maja w Krakowie donoszą dzienniki tamtejsze następujące szczegóły:

Ruch ożywiony zaznaczył się od rana. Orkiestry gimnazyalne odegrały pobudkę po ulicach, otoczone zastępami młodzieży i publiczności. Po pobudce rozpoczęło się nabożeństwo, odprawione przez ks. Pixę, przed głównym ołtarzem. W stallach zasiadła rada miasta z prezydentem i magistrat, w presbiteryum stanęły cechy krakowskie z chorągwiami, w asystencyi starszyzny cechowej z buławami i buzdyganami, nawy świątyni wypełniły mieszkańcy Krakowa. Podczas nabożeństwa śpiewał chór.

Około godziny 12-ej ruszył olbrzymi pochód na Wawel. Otwierał go zastęp młodzieży Krakowskich i Podgórskich szkół średnich, z własnemi orkiestrami, poprzedzony oddziałem straży ogniowej miejskiej. Dalej postępowały Towarzystwa, cechy, przedstawiciele gmin podmiejskich, orkiestra mieszczańska w mundurach "czwartaków" itd.

Wśród szpaleru sztandarów cechów i Stowarzyszeń, szli urzędnicy magistratu i rada miasta z prezydentem.

W pochodzie wzięła także udział reprezentacya rady wyznania izraelickiej, z wice-prezesem dr. Rafałem Landauem.

Wzdłuż całej drogi stały rzesze ludu, tak, że pochód tylko z trudnością mógł się poruszać; również wszystkie okna przepełnione były publicznością.

Przy wejściu na stoki Wawelu odezwał się głos Zygmunta. Pochód zatrzymał się na dziedzińcu i tutaj przemówił prezes Sokoła p. Turski. Uroczystość zakończyła się złożeniem wieńca na sarkofagu Kościuszki.

Ze Lwowa piszą:

Mimo niepewnej pogody, od wczesnego ranka ruch na ulicach znaczny. Domy przystrojone chorągwiami i emblematami narodowemi. O godzinie 6-ej z rana odbyło się zebranie na kopcu Unii lubelskiej, gdzie odśpiewano pieśni patryotyczne. Z wieży ratuszowej trębacze odegrali hejnał. O godzinie 9-ej w katedrze odbyło się nabożeństwo, które odprawił ks. biskup Bandurski, kazanie wypowiedział ks. Szyzdelski. W nabożeństwie wziął udział marszałek, prezydent miasta z radnymi, senat uniwersytetu i politechniki z rektorami, instytucye i korporacye. O godzinie 11 boisko sokole zapełniło się publicznością, gdzie ks. kanonik Swisterski odprawił mszę św. kazanie zaś wypowiedział ks. kan. Dzielewicz. Po mszy, wyruszył pochód z kapelą narodową, sokołami, młodzieżą, 2 kapelami włościańskiemi i rzemieślniczemi do miasta.

Po rozruchach w Karowie.

W uzupełnieniu podanych już wiadomości przytaczamy otrzymany z Uhnowa list, przedstawiający dokładnie całe zajście:

W niedzielę wieczorem, to jest pierwszy dzień ruskich świąt wielkanocnych dwaj tutejsi żydzi, handlarze bydła, przejeżdżając przez wieś Karów, mieli zamiar odebrać od jednego z tamtejszych gospodarzy zakupioną przedtem krowę. Ponieważ jednak chłop wzbraniał się im wydać krowę, tłómacząc się dniem świątecznym, przyszło do sprzeczki, wśród której jednego z kupców żydowskich zgromadzeni koło karczmy parobcy pobili, krwawiąc mu głowę. A nadto zabrali wóz i konie. Był to nawet — jak twierdzą niektórzy, — odwet ze strony jednego z chłopów za pobicie go przez tego samego żyda na kilka dni przedtem podczas jarmarku w Uhnowie.

Na drugi dzień rano patrolujący we wsi żandarm chciał wychodzącego z cerkwi sprawcę pobicia aresztować i wezwał obecnego przytem wójta do dania mu pomocy i zamknięcia go na razie w aresztach gminnych. Wójt jednak jakoś wzbraniał się w tak wielkie święto w tej sprawie interweniować, a na powtórne ostre wezwanie żandarma, krzyknąć miał: "Hurra! chłopy na żandarma!" Kilku chłopów rzeczywiście rzuciło się na żandarma, chcąc wydrzeć mu karabin, równocześnie zaś jeden z chłopów począł na trąbce straży ogniowej trąbić na alarm. To było główną przyczyną późniejszych rozruchów i masowych aresztowań.

W międzyczasie nadjechało 3 uhnowskich żydów i próbowali ująć się za pobitym dnia poprzedniego żydem i żądali od chłopów oddania wozu i koni, jednakże podrażnieni chłopi rzucili się na nich i pobili ich.

Ogółem więc poraniono 4 żydów a wśród tych jednego ciężej.

Zawiadomione o tych zajściach starostwo w Rawie, wydelegowało na miejsce nadkomisarza Tyszkowskiego, który po zbadaniu sprawy zażądał wobec małej ilości żandarmów asystencyi wojskowej celem uniknięcia dalszych rozruchów i odprowadzenia do sądu aresztowanych chłopów. Spokoju we wsi pilnowała tymczasem aż do przybycia wojska, żandarmerya. W nocy przybyło z Rawy 70 żołnierzy, którzy nad ranem odprowadzili do sądu 25 aresztowanych chłopów, wśród nich wójta.

Tak się przedstawia to całe zajście, mające charakter li tylko okolicznościowy, a nie ogólnych rozruchów.

Przygody kuli rewolwerowej.

W Krakowie rozegrało się na rogu ulicy Pawiej tragiczne zajście — niezwykle ciekawe ze względu na towarzyszące mu okoliczności.

Przechodnie znajdujący się na ulicy Pawiej słyszeli głuchą detonacyę, pochodzącą ze strzału rewolwerowego, oddanego przed restauracyą p. Rosenstocka. Był to strzał pochodzący z ręki samobójcy nieznanego młodego człowieka. Człowiek ten, korzystając z chwilowego opustoszenia ulicy, wymierzył sobie z rewolweru w skroń prawą, kula przeszyła czaszkę desperata i ugrzęzła wewnątrz po drugiej stronie skroni. Samobójca po oddaniu strzału, zaczął się słaniać i za chwilę padł z cichym jękiem na ziemię, a obficie płynąca krew z jego rany zabarwiła czerwonym szlakiem kamienie uliczne.

Błysk i huk strzału odbił się odnośnym hukiem w okolicy i zaalarmował okolicznych przechodniów, którzy pośpieszyli samobójcy natychmiast z pomocą. Wówczas stała się rzecz nieoczekiwana. Oto człowiek leżący na ziemi, podniósł się raptem i szeptając jakieś niezrozumiałe słowa, skierował do siebie rewolwer po raz wtóry.

Padły dwa strzały. Samobójca runął na ziemię, równocześnie zaś rozległ się przeraźliwy krzyk stojącej niedaleko kobiety i przechodzącego drugą stroną studenta.

Na ulicy powstało ogromne zamieszanie, gdyż nie wiedziano na razie, co zaszło i sądzono, że samobójca, pragnąc odstraszyć przechodniów skierował do nich śmiercionośną broń.

Przypuszczenie to okazało się zupełnie mylnem. Kula rewolwerowa — odbiła się tylko przypadkiem od kamieni bruku i nic na sile nie straciwszy, trafiła w lewą szczękę — p. Karolinę Bełzową, żonę woźnego sądowego, zamieszkałą w Dębnikach a w sekundę później znajdującego się na drugiej stronie studenta prywatnego p. Wacława Janiszewskiego. Sytuacya, jaka się wywiązała, była nie pozbawiona dramatycznej grozy: na chodniku leżał we krwi nieznany bliżej samobójca — kilka kroków od niego słaniały się dwie osoby poważnie ranione, alarmujące przechodniów krzykami bólu — na ulicy zaś panował chaos i nieopisane zamięszanie.

Gdy w chwilę później zjawiła się na miejsce wypadku policya, zatelefowano po pogotowie ratunkowe, które wrkótce przyjechało w pełnym galopie.

W międzyczasie odebrano samobójcy rewolwer, który wijąc się z bólu na bruku, wołał przejmującym głosem: "Dajcie mi umrzeć, niech skonam spokojnie."

Lekarz pogotowia skonstatował że kula utkwiła w skroni samobójcy, tak jednak szczęśliwie, że nie naruszyła wcale tkanek mózgowych, wobec czego nie ulega wątpliwości, że o ile nie zajdą komplikacye, uda się desperata utrzymać przy życiu. Odwieziono go do szpitala św. Łazarza, gdzie również odesłano pana Janiszewskiego — zachodzi bowiem konieczność wyjęcia mu kuli rewolwerowej, która utkwiła mu pod uchem. Panią Bełzową po opatrzeniu, odesłano do domu w Dębnikach.

Przy tajemniczym samobójcy znaleziono wiele papierów, listów kupieckich, rachunków, notatek, oraz paszport bułgarsko-francuski i na podstawie tego dowiedziano się, że mężczyzna ten nazywa się Dobri Slavoff Batemberski i ma być kupcem w Ruszczuku w Bułgaryi. Jest Izraelitą. Między papierami znaleziono także kartę okrętową II klasy z Bremy do Nowego Yorku, dokąd miał jechać. Karta ta kupioną i zapłaconą została w biurze Bogomira Jakicza w Belgradzie.

Batemberski liczy według paszportu lat 25. Znaleziono przy nim drugi rewolwer, nieznaczną ilość pieniędzy bułgarskich i poezye, wyszłe podobno z pod jego pióra.

Przyczyna somobójstwa na razie nieznajoma.

Na miejscu tragicznego zajścia gromadziły się przez dłuższy czas tysiące tłumów publiczności, które oglądały ślady krwi na bruku i na sąsiednim parkanie.

Najpierw sam siebie zachowaj
w pokoju
A wtedy będziesz mógł drugich
uspakajać.

Krakowiak panieński.

Urzędnika nie chcę,
Bo cóż mi tam z niego?
Kochałby mnie, ale
Tylko na pierwszego!

* * *

Wioślarza ja nie chcę,
Choć to ładni chłopi,
Bo zaraz po ślubie,
Jeszcze się utopi...

* * *

Reportera nie chcę
Z tej prostej przyczyny,
Że niósłby do gazet
Domowe nowiny.

* * *

Nie chcę ja być żoną
Farmaka z apteki,
Bo w miejsce obiadów,
Dawałby mi... leki.

* * *

Cukiernika nie chcę
Sobie go nie życzę,
Boby wnet pozjadał
Najlepsze słodycze!

* * *

Na traktyjernika
Mam chęci najszczersze,
Cóż, gdy zamiast sznycli
To on robi... wiersze...

* * *

Męża literata
Nigdy bym nie chciała,
Bo coby napisał,
Chwalić bym musiała!

* * *

Na jednego tylko
Mam chęci ogniste,
Pójdę za mąż, ale
Za... kapitalistę!

Śpiewka łowcy posagowego.

Czy karnawał bardzo długi,
Czy też bardzo krótki,
Ani to mi śle nadzieję,
Ani śle mi smutki.
Bo cóż długość ta pomoże,
Gdy, rzekłszy bez blagi,
Z każdym rokiem teraz krótsze
Są panien posagi!

DOBRA PRACA.

Pani Marya F. Mundill z Clarkson, Neb., napisała nam następujący list: Używałam Trinera Angelica gorzkie lekarstwo wzmacniające przeszło rok czasu. Była mbardzo osłabiona po chorobie trzyletniej. Choroba moja polegała na wyczerpaniu nerwowym, a doktór leczący mnie, nie mógł mnie wyleczyć zupełnie. W końcu brat mój zwrócił mi uwagę na Trinera Angelika Gorzkie lekarstwo i rozpoczęłam używać je. Zdrowie moje zaczęło się poprawiać stale, aż wreszcie powróciłam do zdrowia. W takich wypadkach, gdzie powodem nerwowości jest złe trawienie, wtedy gdy organy pracują pomału i potrzebują pobudzenia, wtedy gdy siła zwykła znika, gdy bóle i kolki we wnętrznościach powtarzają się często, i wtedy gdy bóle głowy i inne dolegliwości często się zdarzają, Trinera Angelica Gorzkie lekarstwo jest lekarstwem na którym można polegać dla szybkiego, decydującego zaspokojenia. Wyczyści ono wszystkie nieczystości, posili wasze organy i da wam ono kompletny komfort po użyciu. W aptekach. Jos. Triner 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.



Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Uroszczenia policyi.

W Bydgoszczy miało się w niedzielę odbyć w zamkniętem kółku przedstawienie amatorskie, ale policya bydgoska chciała skorzystać z tej okazyi by dowiedzieć się, ilu filia ma członków itp. szczegółów, a oprócz tego zażądała tłómaczenia sztuki. Pouczano ją wprawdzie, że żądania jej są nieprawne i wreszcie od nich odstąpić musiała, ale któż zapłaci, pyta się słusznie "Dz. Bydg." biednym robotnikom za stracony czas w którym ich nieprawnie na terminy ściągano?

Otwarty bojkot polskich składów.

Z Krotoszyna donoszą "Gazecie Ostrowskiej," że pułkownik tamtejszego pułku wydał nakaz dla żołnierzy niekupowania w składzie cygar p. Sokołowskiego i niechodzenia do golarni p. Pawłowskiego. Z jakiej przyczyny pułkownik wydał ten nakaz, nie wiadomo. Jeżeli wiadomość ta polega na prawdzie, wówczas zachodziłby tutaj otwarty bojkot, za który obaj interesowani panowie mogliby pułkownika powołać do odpowiedzialności.

Konfiskaty.

W księgarni p. Zdzisława Rzepeckiego zjawił się komisarz Boehme w towarzystwie dwóch policyantów i skonfiskował z zarządzenia prokuratoryi cały pozostały nakład "Ojczyzny w pieśni i w upominkach" p. Heleny Rzepeckiej, Styki "Polonię", Matejki "Bitwę pod Grunwaldem" w trzech rozmaitych reprodukcyach —oraz nakład "Śpiewnika sokolego." (Podobne konfiskaty miały nastąpić także w innych polskich księgarniach.

Niebezpieczny człowiek.

Idzie sobie w tych dniach pewien wyrostek ulicą w Bydgoszczy. Chłopak miał w krawacie śpileczkę z orzełkiem polskim. Zauważył to pewien gorliwy stróż bezpieczeństwa i kazał chłopcu orzełka usunąć. Tenże, nie w ciemię bity, z dumą odpowiedział, iż z pamiątki darowanej mu przez ojca, nie da się tak łatwo wywłaszczyć i widząc, że mu grozi niebezpieczeństwo, dał drapaka.. -- Biedny, uciśniony faterland, wszystko mu zagraża!

25 rocznica powstania komisyi kolonizacyjnej.

W środę, dnia 26 kwietnia, minęło 25 lat, jak sejm pruski uchwalił komisyę kolonizacyjną, "by przez osiedlanie chłopów i robotników niemieckich wzmocnić w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich ludność niemiecką przeciw dążnościom polonizacyjnym."

Zmarły kanclerz Bismarek uzasadniał potrzebę owej ustawy kolonizacyjnej z dnia 26 kwietnia 1886 r. Toczyły się wówczas ożywione obrady, a posłowie nasi z całą stanowczością występowali przeciw uchwaleniu tej ustawy. Kolonizacya dała się nam silnie we znaki. Skutkiem zaprzepaszczenia przez wielu Polaków swych posiadłości osiedlono cały szereg kolonistów niemieckich, którzy wyparli lud nasz polski ze swych zagród ojczystych. Walka o ziemię trwa wciąż dalej. Wprawdzie dziś nie ma już tylu sprzedawczyków, co dawniej, ale i dziś jeszcze komisya kolonizacyjna nabywa od Polaków ziemię. Trzymajmy się oburącz ziemi ojczystej i nie sprzedajmy jej, lecz ją pomnażajmy. Z powodu 25 lecia komisyi kolonizacyjnej zamieściły gazety hakatystyczne artykuły, ziejące nienawiścią ku Polakom i kończące się oczywiście wezwaniem, by rząd przystąpił bezzwłocznie do wywłaszczania ziemi polskiej. Mało hakacie kolonizacyi i sprzedawczyków, teraz pragnie gwałtem odbierać nam ziemię.

Drobne z Poznańskiego.

Jubileusz "Sokoła" poznańskiego. — Dnia 4 i 5 czerwca r. b. obchodzić będzie polski "Sokół" w Poznaniu ćwierćwiekowy jubileusz. Spodziewany jest zjazd na tę uroczystość z całych Niemiec przedstawicieli wszystkich towarzystw sokolich.

WĄGRÓWIEC. — W jednej z wsi powiatu naszego odbyło się na życzenie młodego pana, należącego do Tow. wstrzemięźliwości, wesele bez wszelkich napoi alkoholowych. Bawiono się ochoczo i daleko lepiej, aniżeli to często tam bywa, gdzie wino, piwo i wódka się leje, z czego potem powstają kłótnie i niesnaski, nieraz już na samem weselu. Oby przykład ten znalazł naśladowców.

ŻNIN. — Przeinaczanie polskich nazw miejscowości nie ustaje; z całą stanowczością godną lepszej sprawy odwiecznym polskim nazwom narzuca się niemieckie nazwy. I tak obwód dominialny Wiewiórczyn w powiecie żnińskim zamieniono na gminę z nazwą "Weldin" a obwód dominialny Niemczynek w powiecie wągrowieckim połączono z Warkowem w jednę gminę i przezwano obydwie miejscowości na "Hohenstein".

SKOKI. — W Sławicy 19-letnia córka posiedziciela Szanowskiego zajęta gotowaniem ani się spostrzegła, jak nagle stanęła w płomieniach, które zajęły jej suknie. Choć zaraz udzielono jej pomocy i płomienie stłumiono, grozi jej śmierć wskutek ran.

PIŁA. — Mistrz rzeźnicki Jan Abraham strzelił z rewolweru do swego czeladnika Jana Biskupskiego, który wypowiedział pracę, chcąc udać się do Berlina. A. tem się tak rozgniewał, że chwycił za broń i zranił B. ciężko w piersi. Abraham zbiegł; znaleziono go w pobliżu toru kolejowego nieżywego — zastrzelił się, chcąc uniknąć kary.

KOŚCIAN. — Właściciel drogeryi i dyrektor banku p. Wyrybkowski w maju zeszłego roku podróżował w Danii. Jadąc parowcem włożył w butelkę pocztówkę, zaadresowaną do Kościana z prośbą, aby znalazca odesłał ją pocztą. Dobrze zakorkowaną butelkę wrzucono do morza. Obecnie prawie po roku, odebrał p. W. ową pocztówkę z Lassen pod Praesto w Danii. Nadawca dopisał do niej, że buetlkę wraz z pocztówką znaleziono w żołądku ryby.

Drobne z Prus Zachodnich.

CHEŁMNO. — Pan Ignacy Polaszewski, dotąd właściciel dobrze prosperującej karczmy i wiatraka w Grzybnie, przefrymarczył owe nieruchomości w niemieckie ręce za dwie kamienice w Szwederowie pod Bydgoszczą. Już przed kilkunastu laty zaprzepaścił mały Uść pod Chełmnem, który za zarobione grosze na rodakach nabył. Pamięć jego czynów, uwieczni "czarna księga".

— Handel wyrobów koszykarskich (firma Edmund Głowacki), ogłosił swą upadłość, wskutek nie poparcia swojskiego przemysłu i żydowskiej konkurencyi.

JEZEWO. — Posiedziciel Sobiechowski znalazł przy oraniu na swojem polu naczynie gliniane z monetami srebrnemi, ważącemi 9 funtów. Są to mniejsze monety z czasów królów polskich Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego. Kilka ma wizerunek cesarza Leopolda, jedna biskupa z Ołomuńca, jedna biskupa salcburskiego. Najnowsza jest z roku 1699 i nosi wizerunek elektora brandenbursk-pruskiego Fryderyka III. Zapewne zakopano ten skarb nie długo po roku 1700 podczas trzeciej wojny polsko-szwedzkiej. Sprawą tych monet zajął się obywatel Liszkowski z Lipienek i zaprosił jako znawcę ks. proboszcza Chmieleckiego z Wąbcza. Wręczono mu 1040 sztuk do sprzedania. Niektóre ludzie już poprzednio rozebrali. Wybór rozmaitych rodzajów zapewniony jest dla zbiorów Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Drobne z Górnego Szlązka.

LUBLINIEC. — W mieście naszem rozmnożyły się szczury i myszy do tego stopnia, że rząd miasta postanowił na koszt własny wkrótce zarządzić tępienie tych szkodników we wszystkich domach.

— MIASTECZKO. — W piątek 28 zm. zdarzyło się straszne nieszczęście na tutejszej kopalni "Juliusz". Górnicy Józef i Lis i Michał Kaleja, myśląc, że naboje dynamitowe już odstrzeliły, przybliżył się już zawcześnie do przodku, gdzie w tej chwili nabój wybuchł, kładąc Lisa na miejscu trupem, a Kaleję ciężko po całej twarzy poparzył. Lis pozostawia po sobie żonę i czworo małoletnich dzieci. Kaleja może postrada wzrok.

— HAJDUKI. — Śmierć spotkała w tutejszym walcwerku cieślę Władysława, który nieszczęśliwym trafem dostał się pomiędzy bufory wagonów kolejowych i został zagnieciony na śmierć. Ojciec jego, który w tej samej hucie pracuje, stracił przytomność, gdy go przywołano do zwłok syna.

— BOBREK. — W nocy na ostatnią sobotę 22 bm. zakradli się jacyś nikczemnicy do zakrystyi kościoła katolickiego w Bobrku i skradli 2 kielichy mszalne, wartości około 400 mr. Trzeci kielich, prawdopodobnie mniejszej wartości, pozostawili. Również pozostawili kielich najdroższy, który był schowany w tabernakulum. Sprowadzono na miejsce zaraz policyę z psem, aby odkryć ślady świętokradzców, ale poszukiwania dotąd nie odniosły pożądanego skutku.

GLIWICE. — Niewinnie na 4 tygodnie więzienia został niejakiś Wincenty R. z Toszka skazany. Posądzono go o kradzież pięciu gęsi. R. zrobił odwołanie do sądu i wykazało się, że R. tylko przez złe języki o kradzież został posądzony. Prokurator wniósł sam o uwolnienie, do czego się też sąd przychylił. Tak to bezecni ludzie niejednego niewinnego łatwo w nieszczęście popchnąć mogą.

Wystawa niemiecka w Poznaniu.

Jednym z środków walki z polskością prowadzonej przez Niemców w W. Ks. Poznańskiem i innych dzielnicach polskich, będących pod panowaniem pruskiem, jest szerzenie kultury niemieckiej i propaganda myśli niemieckiej i dążenia do stawiania przed oczami społeczeństwa polskiego wielkości ducha niemieckiego.

W myśl założeń powyższych postawiono zamek cesarski, do tego celu również zmierza urządzenie wystawy przemysłowo-rolniczej w Poznaniu. Wystawę tę rząd i Niemcy poznańscy urządzają z wielkim nakładem sił i z wielką starannością, starając się jej nadać jak największy rozgłos i jak największe znaczenie. Pragnęliby oni z niej zrobić wielką manifestacyę potęgi i wpływów kultury niemieckiej na wschodnich kresach państwa.

Ten charakter wystawy poznańskiej został trafnie zrozumiany przez społeczeństwo polskie pod panowaniem pruskiem. Uznano tam wystawę za rzecz zupełnie obcą, postanowiono uznać ją za środek walki z polskością.

Pogląd ten został ostatecznie usankcyonowany na zebraniu przedstawicieli pism w Poznaniu, którzy, zebrawszy się dnia 30 kwietnia rb. postanowili w dziale redakcyjnym pism politycznych nie zamieszczać żadnych referatów o wystawie w dziale ogłoszeniowym zaś nie przyjmować ogłoszeń, dotyczących zabaw i festynów, odbywających się na wystawie.

Uważaliśmy za potrzebne podać do ogólnej wiadomości powyższe uchwały przedstawicieli pism poznańskich, gdyż winny one być również wskazówką dla nas, jak się wobec wystawy zachować należy.

Organizatorzy wystawy poznańskiej reklamują ją usilnie nawet po zagranicą państwa niemieckiego. Dla Królestwa Polskiego wydali afisze z polskimi napisami i rozsyłają je w dość znacznych ilościach, szczególniej w okolicach pogranicznych.

Podawaliśmy niedawno wiadomość o akcyi w tym kierunku, prowadzonej w Kaliszu i gubernii kaliskiej.

Liczą oni na to, że rolnicy z Królestwa zainteresują się wystawą i będą ją zwiedzali.

Wobec tego zachowania się pism poznańskich i opinii w dzielnicy, będącej pod panowaniem niemieckiem, jest dla nas wyraźną wskazówką jak się zachowywać należy.

Sądzimy, że ani wycieczki rolnicze, ani poszczególni ziemianie nie powinni się udawać do Poznania na wystawę, a ci, którzy w czasie trwania wystawy przez Poznań przejeżdżać będą, powinni stanowczo unikać jej odwiedzania.

JAK CHŁOP SIĘ OCIELIŁ...

W pewnej wsi był sobie pewien chłop, który nic nie chciał robić, ale za to ciągle jadł, naganiając swoją babę do roboty.

Jak tylko się rano przebudził i przetarł oczy, zaraz do baby:

— Babo, dawaj jeść, bom okrutnie głodny.

A baba na to: — Ej psia-krew, pamiętaj bestyo, że ty z tygo zarcia, to kiedykolwiek sę ocielis.

Śmiał się chłop z tego babskiego gderania i w dalszym ciągu żarł, aż mu się uszy trzęsły.

Pewnego razu, gdy się okropnie obżarł, nagle poczuł jakąś niedyspozycyę w żołądku.

— O lo Boga! jakoś mi się okrutnie coś wedle zoładka psewraca, co by to była prawda, co moje babsko ciegiem mi goda, a moze ja się naprawdę ocielę? oj!.. joj... I chłop jak opętany zaczął latać po polu, aż po niejakim czasie, zgrzany, zmordowany, powrócił do chałupy.

— Ej! głupia baba! tak mnie ocarowała tym swoim klekotaniem, ze jus naprawdę myślołem co się ocielę. I chłop w dalszym ciągu żarł bezustannie nic nie robiąc, a baba ciągle powtarzała, że się z tego żarcia kiedykolwiek ocieli.

Gdy się znów pewnego razu obżarł znakomicie, bojąc się, by mu się znowu co wedle żołądka nie przewracało — postanowił odbyć spacer do swych kumotrów, mieszkających na końcu wsi.

Lecz pomimo tego spaceru, czuł się jakoś niedyspozyt.

— Jak się mata komotrze? — zagadnął go gospodarz.

— Ano tak nijako, bo mi cościk nie domaga, i coś mi się ma wedle spania.

— A no, ja musę iść nakopać kartofli, a komoter niech tymczasem legnie za piecem, to sę trochę rozgrzeje i będzie zdrów, i nie wiele myśląc, ułożył go za piecem, a sam wyszedł do roboty.

W trakcie tego, kiedy żarłok w najlepsze spał za piecem, kumotrowa weszła do izby, niosąc świeżo wylęgnięte cielę od swej krowy granichy i owinawszy go w szmaty ułożyła na zapiecku, aby mu było ciepło, i zakrzątnąwszy się w izbie, gdy już się miało ku zmierzchowi, poleciała do swego chłopa, aby mu opowiedzieć, że przybyło im gospodarstwo.

Chłop żarłok przespawszy się za piecem, chce wyleźć, lecz coś przy nim leży. Maca ręką, coś miękkiego i... porusza się — podnosi się pomału i przygląda... patrzy... cielę... niedowierzając, przeciera oczy i patrzy jeszcze raz... O rety! czy: oj! rety... a dyć to ścirwo baba miała racyą, a toć ja się naprawdę ocieliłem, co to tera baudzie! — ale jak to wsyćko prędko posło! adyć moja to mi chyba łeb z klakami oberwie! — co ja teraz pocnę?! I tak lamentując, postanowił uciekać do domu. Już szedł do drzwi, ale sobie myśli: Nie, jeżeli ja się ocieliłem, to poco mam cielaka zostawiać komotrom, przecież to moje i zabrawszy cielaka, poszedł do chałupy.

Stefania Tuchołkowa.

Doktór czy weterynarz?

Do człowieka małomównego wzywają doktora.

Doktór znalazłszy chorego w łóżku, opukuje go starannie, poczem rozpoczyna badanie.

— Jak pan dziś spał, co pan jadł wczoraj, a jak tam z żołądkiem, czy nie ma bicia serca? — oto pytania, jakiemi zasypuje go, żądając odpowiedzi.

Chory odpowiada półsłówkami, widocznie niechętnie, gdy jednak po tych pytaniach, następują inne, zwraca się do swojego konsyliarza ze słowami:

— Czy nie możnaby, panie doktorze, wyleczyć mnie, nie męcząc tylu co pan pytaniami?

— Można — odpowiada doktór z flegmą, — ale w takim razie musi się pan zwrócić do weterynarza.

Bogactwo i czas tylko wtedy mają wartość, gdy są dobrze użyte.

Prawda zawsze wiedzie do cnoty, porządek w myślach do porządku w życiu.

Obywatelska dorada.

"Jakie siedm lat temu, gdy mieszkałem w Priceburgu — pisze p. J. Siek z Garfield, N. J., — byłem bardzo chory na katar żołądka — jak chorobę moją nazwali doktorzy, nie robiąc mi wielkiej nadziei wyzdrowienia, tembardziej, że choroba ciągnąca się od trzech lat, przeszła w stan chroniczny. Byłem niezdolny do pracy. Pewien ogólnie tu znany obywatel, p. Józef Zaleski, doradził mi używanie Dra Piotra Gomozo. Użyłem trzy butelki i zauważyłem znakomite polepszenie się, a po użyciu paru dalszych, zacząłem chodzić do pracy i poczułem się zdrowym zupełnie.

Moi przyjaciele nie mogli się nadziwić i każdy był ciekaw dowiedzieć się, co mi pomogło. Od tego czasu wielu używa Dra Piotra Gomozo i wszyscy się zgadzają że jest to znakomite lekarstwo".

Dra Piotra Gomozo, ma za sobą stuletnie używanie i uznanie za swoje zasługi. Nie można go dostać w aptekach, ale u specyalnych agentów mianowanych przez właścicieli. Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Z KASZLU — SUCHOTY.

Doktorzy tracą nadzieję wyleczenia.

Pani Wanda S....... z Trenton, N. J., pisze: Oskrzelenie moich płuc były bardzo zaognione, doktorzy utrzymywali, że miałam suchoty. Przyjaciółka moja utrzymywała, iż miałam tylko wielkie zaziębienie, które sprowadziło bronchitis i poleciła zażyć Peska Balsam na Płuca, Kaszel, Zaziębienie i inne choroby płucne. Po zużyciu jednej flaszki, byłam zupełnie wyleczona. Dlatego polecam to lekarstwo wszystkim cierpiącym na płuca. Cena 25 centów za butelkę. Adresować: White Eagle Pharmacy, 4332 W. Thomas Str., Chicago, Ill.

(X)

O kobietach i dla kobiet.

ZA I PRZECIW KOBIETOM.

Za, — dobrze, — ale przeciw?

Czy można być przeciwko słońcu które świeci, ogniu który grzeje, pokarmowi, który wzmacnia i krzepi?

A tem przecież wy, moje panie, jesteście...

Wprawdzie świecące słońce czasami oślepia, grzejący ogień parzy nieraz, krzepiący pokarm — sprowadza niestrawność.

Wprawdzie...

Ale co byłoby, gdyby słońce się zaćmiło, ogień zgasł, między ręką a ustami brakło pokarmu?

"Co byłoby wśród zakresu
Na który ludzie rzuceni
Bez słońca, światła, magnesu
I elektrycznych promieni," —

pyta w jednym wierszu Mickiewicz, i odpowiada, że nie co innego tylko chaos.

Taki sam, jaki powstałby niezawodnie, gdyby was nie stało.

Chaos! Czy słyszycie wy, którzy kobietom urągacie, którzy szukając plam na tarczy słonecznej, nie widzicie jej błogosławionych blasków?

Czy słyszycie?

Przecież tacy byli, są i będą.

Byli, są i będą w życiu i w sztuce.

I w literaturze.

Obgadują kobiety w zaciszu swoich domów przy dymie fajczanym, w roli kuszących świętego przedstawiają je w postaci szatanic na obrazach, czarnemi, niby noc grudniowa barwami malują je w wiązanej mowie i prozie.

Potwory!...

Potwory, bo zapomnieli o zdaniu pisarza francuskiego, że kobieta jest opiekunką mężczyzny w początku i u schyłku jego lat, a jego szczęściem w dni rozkwicie, bo im są obce hymny uwielbienia jakie wyśpiewała ku jej czci poezya świata.

Ziemia święta nosić ich nie powinna, ręka kostnieć, gdy biorą w palce pióro.

Przecież żyją, chodzą po ziemi, i piszą.

I gdy się o was, moje panie mówi, nie można nie rachować się z nimi, a nie można dlatego chociażby, że sąd ich o was, gdy się go przeciwstawi sądowi innych pisarzy, świadczy tylko o wyższości tych ostatnich sądów.

Więc nie co innego tylko ten wzgląd każe mi z morza zdań, jakie wypowiedziano o was, wyjąć kilka, i splótłszy w jeden wieniec róże z cierniami, wynieść go na blask słońca, by brzydota tych ostatnich ukazała się w jego opromienieniu w całej pełni.

Przyjmijcie więc tę drobną wiązankę, z takiem uczyciem, z jakiem ją wam niosę, i darząc wdzięcznem uznaniem tych, którzy pełni sprawiedliwości oddali to, co się wam bezspornie należy, wspaniałomyślnie wybaczcie tym błądzącym czy obłąkanym, co ośmielili się niegodziwie podnieść do was dłoń.

Heine nazwał was, Polki, aniołami ziemi, a aniołów nieba Polkami, — na skrzydłach więc archanielskich uniesione pod obłoki spuśćcie im rosę przebaczenia.

* * *

Kobieta jest matką i aniołem-stróżem domu i rodziny; ona może rządzić i domem i rodziną, a nawet narodem, ale pod warunkiem, by rząd jej był niewidzialny, jak anioła stróża.

* * *

Póki mężczyzn pocieszają kobiety życzliwe, póty dla nas żadne troski nie są dokuczliwe, ale skoro tej opieki mężczyźnie zabraknie, to on nieraz się napragnie i nieraz nałaknie.

* * *

Ktoby wierzył wszystkiemu, co gadają kobiety, wiedziałby tylko połowę tego, co robią.

* * *

O kobiety! jak wielka jest wasza potęga! od was szczęście pochodzi, jeśli go doznajem; od kołebki do trumny władza wasza sięga, bez was pustynią, z wami świat może być rajem.

* * *

Źle jest nie wierzyć, ale nie lepiej jest wierzyć kobiecie.

* * *

Kobiety podobne są słońcu; wiemy, że ma ono plamy, ale one nikną wobec jego blasku.

* * *

Gdyby Faust znał był kobiety, zanim poznał swoją Małgorzatę, byłby niezadownie zazdrosny o dyabła.

* * *

Poczciwy człowiek nie znajdzie lepszego przyjaciela nad swoją małżonkę.

Niema kobiety dobrej, a jeśli jest nią która, to niepojmuję, jakim sposobem rzecz zła stała się dobrą.

* * *

Choćby kobieta sto wad miała, nie bij jej nawet kwiatem.

Z liczby pocałunków żegnających się kobiet, poznać można, jak dalece się nienawidzą.

* * *

Małżeństwo ma wiele przykrości, ale bezżeństwo nie zna żadnej rozkoszy.

* * *

Przekleństwo małżeńskim związkom! możemyż być panami wiecznych tych istot, nie będąc zachcianek ich panami?

* * *

Matka jest istotą świętą, jeżeli nigdy nie zbłądziła; odkupioną, jeśli kocha dziecko, owoc jej błędu.

* * *

Kobiety w ogólności stają się niewolnicami mody, lgną do bawidełek i zapalają się do tysiąca marnostek. Aby się kobietom w ogólności podobać, trzeba być bez rozumu i bez serca.

* * *

Uczciwa kobieta jest najwspanialszym obrazem, jaki zna świat.

* * *

Rozmyślał Pan Bóg, skąd stworzyć niewiastę. Nie stworzę jej — mówił sam do siebie — z głowy, aby nie była wyniosła; ani z oczu, aby wszędzie nie zaglądała; ani z uszu, aby wszędzie się nie przysłuchiwała; ani z ust, aby nie była gadatliwą; ani z serca, aby nie była zazdrosną; ani z ręki, aby jej po nic nie wyciągała; ani z nogi, aby się nie włóczyła wszędzie; — ale stworzę ją z miejsca najbardziej skrytego u człowieka, które nawet wtedy bywa przykryte, kiedy on jest przez pół obnażony. — I stworzył ją z żebra mężczyzny. Ale przyjrzawszy się jej w życiu, rzekł: Nie stworzyłem jej z głowy, a jednak chodzi, wyciągnąwszy szyję, nie z oczu, a jednak pomrugnje, gdy wyjdzie na słońce, nie z uszu, a jednak podsłuchuje każda rada, nie z serca, a jednak zazdrości jedna drugiej nie z ręki a jednak wyciąga ją po błyskotki, nie z nogi, a jednak usiedzieć w domu nie może. I pożałował Pan, że stworzył niewiastę.

* * *

Mężczyźni uważają, że na to są stworzeni, aby byli szczęśliwi, a kobiety wiedzą, że na to są stworzone, aby innych szczęśliwymi czynić.

* * *

Dawniej było serce kobiece jak twierdza, którą szturmem trzeba było zdobywać; dziś twierdza ta nie broni się bardzo, ale nieraz sama atakuje, a mężczyzn do fortecy posyłają za karę.

* * *

Czcigodna jest matrona otoczona gronem dzieci, ale czcigodna także stara panna, jeżeli z godnością znosi swoje położenie. Tamta dopełnia powołania kobiety, miłość dzieci osładza jej ostatnie lata na ziemi; ta stoi w życiu samotna, opuszczona, nie kochana przez nikogo, a może przez wielu głupców wyszydzana, jej włos siwy zdobi tylko wieniec cierniowy wyrzeczenia się wszystkich przyjemności rodzinnych.

* * *

W zgromadzeniu kobiet najłatwiej o mówcę, najtrudniej o słuchacza; każda chce mówić, słuchać żadna.

* * *

Gdy człek trafi po drodze na rosnące głogi, kobieta kwiat pociechy rzuca mu pod nogi. Czegoż na nas nie wymoże matka i kochanka? One lwa czynią z tchórza z tygrysa baranka.

* * *

Przez uszy pokusa najprędzej do duszy wchodzi, i może dlatego kobiety uszy włosami lub chustką zakrywają, bo włosy i chustka łatwo przepuszczają głos.

* * *

Tylko ten czci kobiety, kto sam jest czci godzien, a ten niemi gardzi, kto jest godzien wzgardy.

* * *

Pewien mędrzec powiedział, że na świecie były trzy dobre kobiety: jedna uciekła, druga utonęła, a trzeciej szukają, ale nigdzie jej znaleźć nie mogą.

* * *

To, co najlepsze, przychodzi na ostatku, dla tego najlepsza ze stworzeń kobieta, bo na ostatku stworzona.

* * *

Płeć piękna dla nas litości ma tyle, a dla płei własnej ma serce motyle. Piękność nad naszem nieszczęściem łzy leje, nad sióstr upadkiem tylko się zaśmieje.

* * *

Kiedy nieszczęście uderzy w kobietę, cicha tam skarga i łzy płyną skryte i choćby skonać, wszystko w sobie stłumi, bo też kobieta tylko cierpieć umie.

* * *

Gdy Adam w raju do snu się ułożył, stworzona z jego żebra została kobieta. Biedny Adam, jego pierwszy sen, był dla niego ostatnim spoczynkiem.

* * *

Dobrej kobiecie zawsze możesz zaufać, złej nigdy. Dobra nie nadużyje wolności.

* * *

Dobroć kobiet jest tak wielka, że nieraz przebaczają człowiekowi krzywdę, którą mu wyrządziły.

* * *

Świat byłby bez kobiet, jak ogród bez kwiatów.

* * *

Kobieta mężczyźnie wszystko przebaczy, lecz w sądzeniu innych kobiet surowsza jest od Drakona. Nie chce odpuścić żadnej wymówki, i gdyby kobiety stanowiły prawa, okoliczności łagodzących nigdyby dla kobiet nie było.

* * *

O kobiety! bez was żyć niepodobna, a z wami tak trudno. Gdy mężczyzna was przeklina, jeszcze po was płacze.

* * *

Sokrates zapytany o to, jaki jest środek zachowania spokoju w rodzinie, odrzekł: należy poucinać języki sługom i żonie.

* * *

Kobiety więcej mają od mężczyzn dowcipu i zręczności; na dziesięciu mężów, ośmiu dobrze wychodzi, gdy rady żony posłucha.

* * *

Język niewiast jest ich mieczem, któremu nigdy zardzewieć nie dadzą.

* * *

Kobieca natura jest jak morze; ulega najlżejszemu naciskowi, a jednak dźwiga najcięższe okręty.

Każda kobieta chce mieć najmniejszą stopę, a żyć na największej.

* * *

Żeby być prawdziwym aniołem, brakuje kobiecie tylko skrzydeł.

* * *

Że kobieta z kości początek swój bierze, mocno temu wierzę.
Bo i moja swoją złością, stanęła mi w gardle kością.

* * *

Ale dość tego — nie wyczerpałem zdań wszystkich za i przeciw kobietom, nagromadziłem ich jednak do zbytku, aby wykazać sprzeczność sądów ludzkich. Kiedy dwóch robi jedno, nie robi jednego — mówi przysłowie łacińskie, kiedy dwaj patrzą na kobietę, każdemu ukazuje ona co innego.

Dlaczego?

Nie wiem.

Może dlatego, że ci, którzy w niej widzą dobre, dobrze wierzą, a ci co dostrzegają w niej złe, mają kataraktę na oczach.

Ja jej na szczęście nie mam.

I dlatego, gdybyście mnie, o moje piękne i dobre panie, zapytały, co ja o was sądzę, — odpowiedziałbym, schylając przed wami głowę tak, jak odpowiedział w "Odludkach i Poecie" starego Fredry, Edwin Astolfowi, gdy ten zgorzkniały na kobiety, podniósł na nie zuchwale rękę:

"Podług złej małej cząstki całego nie mierzę,
I będę czcił płeć piękną, póki w cnotę wierzę."

* * *

Rasy są to urny nowe dla starych duchów... Słowiańska rasa jest jedną z ras późniejszych, na przyszłość przez Boga przygotowanych. Choć w zmysłach jej nie pokonuje się jeszcze ta doskonałość, to wszakże w rozumowaniu, w pojęciu — co mówię — w samej nawet szybkości materyalnej języka, ta wyższość spostrzegać się daje.

Juliusz Słowacki.

Dla Naszych Dzieci.

O TRZECH KRÓLEWNACH.

Bajka ludowa.

Był raz król sędziwy,
Mieszkał w pięknym dworze,
A wraz z królem żona
I trzy córy hoże.

* * *

Raz królewny poszły
Do gęstego lasu,
Wkrótce zaszło słońce,
I padł zmierzch wieczoru.

* * *

Potem przyszła nocka,
Jęła prószyć rosy
Na kwieciste łąki,
I na nowe wrzosy.

* * *

Wreszcie słońce wstało,
Z za różowej chmórki,
A królewien niema...
Stracił król swe córki.

* * *

Ach! gdzie się podziały?
Król wielce strapiony
Rozesłał swych dworzan,
W różne kraju strony.

* * *

Pytano, szukano
Tu tam, owdzie, wszędzie,
Lecz królewien niema
I może nie będzie.

* * *

Wreszcie do każdego
Dworu, każdej chaty,
Posłał król wiadomość:
— Biedny czy bogaty,

* * *

Ktokolwiek odnajdzie
Córki me zgubione,
Dostanie królestwo,
I złotą koronę.

* * *

Raz do króla przyszli
Trzej młodzi rycerze
Uzbrojeni w miecze
I srebrne pancerze.

* * *

—Miłościwy królu,
Idziem w świat daleki,
Za szumiące bory,
Za spienione rzeki.

* * *

I — albo zginiemy
Lub też z córy twemi
Staniemy pod zamku
Drzwiami złocistemi.

* * *

— Idźcie, cni rycerze
Pójść z wami nie mogę,
Lecz błogosławieństwo
Daję wam na drogę.

* * *

Idą trzej rycerze
Gęstym, ciemnym borem,
Aż przed chatą mędrca
Stanęli wieczorem.

* * *

— Powiedz starcze, co się
Stało z królewnami?
— Hej zły duch je porwał
I skrył w głębi ziemi.

* * *

Jeśli je wydobyć
Chcecie z jego mocy,
Idźcie do samotnej
Kuźni... idźcie w nocy.

* * *

I ukujcie łańcuch
Na dziewięć wiorst długi,
Potem dążcie w lewo,
Gdzie wód są trzy smugi.

* * *

Tam ujrzycie przepaść,
Spuśćcie się w nią śmiało,
Królewny z ukrycia
Dobędziecie cało.

* * *

Wielki, ciężki łańcuch
Ukuli rycerze,
Lecz spuścić się w przepaść,
Strach ich wielki bierze.

* * *

Przepaść tak głęboka,
Że dno w mrokach ginie,
Spuścić się tam znaczy
Znaleźć śmierć jedynie.

* * *

Wreszcie Semko, rycerz,
Najmłodszy z gromady,
Na łańcuchu z wolna
Spuszcza się na zwiady.

* * *

Jechał dzień tam cały,
Jechał nockę całą
Wreszcie ujrzał ziemię
I studzienkę małą.

* * *

Była to kraina
Podziemnego ducha,
Stanął Semko, patrzy
Dokoła i słucha.

* * *

A wtem go doleci
Piosnka dawno znana:
"Leć skowronku polem
Dana moja dana"...

* * *

Patrzy... to trzy siostry
Króla piękne córy
Idą niosą wodę
Na stok wielkiej góry.

* * *

A była to woda
Z źródła cudownego,
Kto się jej napije
Nikt nie zmoże tego.

* * *

Ach, radość królewien
Niema granic, końca!
Ujrzą więc rodziców
I złoty blask słońca!

Napoiły Semka
Zaczarowaną wodą,
Idą... a wtem ujrzą
"Złego" przed gospodą.

* * *

— Kto tu w mojem państwie
Bez mej wiedzy gości?
Wynoś się stąd zaraz,
Proszę jegomości!

* * *

Semko chwycił złego
Niby piórko małe
I rzucił go w pole
O trzy mile całe.

* * *

Hej, większego odeń
Trudno znaleźć zucha,
Semko z królewnami
Śpieszy do łańcucha.

* * *

Przywiązał najstarszą,
Zadzwonił w ogniwa
I królewna w górę,
Jedzie cała żywa.

* * *

Potem dwaj rycerze
Stojący u smugi,
Łańcuch w głąb przepaści,
Spuścili raz drugi.

* * *

Wyciągnęli średnią
Królewnę, a potem,
Najmłodszą, okrytą
Włosów płaszczem złotym.

* * *

Teraz przyjdzie Semka
Ciągnąć nam do góry,
— Lepiej go zostawmy
Tam na dnie tej dziury.

* * *

Pójdziemy do zamku,
Królowi powiemy,
Że królewny obie,
Za żony mieć chcemy.

* * *

Bośmy je wydarli,
Z złego ducha mocy,
Mimo grozy piekła,
Mimo ciemnej nocy.

* * *

Król uwierzył braciom,
Każdemu dał żonę
A gdy wkrótce umarł,
Zostawił koronę.

* * *

Bracia się królestwem
Równo podzielili
I odtąd obydwaj
Państwem tem rządzili.

* * *

Najmłodszej królewnie,
Basi złotowłosej,
Kazali codziennie
W łachmanach i bosej,

* * *

Ze źródełka nosić
Pełne wiadra wody,
I szorować zamku,
Posrebrzane schody.

* * *

Semko, który został
W złego ducha mocy,
Chcąc coś upolować
Na wieczerzę z procy,

* * *

Poszukał kamyków
I nie tracąc czasu,
Wyruszył odważnie
W głąb wielkiego lasu.

* * *

Długo chodził, szukał,
Wtem... ujrzał nareszcie
Dąb, a na nim gniazda,
W gniazdach piskląt dwieście.

* * *

Wycelował z procy,
A wtem, pośród ciszy,
Piskląt — orląt w górze
Smutny pisk usłyszy:

* * *

— Ach, daruj nam życie!
Daruj, dobry panie,
A za to, co zechcesz,
To wnet ci się stanie.

* * *

Semko przystał na to
Wtem szum słyszy w górze,
Ach, to przyleciały,
Orląt matki duże.

* * *

Rycerz je pochwycił
Za skrzydła szumiące,
— Nieście mnie nad ziemię,
Chcę już ujrzeć słońce.

* * *

Hej, lecą wysoko,
Wreszcie przylecieli
Tam gdzie bracia Semka
Królestwo swe mieli.

* * *

I tu rycerz ujrzał,
Najmłodszą królewnę,
Jak dźwigała wodę
Łezki roszące rzewne.

* * *

A bracia na tronach
W złocie i purpurze,
Spłynął Semko na dół,
Na srebrzystej chmurze.

* * *

I wypędził braci,
Sam zasiadł na tronie,
Obok złotowłosa,
Królewna w koronie.

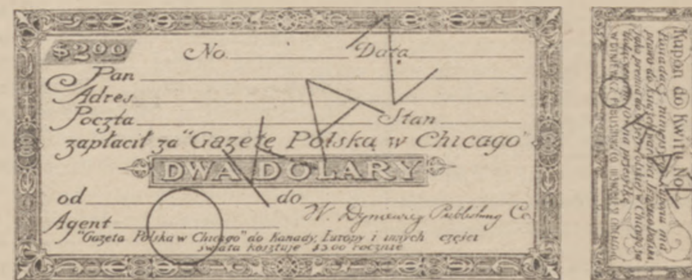
Cudowna maść.

Pani: — Cóż ty porobiłaś. Nasmarowałaś maścią na porost wąsów, jakiej używa mój synalek, i oto trzewikom wyrosły włosy...

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.


$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
"Gazeta Polska w Chicago" do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $3.00 rocznie


$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy"
JEDNEGO DOLARA
od 1go Stycznia do 1go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



WIĘZIENIE W LIBBY I OKRĘT Z KOŚCI LUDZKICH.

Obrazek powyższy przedstawia fabrykę cygar, którą podczas wojny cywilnej zamieniono na osławione więzienie w Libby, gdzie przetrzymywali południowcy wziętych do niewoli żołnierzy amerykańskich podczas wojny cywilnej.

Okręt znów na tym obrazku jest fotografią modelu okrętowego, który zrobił z kości byłych żołnierzy więzień dr. Rizer. Gdy po ukończonej wojnie dr. Rizer zabrał z sobą model do Philadelphii, przetrzymywał go u siebie. Po jego zgonie, który nastąpił przed 20 laty, żona podarowała okręt filadelfijskiemu muzeum.

Wynalazki nauka i przyroda.

NOWA DROGA DO AMERYKI.

Projekt kolei hiszpańsko-afrykańskiej, łączący się z przeprawą morzem do Brazyli, wchodzi obecnie w stadyum zajmujące już nietylko jako abstrakcyjny pomysł, mimo, że myśl ta ma za sobą dopiero historyę lat czterech. Dnia 22 lutego 1906 r. odbyła się w Madrycie rada ministrów, zajmująca się wyłącznie projektem kolei, mającej stworzyć nową drogę między Europą a Ameryką południową, drogę, która podróż do Brazylii ograniczałaby do dni pięciu, z czego na przeprawę morską przypadałoby dni trzy i to przez najspokojniejszą część oceanu Atlantyckiego. Już 24 kwietnia tego roku zawiadomił hiszpański prezydent ministrów senat, że król popiera gorliwie myśl zbudowania takiej kolei, następnie zaś, na konferencyi w Algeciras, podał hiszpański minister spraw zagranicznych myśl tę do wiadomości przedstawicielom mocarstw.

Projekt wydał się członkom konferencyi tak ważnym, że włączono go do protokółów, mimo, że nie znajdował się urzędowo w programie. Ustęp odnośny brzmi:

"Idzie o kolej, wychodzącą z wybrzeża północno marokańskiego, a dochodzącą do wybrzeża zachodniej Afryki aż do punktu, który leży najbliżej Brazylii. Kolej ta połączyłaby więc Europę z Ameryką przez Gibraltar, skróciłaby podróż morską do minimum, przyczyniając się zarówno do rozszerzenia handlu międzynarodowego, jak do rozwoju cywilizacyi w Afryce północno-zachodniej."

Wedle dołączonych planów, linia ma iść przez Marokko, łącząc między sobą ważniejsze porty handlowe tego państwa, skorzystałyby zaś na niej także kolej francuska, portugalska i angielskie na wybrzeżu zachodnio-afrykańskiem. Ostatnią stacyą miałoby zostać Bathurst, albo Dakar, przez co skróciłaby się znacznie droga do kolonii w zatoce gwinejskiej, na Świętą Helenę, do Afryki niemieckiej południowo-zachodniej, nawet do Transwalu i do Przylądka Dobrej Nadziei.

Komunikacya z Afryką nie jest wszakże głównym celem nowej drogi. Celem tym jest skrócenie przeprawy z Europy do Ameryki Południowej. Podróż ta trwa obecnie około 24 dni. Gdyby można ją odbyć z pomocą projektowanej kolei w dni pięć, zysk wynosiłby dni dwadzieścia przy drodze tam i napowrót czterdzieści. Nadto droga morska ograniczałaby się do trzech dni i przez najspokojniejsze części oceanu Atlantyckiego, na przestrzeni wolnej od mgieł, pozwalającej na spokojną i szybką jazdę. Jedyną przeszkoda byłaby zatem cieśnina Gibraltarska, która ma tylko piętnaście kilometrów szerokości, tak, że możnaby przeprawę urządzić w pół godziny, więc w czasie krótszym niż przeprawa pociągu trans-syberyjskiego przez Bajkał. Budowa nie należałaby do trudnych, chociażby dla tego, że cała linia ma biegnąć wzdłuż wybrzeża zachodniej Afryki, więc możnaby ją rozpocząć równocześnie w paru punktach, gdyż dowóz robotnika i materyału mógłby odbywać się na drodze wodnej. Co do wyposażenia nowej linii, wręczono międzynarodowemu kongresowi kolejowemu w Bernie szwajcarskim, który obradował w lipcu b. r., memoryał, podnoszący następujące punkty:

Kolej Ibera-Afro-American — powinna przyjąć do programu wszystkie najnowsze ulepszenia, więc wielkie, szerokie i wygodne wozy o normalnej szerokości toru, tak, aby pociągi europejskie mogły przebywać cieśninę gibraltarską na promach parowych i wchodzić odrazu na szyny afrykańskie; szybkość pociągów osobowych nie powinna być niższą nad 100 kilometrów w przecięciu, każdy wóz towarowy winien mieć 50 tonn pojemności. Linia musi być odrazu dwutorową, aby ruch odbywał się szybko i regularnie, że zaś ruch towarowy będzie bardzo znaczny, trzeba odrazu pomyśleć o trzecim i czwartym torze. Nie pociągnie to za sobą większych kosztów, gdyż wywłaszczenie gruntu pod tory będzie się odbywało prawie za darmo. Wzdłuż całej linii trzeba przeprowadzić wodociąg z wodą słodką pobudować także rezerwoary, aby w razie zepsucia się wodociągu mieć zawsze dość wody pod ręką.

Co do kosztów, to obliczano je dotychczas tylko w przybliżeniu. Najmniejszy wydatek pociągnie za sobą wywłaszczenie gruntów pod tory. Tanim będzie również robotnik, jak się okazuje z prac, prowadzonych w Manilii przy budowie portu, gdzie krajowcy dostarczają robotnika za bezcen, znacznie taniej od europejczyków. Układanie szyn nie napotka na żadne naturalne przeszkody, natomiast kosztownym będzie transport żywności dla robotników, materyału budowlanego, maszyn itp. Linia od Gibraltaru do Dakaru będzie miała 2,800 klm. długości; w razie gdyby na stacyę końcową obrano Bathurst, przybędzie jeszcze do 200 klm. Obliczają koszta projektu na 2 tys. fr. za kilometr, zaś koszta budowy na 220 tys. fr. za tęż samą jednostkę, przekonamy się, że projekt będzie kosztował 6 milionów, budowa 66 milionów, materyał ruchu 30 milionów, czyli razem 652 miliony. Dodając do tego 48 milionów na koszta różne i nieprzewidziane wydatki, otrzymamy jako sumę 700 milionów franków, zatem niecały miliard.

Wydobycie kapitału na linię, obiecującą taką rentowność nie powinno być trudnem. Największą przeszkodą jest zdobycie odpowiedniej sumy na oprocentowanie w pierwszym roku. W Hiszpanii utworzył się komitet pod przewodnictwem margrabiego de Camaras, pracujący nad urzeczywistnieniem projektu. Według propozycyi tego ciała, poszczególne państwa otwierają subskrypcyę, gwarantując kapitalistom cztery procent, czyli 18 milionów rocznie. Ciężar ten możnaby rozłożyć w następujący sposób: Hiszpania, Francya i Anglia dają po 3 i pół miliona franków, Niemcy 3 miliony, Austrya i Włochy po 1 milionie, Belgia 700 tysięcy, Szwajcarya 500 tys., Holandya 600 tys., Dania, Szwecya i Norwegia razem 800 tys., reszta krajów europejskich razem 300 tys. Brazylia trzy i pół miliona, Argentyna 2 miliony, Chili 1 i pół miliona, Peru 600 tys., Urugwaj 300 tys., Boliwia 200 tys., Paragwaj 100 tys., reszta państw południowo-amerykańskich razem 600 tysięcy franków.

Korzyści, jakie wyciągną poszczególne państwa z nowej linii, będą znaczne przedewszystkiem, co do Francyi i Anglii. Ta ostatnia zdobędzie możność przejazdu z Londynu do Georgetown w pięciu dniach, na św. Helenę w sześciu, do Afryki południowej w tygodniu. Hiszpania zyska pierwszą linię międzynarodową, za czem musi pójść ogromne zwiększenie ruchu turystycznego, nie mówiąc o handlu.

Nie mniejsze korzyści wyciągną Niemcy, zbliżone do Brazylii i do republik- południowo-amerykańskich, które są terenem niemieckiego handlu i przemysłu. Najwięcej skorzysta Marokko. Są wszelkie dane, że stanie się ono w krótkim czasie krajem bogatym i cywilizowanym, wyzyska swe skarby podziemne i klimat niepoównany co do łagodności i zdrowotności tak, że naturalnem wydaje się żądanie, aby w zamian za te dobrodziejstwa sułtanat udzielił kolei prawa wolnego przejścia przez swe ziemie i to nie na 100 lat, ale na zawsze. Kolej zostałaby własnością wspólną, międzynarodową, zgodnie z protokółem ugody, zawartej w Algeciras, gdzie orzeczono, iż wszelkie środki komunikacyjne w Marokko mają mieć charakter międzynarodowy. Tembardziej musi to być utrzymane przy kolei, której wszystkie koszta będą pokryte przez poszczególne państwa pod formą akcyi, z czego wynika międzynarodowa kontrola kapitału i obrotów.

Teraz chodziłoby o powzięcie ostatniej inicyatywy. Kto ją podejmie? Zdawałoby się, że budowę winno by prowadzić, które z bezpośrednio interesowanych mocarstw europejskich, wreszcie Brazylia lub Argentyna. Stosunki europejskie i światowe każą jednak przypuszczać, że tak wielkie przedsięwzięcie w ręku jednego z państw interesowanych wywołałoby nieufność i natknęłoby się na mniej lub więcej jawne przeszkody. Prawdopodobnie dla tego nie przystąpiono jeszcze do sfinansowania i wykonania projektu, który całej półkuli zachodniej świata może przynieść ogromne korzyście. Komitet hiszpański wyraża opinię, że budowę podjąć może tylko Szwajcarya, kraj międzynarodowych związków i kongresów, politycznie wzniesiony nad podejrzenia egoizmu i chęci osiągnięcia jakiejkolwiek władzy. Ze strony rządu szwajcarskiego winno więc wyjść zaproszenie do mocarstw, aby projekt przestudyowały i przyczyniły się do jego wykonania. Konferencye odbyłyby się również w Szwajcaryi i tam również założyłby swą siedzibę komitet wykonawczy Towarzystwa Ibero-Afro-Americain.

NAJNOWSZE OŚWIETLENIE ELEKTRYCZNE.

Przed trzydziestu laty sławny Tomasz Edison, wynalazca fonografu, przyrządu, który w postaci gramofonu, doczekał się wielkiego rozpowszechnienia, dał światu lampkę elektryczną. Lampka ta była pierwszą praktycznie zbudowaną lampką, poprzednio bowiem składały się z cienkiego druciku platynowego, który rozżarzał się skutkiem przepływającego przezeń prądu elektrycznego. Jednak platyna, chociaż to jeden z najbardziej opornych na gorąco metalów, topiła się łatwo pod działaniem prądu elektrycznego i lampka gasła. Zasługa Edisona polega na tem, że zastąpił on cienki drucik z platyny również cienkim włoskiem z węgla zrobionym. Zapytacie, w jaki sposób zgiąć można cienkie jak włos włókienko węglowe?

Przecież węgiel jest to ciało kruche, powiecie.

Proszę pamiętać, że Edison — to nie lada głowa.

Dziś się już zestarzał i mniej o nim mówią, ale przed trzydziestu laty znajdował się w pełni swych sił umysłowych. Przekonał się on, że węgiel, otrzymany przez wyprażanie w wysokiej temperaturze, ale bez dostępu powietrza, cienkich włókienek bambusowych, ma własności bardzo ciekawe: jest twardy i ścisły, a jednak gętki tak, że się daje zginać.

Cieniutkie włókienko takie żarzy się również silnie, a nawet silniej od drucika platynowego, jeżeli przezeń przepuścić prąd elektryczny. Ale ponieważ węgiel tli się na powietrzu, więc dla zabezpieczenia go od zniszczenia, żarzące się włókienko musiano umieszczać w gruszce szklanej, skąd przy pomocy pompy usunięto potem powietrze. Włókienko lampki Edisona żarzy się przytem w próżni, bez dostępu powietrza, nie może się więc stlić, i wydaje jasne światło. Do dziś dnia takie lampki Edisona utrzymały się w praktyce z małemi zmianami. Przekonano się jednak z czasem, że lampka węglowa nie jest oszczędną, zużywa się bowiem za dużo światła. Zaczęto więc szukać jakiegoś lepszego materyału na włókienko do żarówek, tak się bowiem nazywają lampki tego typu. Po długich i bardzo szczegółowych poszukiwaniach, chemicy znaleźli odpowiedni materyał. Naprzód Auer, ten sam, który wynalazł koszulki do gazu, powszechnie dziś używane, zbudował z wielkim trudem lampkę, która miała włókiengo z cienkiego drucika osmowego. Osm jest to metal, spokrewniony z platyną, ale nietopliwy. Auer mimo największych siłowań, nie mógł go stopić i wyciągnąć jak drucik. Musiał więc uciekać się dla zrobienia włókienek do bardzo zawiłych sposobów, o których tu niepodobna mówić. Lampka osmowa bardzo małe znalazła powodzenie z powodu trudności otrzymania włókienek.

Przekonano się, że istnieje jeszcze lepszy materyał w postaci metalu zwanego "tantalem". Metal ten dość obficie znajduje się w przyrodzie, daje się otrzymać stosunkowo łatwo, dzięki piecowi elektrycznemu, pozwalającemu osiągać niesłychane gorąco 4,500 stopni. W takim to piecu tantal daje się topić, a następnie z metalu można już wyciągać dowolnie cienkie druciki. Z tych drucików nawiniętych na gwiazdkę szklaną, zrobione ciałko żarzące się jasno pod działaniem prądu elektrycznego.

Ponieważ każde ciało stałe tem jaśniej świeci, im silniej jest ogrzane, więc i tantalowa lampa daje większe światło dla tej przyczyny, że wytrzymuje znacznie wyższą temperaturę, aniżeli węglowa. Światło jej jest czysto-białe, bardzo przyjemne dla oka, podczas, gdy lampka węglowa dawała światło żółtawe, zbliżone do płomienia świecy.

Oprócz tantalu i osmu, zaczęto używać do żarówek i innych rzadkich metalów. W Warszawie istnieje fabryka, wyrabiająca żarówki, których włókienko składało się z metalu zwanego tungstenem.

Świat goni dziś za światłem i za oszczędnością, nietylko za światłem umysłu, ale i za zwykłym. Najuboższy robotnik nie chciałby w dzisiejszych czasach zadowolnić się takiem światłem, jakie wydawało się czemś idealnem, nawet królom z przed dwustu laty — np. świecą woskową. Obecnie każdy jest zbałamucony, domaga się, żeby miał w mieszkaniu i na ulicy widno, jak w dzień. Stąd ciągłe poszukiwania naukowe, mające na celu uspokoić to pożądanie światła. Mamy więc światło żarowo-gazowe, żarowo-naftowe i żarowo-spirytusowe, mamy udoskonalone palniki gazowe, mamy acetylen itd. Najbardziej zażarta walka toczy się pomiędzy światłem gazowem, a elektrycznem; przez pewien czas zdawało się, że elektryczność zmiecie gaz z widowni; bo lampka elektryczna nie wymaga troski, nie grozi niebezpieczeństwem wybuchu, ani zaczadzenia wskutek odkręcenia kurka, pali się spokojnie, nie zanieczyszcza powietrza, nie podnosi do nieznośnego czasem stopnia temperatury w mieszkaniu, słowem jest w całem tego słowa znaczeniu doskonałem i hygienicznem światłem. Ale gaz, zagrożony w swym bycie, uciekł się do nauki o pomoc. Auer wynalazł koszulkę do porażki. Elektryczność jakiś czas była z kolei zagrożoną przez udoskonalenie współzawodnika, ale z chwilą, kiedy wynaleziono lampki tantalowe i inne z metalicznemi włókienkami, szansa przechyla się na korzyść elektryczności, nowe lampki wydają bowiem silne światło, a ponieważ zużywają trzy razy mniej elektryczności w porównaniu z dawnemi, więc są i jaśniejsze i tańsze.

Gaz nie daje z kolei za wygrana i udoskonala się. Mamy co dzień nową, coraz jaśniejszą lampkę gazową. Te, które palą się z koszulkami zwróconemi na dół, dają bardzo tanie i przyjemne światło, mogące rywalizować z elektrycznością.

Podobnie, jak dwa wrogie państwa, tak i ci dwaj przeciwnicy wynajdują coraz to nowe sposoby zapewniające im zwycięstwo w walce. Elektryczność ma przewagę w tak zwanych lampkach łukowych i lampach Nernsta. Są to jakby ciężkie armaty Kruppa, obiecujące zwycięstwo elektryczności nad jej wrogiem — gazem.



O UROCZYSTOŚCI KORONACYJNYCH W LONDYNIE.

Na załączonym obrazku widzimy pilnie zwijających się robotników około wykończenia wielkiego trenu płaszcza koronacyjnego. Do przeszpilenia 50 skór gronostajowych i 650 ogonów tego pięknego zwierzątka użyć mają 15 tysięcy szpilek. Zamówienie na ten bogaty tren otrzymała firma Wilkinson w Londynie. .. ..

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Widziały one poprzednio kilka razy wielkie słonie, które przez kanał Sueski przewożono na okrętach z Indyi do Europy, ale żaden z nich nie mógł się porównać z tym kolosem, który istotnie wyglądał jak wielka, szyfrowej barwy skała, chodząca na czterech nogach. Różnił się także od tamtych niezmiernemi kłami, które dochodziły do pięciu lub więcej stóp długości i, jak to zauważyła już Nel, bajecznemi wprost uszami. Przednie jego nogi były bardzo wysokie, ale stosunkowo cienkie, czego przyczyną był zapewne post wielodniowy.

— O to liliput! — zawołał Staś — gdyby wspiął się i gdyby wyciągnął dobrze trąbę, mógłby cię złapać za nóżkę.

Ale kolos nie myślał ani się wspinać, ani łapać nikogo za nóżkę. Chwiejnym krokiem zbliżył się do wylotu wąwozu, popatrzył przez chwilę w przepaść, na której dnie kotłowała się woda, potem zwrócił się do ściany, leżącej bliżej wodospadu, skierował ku niemu trąbę i zanurzywszy ją, jak mógł najdokładniej, począł pić.

— Jego szczęście, — rzekł Staś — że mógł dostać trąbą do wody. Inaczej byłby zdechł.

Słoń pił tak długo, że w końcu niepokój ogarnął dziewczynkę.

— Stasiu, czy on sobie nie zaszkodzi? — zapytała.

— Nie wiem, — odpowiedział, śmiejąc się — ale skoro wzięłaś go w opiekę, to go teraz przestrzeż.

Więc Nel przechyliła się nad krawędzią i nuż wołać:

— Dosyć, kochany słoniu, dosyć!

A kochany słoń, jakby zrozumiał o co chodzi, przestał zaraz pić, a natomiast począł tylko oblewać się wodą: naprzód oblał sobie nogi, potem grzbiet, a następnie oba boki.

Ale tymczasem ściemniło się, więc Staś odprowadził dziewczynkę do zeriby, gdzie czekała już na nich wieczerza.

Oboje byli w doskonałych humorach: Nel dlatego, że uratowała słoniowi życie, a Staś dlatego, że widział jej błyszczące jak dwie gwiazdki oczy i rozradowaną twarzyczkę, która wyglądała czerstwiej i zdrowiej, niż kiedykolwiek, od czasu wyjazdu z Chartumu. Do zadowolenia chłopca przyczyniło się i to, że obiecywał sobie spokojną i doskonałą noc. Niedostępny z dwóch stron cypel zabezpieczał ich zupełnie od napaści, a z trzeciej strony, Kali z Meą wznieśli tak wysoką ścianę z kolczastych gałęzi akacyi i passiflory, że nie mogło być mowy o tem, by jakiekolwiek drapieżne zwierzę zdołało się przez taką zaporę przedostać. Pogoda przytem uczyniła się piękna i niebo, zaraz po zachodzie słońca, obsypało się gwiazdami. Chłodnawem, z powodu bliskości wodospadu, powietrzem, przesyconem zapachem dżungli i świeżo połamanych gałęzi, przyjemnie było oddychać.

— Nie dostanie tu mucha febry! — myślał z radością Staś.

Następnie zaczęli rozmawiać o słoniu, gdyż Nel nie była zdolna do rozmowy o czem innem i nie przestawała unosić się nad jego wzrostem, trąbą i kłami, które rzeczywiście miał olbrzymie. W końcu zapytała:

— Stasiu, prawda, jaki on rozumny?

— Jak Salomon — odpowiedział Staś. Ale z czego to wnosisz?

— Bo jak go poprosiłam, żeby więcej nie pił, zaraz mnie usłuchał.

— Jeśli przedtem nie brał lekcyi języka angielskiego, a jednak go rozumie, to istotnie cudowne.

Nel pomiarkowała, że Staś stroi z niej żarty, więc fuknęła na niego jak kotka, poczem rzekła:

— Mów sobie co chcesz, a ja jestem pewna, że on jest bardzo rozumny i że się zaraz oswoi.

— Czy zaraz, nie wiem, ale oswoić się może.

Słonie afrykańskie są wprawdzie dziksze od azyatyckich, jednakże myślę, że naprzykład Hannibal, posługiwał się afrykańskiemi.

— A kto to był Hannibal?

Staś spojrzał na nią z wyrozumiałością, ale i z politowaniem.

— Oczywiście — rzekł — w twoim wieku nawet takich rzeczy się nie wie. Hannibal był to wielki wódz kartagiński, który używał słoni do wojny z rzymianami, a ponieważ Kartagina leżała w Afryce, więc musiał używać afrykańskich...

Dalszą rozmowę przerwał im rozgłośny ryk słonia, który, najadłszy się i napiwszy, począł sobie trąbić, niewiadomo, czy z radości, czy z tęsknoty za zupełną wolnością. Saba zerwał się i jął szczekać, a Staś rzekł:

— Masz tobie! Teraz zwołuje towarzyszów. Ładnie będziemy wyglądali, jeśli nadciągnie tu całe stado.

— On powie innym, żeśmy byli dla niego dobrzy! — odrzekła pośpiesznie Nel.

Lecz Staś, który nie zaniepokoił się naprawdę, albowiem liczył, że gdyby nawet i stado nadbiegło, to spłoszy je blask ognia — uśmiechnął się przekornie i rzekł.

— Dobrze, dobrze! A jeśli się słonie pokażą, to ty nie będziesz ze strachu płakała, o nie! — tylko będą ci się oczy pociły, tak już było dwa razy.

I począł ją przedrażniać:

— Ja nie płaczę, tylko mi się oczy pocą...

Nel jednak widząc jego wesołą minę, domyśliła się, że żadne niebezpieczeństwo im nie grozi.

— Jak go oswoimy, — rzekła — to nie będą mi się oczy pociły, choćby dziesięć lwów ryczało.

— Dlaczego?

— Bo on nas obroni.

Staś uciszył Sabę, który nie przestawał słoniowi odpowiadać, poczem zastanowił się nieco i tak mówił:

— Nie pomyślałaś o jednej rzeczy, Nel. Przecież my tu na wieki nie pozostaniemy, tylko pojedziemy dalej. Nie mówię, że zaraz... Owszem, miejsce jest dobre i zdrowe, postanowiłem więc tu zostać... może tydzień, może dwa, bo i tobie i nam wszystkim należy się wypoczynek. No, dobrze! Póki tu zostaniemy, będziemy słonia karmili, chociaż to dla wszystkich robota ogromna. Ale on jest przecie zamknięty i nie możemy wziąć go ze sobą. Więc co później? Pójdziemy a on tu zostanie i znów się będzie męczył z głodu, póki nie zdechnie. Wtedy tem bardziej będzie go nam żal....

Nel zasmuciła się bardzo i czas jakiś siedziała w milczeniu, nie wiedząc widocznie, co odpowiedzieć na te słuszne uwagi, lecz po chwili podniosła głowę i odrzuciwszy czuprynkę, która jej spadała na oczy, zwróciła pełen ufności wzrok na chłopca:

— Wiem — rzekła — że jak ty zechcesz, to go wyprowadzisz z wąwozu.

— Ja?

A ona, wyciągnąwszy paluszek, dotknęła nim ręki Stasia i powtórzyła:

— Ty.

Mała, chytra kobieta rozumiała, że jej zaufanie pochlebi chłopcu i że od tej chwili zacznie rozmyślać, jakby uwolnić słonia.

V.

Noc zeszła spokojnie i lubo na południowej stronie nieba nagromadziło się dużo chmur, ranek uczynił się pogodny. Kali i Mea zajęli się zaraz po śniadaniu gromadzeniem melonów i strąków akacyowych oraz świeżych liści i wszelkiego rodzaju żywności dla słonia, którą składali następnie nad brzegiem wąwozu. Ponieważ Nel chciała koniecznie karmić osobiście swego nowego przyjaciela, więc Staś wyciął dla niej z młodego rosochatego figowca coś w rodzaju wideł, aby jej łatwiej było spychać zapasy na dno wąwozu. Słoń trąbił od rana upominając się widocznie o posiłek, a gdy następnie ujrzał na krawędzi tę samą białą istotkę, która nakarmiła go wczoraj, powitał ją radosnem gulgotaniem i natychmiast wyciągnął ku niej trąbę. Przy świetle poranku wydał się dzieciom jeszcze bardziej olbrzymi, niż wczoraj. Chudy był bardzo, ale wyglądał już raźniej i zwracał ku Nel swe małe bystre oczy prawie wesołe. Nel twierdziła nawet, że przednie jego nogi pogrubiały przez jedną noc i poczęła spychać żywność z takim zapałem, że Staś musiał ją powstrzymywać, a w końcu, gdy się zadyszała zanadto, zastąpić w robocie. Oboje bawili się wybornie, a zwłaszcza bawiły ich "grymasy" słonia. Jadł on z początku wszystko, co mu pod nogi spadło, lecz wkrótce, zaspokoiwszy pierwszy głód, począł przebierać. Trafiwszy na roślinę która mu niesmakowała otrzepywał ją o przednie nogi, poczem odrzucał ją trąbą w górę, jakby chciał mówić: "zjedzcie sami ten przysmak". Wreszcie, po zaspokojeniu głodu i pragnienia, jął wachlować się swemi ogromnemi uszami z widocznem zadowoleniem.

— Jestem pewna, — mówiła Nel, — że gdybyśmy do niego teraz zeszli, nie zrobiłby nam nic złego.

I poczęła nań wołać:

— Słoniu, kochany słoniu, prawda, że nie zrobiłbyś nam nic złego?

A gdy słoń kiwnął w odpowiedzi trąbą, zwróciła się do Stasia.

— Widzisz, powiada, że tak.

— Być może — odrzekł Staś — słonie są to zwierzęta bardzo inteligentne i ten zrozumiał już niezawodnie, że oboje jesteśmy mu potrzebni. Kto wie, czy nie odczuwa też i trochę wdzięczności dla nas; lepiej jednak jeszcze nie próbować, a zwłaszcza niech nie probuje Saba, gdyż jego zabiłby z pewnością. Ale z czasem, może się i oni poprzyjaźnią.

Dalsze zachwyty nad słoniem przerwał im Kali, który przewidując, że będzie musiał co dzień pracować na wyżywienie olbrzyma, zbliżył się do Stasia z zachęcającym uśmiechem i rzekł:

— Pan wielki zabić słonia, a Kali go jeść, zamiast zbierać trawę i gałęzie.

Lecz "pan wielki" był już o sto mil od chęci zabicia słonia, a że przytem był z natury niezmiernie żywy, odpowiedział na poczekaniu:

— Jesteś osieł.

Na nieszczęście zapomniał, jak jest osieł w języku ki-swahili i powiedział po angielsku "donkey". Kali zaś, nie rozumiejąc po angielsku, poczytał widocznie ten wyraz za jakiś komplement, czy jakąś pochwałę dla siebie, gdyż w chwilę później dzieci usłyszały, jak zwróciwszy się do Mei, mówił chełpliwie:

— Mea mieć czarną skórę i czarny mózg, a Kali jest osieł.

Poczem dodał z dumą:

— Sam pan wielki powiedział, że Kali jest osieł.

Tymczasem Staś, przykazawszy obojgu, by pilnowali, jak oka w głowie panienki i w razie jakiegokolwiek wypadku przywołali go natychmiast, wziął strzelbę i poszedł do owej oderwanej skały, która zamykała wąwóz. Przybywszy na miejsce, obejrzał ją uważnie, zbadał wszystkie jej pęknięcia, wsunął pręt w szparę, którą znalazł w dolnej części głazu, zmierzył starannie jej głębokość, następnie wrócił wolnym krokiem do obozowiska i otworzywszy puszkę z nabojami począł je liczyć.

Zaledwie doliczył jednak do trzystu, gdy z baobabu, rosnącego o pięćdziesiąt kroków od namiotu, rozległ się głos Mei:

— Panie, panie!

Staś zbliżył się do olbrzymiego drzewa, którego pień wypróchniały przy ziemi, wyglądał jak wieża — i zapytał:

— Czego chcesz?

— Niedaleko widać dużo zebr, a dalej pasą się antylopy.

— Dobrze. Wezmę strzelbę i pójdę, bo trzeba będzie nawędzić mięsa. Ale po coś ty wlazła na drzewo i co tam robisz?

Dziewczyna odpowiedziała na to swoim smutnym, śpiewnym głosem.

— Mea zobaczyła gniazdo szarych papug i chciała przynieść młode panience, ale gniazdo jest puste, więc Mea nie dostanie paciorków na szyję.

— Dostaniesz za to, że kochasz panienkę.

Młoda murzynka zlazła co prędzej po chropowatej korze i z oczyma, błyszczącemi radością, jęła powtarzać:

— O tak! tak! Mea kocha ją bardzo — i paciorki także!

Staś pogłaskał ją łaskawie po głowie, poczem wziął strzelbę, zamknął pudło z nabojami i udał się w stronę, w której pasły się żebry. Po upływie pół godziny odgłos strzału doszedł do obozowiska, a po godzinie mały myśliwy wrócił z dobrą nowiną, że zabił młodą zebrę i że okolica pełna jest zwierzyny, widział bowiem z wyniosłości, prócz zebr i liczne stada antylop-aryelów, oraz gromadkę water-bucków, to jest kozłów wodnych, pasących się w pobliżu rzeki.

Następnie kazał Kalemu wziąć konia i wyprawił go po zabitą sztukę, sam zaś począł oglądać starannie olbrzymi pień baobabu, obchodzić go naokoło i stukać kolbą w chropowatą korę.

Co robisz? — zapytała go Nel.

On zaś odrzekł:

— Patrz, co za ogrom. Piętnastu ludzi, wziąwszy się za ręce, nie obiełoby tego drzewa, które pamięta może czasy faraonów. Ale pień w dolnej części jest spróchniały i pusty. Widzisz ten otwór, przez który łatwo się dostać do środka. Możnaby tam urządzić jakby wielką izbę, w której wszyscy moglibyśmy zamieszkać. Przyszło mi to do głowy, gdym zobaczył Meę między gałęziami, a potem, podchodząc zebry, ciągle już o tem myślałem.

— Ale my mamy przecie uciekać do Abisynii.

— Tak. Trzeba jednak wypocząć i mówiłem ci wczoraj, że postanowiłem zostać tu tydzień lub nawet dwa. Ty nie chcesz opuszczać swego słonia, a ja się boję dla ciebie pory dżdżystej, która już się rozpoczęła, i w czasie której febra jest pewna. Dziś jest pogoda, widzisz jednak, że chmury gromadzą się coraz gęstsze — i kto wie, czy deszcz nie lunie jeszcze przed wieczorem. Namiot nie osłania cię dostatecznie, a w baobabie, jeśli nie jest spróchniały aż do wierzchołka pnia, możemy sobie żartować z największej ulewy. Byłoby też w nim i bezpieczniej, niż w namiocie, gdyby się bowiem założyło cierniem każdego wieczora i ten otwór i okienka, którebyśmy porobili dla światła, to mogłoby sobie ryczeć naokół drzewa, tyle lwów, ileby chciało. Pora dżdżysta wiosenna nie trwa dłużej jak miesiąc i coraz bardziej myślę, że trzeba nam ją przeczekać. A jeśli tak, to lepiej tu, niż gdzieindziej i lepiej w tem olbrzymiem drzewie, niż pod namiotem.

Nel zgadzała się zawsze na wszystko, czego chciał Staś, więc zgodziła się i teraz, tem bardziej, że myśl pozostania przy słoniu i zamieszkania w baobabie podobała jej się nadzwyczajnie. Zaczęła też zaraz obmyślać jak sobie urządzą pokoje, jak je umeblują i jak będą się wzajem zapraszali na "five o'clocki" — i na obiady. W końcu rozbawili się oboje — i Nel chciała zaraz rozejrzeć się w nowem mieszkaniu, ale Staś, który z każdym dniem nabierał więcej doświadczenia i przezorności, powstrzymał ją od zbyt nagłej gospodarki:

— Pierwej, nim sami tam zamieszkamy — rzekł — trzeba wyprosić poprzednich mieszkańców, jeśli się tam jacy znajdują.

To rzekłszy, kazał Mei wrzucić kilka zapalonych mocno dymiących, bo świeżych, gałęzi do wnętrza baobabu.

Jakoż pokazało się, że dobrze uczynił, gdyż olbrzymie drzewo było zamieszkane i to przez takich gospodarzy, na których gościnność nie można było liczyć.

VI.

Otworów było w drzewie dwa, — jeden obszerny, na pół metra od ziemi, drugi mniejszy, na wysokości mniej więcej pierwszego piętra w domach miejskich. Zaledwie Mea wrzuciła do niższego zapalone dymiące gałęzie, natychmiast z wyższego poczęły wylatywać wielkie nietoperze i oślepione blaskiem słońca latały piszcząc, jak błędne, wokół drzewa. Lecz po chwili, z dolnego, wysunął się, jak błyskawica, prawdziwy gospodarz, to jest olbrzymi boa, który trawił widocznie w półśnie resztki ostatniej uczty i dopiero, gdy dym zakręcił mu w nozdrzach, zbudził się i pomyślał o ratunku. Na widok żelaznego cielska, które, na kształt potwornej sprężyny, wyskoczyło z dymiącej w drzewie czeluści, Staś porwał na ręce Nel i począł z nią uciekać w stronę otwartej dżungli. Ale płaz, sam przerażony, nie myślał ich ścigać, natomiast, wijąc się wśród trawy i rozłożonych pakunków, umykał z niesłychaną szybkością w stronę wąwozu, chcąc skryć się wśród skalnych załamów i rozpadlin. Dzieci ochłonęły. Staś postawił na ziemi Nel i skoczył po strzelbę, a następnie za wężem, w kierunku wąwozu, a Nel pobiegła w jego ślady. Lecz po kilkunastu krokach, tak nadzwyczajny widok uderzył ich oczy, że stanęli oboje jak wryci. Oto, wysoko nad wąwozem ukazało się na jedno mgnienie oka ciało węża i zakreśliwszy zygzak w powietrzu, spadło znów na dół. Po chwili ukazało się po raz drugi i znów spadło. Dzieci, dobiegłszy do krawędzi, ujrzały ze zdumieniem, że to nowy ich przyjaciel, słoń, zabawiał się w ten sposób z wężem i wyprawiwszy go naprzód w podwójną podróż napowietrzną, obecnie rozdeptywał dokładnie jego głowę swą olbrzymią, podobną do kłody nogą. Skończywszy tę operacyę, podniósł znów trąbą drgające jeszcze ciało, jednakże tym razem nie rzucił go w górę, ale wprost do wodospadu. Poczem, kiwając w obie strony i wachlując się uszami, jął spoglądać bystro na Nel, a w końcu, wyciągnął ku niej trąbę, jakby dopominając się o nagrodę za swój, zarazem bohaterski i wielce roztropny uczynek.

A Nel pobiegła natychmiast do namiotu i wróciwszy z podołkiem pełnym dzikich fig, poczęła mu rzucać, po kilka na raz, on zaś wyszukiwał je w trawie starannie i wkładał jedną za drugą do paszczy. Te, które wpadły w głębsze szczeliny, wydmuchiwał przytem z taką siłą, że razem z figami wylatywały w górę kamienie wielkości pięści ludzkiej. Dzieci przyjmowały oklaskami i śmiechem te popisy. Nel wracała kilkakrotnie po nowe zapasy, nie przestając twierdzić za każdą figą, że on jest już zupełnie oswojony i że mogłaby, choćby w tej chwili zejść do niego.

— Widzisz, Stasiu, — oto będziemy mieli obrońcę!... Bo on się nie boi nikogo — w pustyni — ani lwa, ani węża, ani krokodyla. I jest bardzo dobry, — i kocha nas z pewnością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ROZRUCHY W SZAMPANII.

W dziale telegramów piszemy o rozruchach w tej dzielnicy Francyi, na obrazku widzimy zburzone przez demonstrantów domy właścicieli winnic i wojski na straży.

Dział Gospodarczy.

Karmienie kurcząt.

Najfałszywsze u nas panują przekonania co do karmienia kur wogóle, a kurcząt w szczególności. Te ostatnie opakowujemy od samego urodzenia jajkiem na twardo, potem dajemy najróżnorodniejsze papki i wogóle dużo miękkiego karmu, bardzo mało zieleniny, a nigdy mięsnej paszy. Jednem słowem robimy wszystko wbrew przyrodzeniu młodym ptakom, a przecież pamiętać o tem ciągle powinniśmy, że cały sekret każdej hodowli polega na tem, aby iść ręka wrękę z przyrodą i nie stwarzać wedle swego widzimisię jakichś nowych praw ze szkodą dla naszych wychowańców, już i tak zwyrodniałych dzięki naszej długoletniej opiece.

Gdybyśmy się przyjrzeli najbliższym krewniakom kury, choćby naszym kuropatwom, to zauważylibyśmy, że główną podstawą młodego pokolenia jest karma mięsna, w postaci różnych muszek i żuczków. Po za tem dodatkiem bardzo cennym są młodziutkie, zielone źdźbła traw, które wszędzie naokoło siebie spotykają.

To samo zupełnie powinny otrzymywać i młode kurczęta, bo tu tesame działają prawa przyrody. Pasza ich w tym okresie powinna być jak najbardziej posilna i jak najwięcej zbliżona do karmy mięsnej. Ponadto powinniśmy im zapewnić dużą rozmaitość, taką samą, jaką mają ich dzicy krewniacy, a więc nie karmić ciągle paszą jednostajną.

Przedewszystkiem przez pierwsze 24 godzin kurcząt się nie karmi, gdyż mają one jeszcze w żołądku pozostałość żółtka, które im na ten przeciąg czasu zapewnia dostateczne pożywienie.

Pierwszym, bezwzględnie najlepszym, chociaż nieco kosztownym pokarmem dla kurcząt są mrówcze jaja. Gdyby o jaja mrówcze było trudno, to po pierwszym dniu najlepiej dawać tak zw. serek jajeczny rozbite jajko, do którego leje się mleko, ciągle mięszając na ogniu, dopóki się nie zetnie; na trzy jajka używa się kwartę mleka.

Obok serka jajecznego powinniśmy zadawać od pierwszego dnia karmienia pokarm mięsny. Najlepiej używać w tym celu cielęce, wołowe lub baranie serce, na pół mieszane z tłuczonemi okruchami czerstwej bułki lub chleba.

Jeżeli kto chce koniecznie zaraz od pierwszych dni zadawać jajko siekane, gotowane na twardo, to trzeba je również mieszać z czerstwemi okruchami bułki.

Dalej jako karmę w pierwszym okresie wychowu polecić można jęczmienną i owsianą kaszę, namoczoną lub obgotowaną w mleku albo w wodzie tak, aby była zupełnie miękka.

Bardzo tanim i dobrym pokarmem dla młodych kurcząt jest namoczona w wodzie czerstwa bułka, odciśnięta i następnie polana ciepłem mlekiem i doskonale zmieszana z kaszą jęczmienną. Przy tej karmie na jedno trzeba koniecznie zwrócić uwagę, a mianowicie aby nie była rzadką, a stanowiła dosyć sypką masę tak aby pisklęta nie mogły się nią zamazać. Karma rzadka wywołuje u piskląt biegunkę.

Wymienione pasze należy dawać pisklętom w ciągu pierwszego miesiąca, pamiętając ciągle o tem, aby zapewnić im rozmaitość i stałe składniki mięsne. W ciągu drugiego miesiąca dajemy ziarno i czerstwy chleb z mlekiem na trzeci miesiąc pasiemy tem, co i drób dorosły, lecz że stare kury są znacznie silniejsze i zręczniejsze od kurczaków, więc tym ostatnim karmę zadajemy w klatkach, posiadających szczeble tak szeroko rozsunięte aby kurczęta mogły między niemi swobodnie przechodzić, lecz dla drobiu dorosłego za wąskię i przez to niedostępne.

Co się tyczy karmy zielonej, to jest ona dla kurcząt już od czwartego dnia po wyjściu z jaja wprost nieodzowną, dajemy przeto sałatę, zielony szczypiorek, wszystkie trawy delikatne itp. Sieczemy je drobniutko, aby kurczęta mogły połykać i mięszamy do innej karmy.

Do trzech tygodni kurczęta karmimy małemi dawkami, ale często, a potem co cztery godziny, po trzech tygodniach stopniowo zmniejszamy ilość dawek i w końcu karmimy tylko trzy razy dziennie.

Poza tem nie można zapominać jeszcze i o trzech innych koniecznych rzeczach przy wychowie kurcząt: dodatku kości mielonych, które zbawiennie wpływają na młode organizmy, o czystej, zawsze świeżej wodzie do picia w płaskiem naczyniu i dużem płaskiem pudle, w którem do połowy jest nasypany rzeczny piasek, aby kurczęta mogły do woli zażywać kąpieli piaskowej, oraz wybierać grubsze ziarna i łykać je.

Nasadka [kwoka], która wodzi pisklęta, zwykle jada razem z niemi i zwykle dzięki pożywnej karmie, którą otrzymują jej wychowańcy, wprędce wraca do sił, wycieńczonych przez okres wysiadywania. Z chwilą, gdy odzyska siły, już bardzo mało objada swe potomstwo, a stara się głównie o to, aby młodzież miała paszy poddostatkiem. Przytem kura, idąc za wrodzonym instynktem, stara się rozgrzebywać i rozrzucać zadawaną kurczętom karmę przez co tej ostatniej bardzo wiele się marnuje. Żeby od tego się uchronić, należy podstawkę z paszą wstawiać do klatki.

Po czem poznaje się, że danej ziemi brakuje wapna?

Najpierw po niektórych roślinach, np. gdzie pojawia się dużo szczawiku, tam już w ziemi braknie wapna niezawodnie, dalej wskazuje na to ziemia sama gdzie bowiem wapno i margiel znajdują się w warstwie rodzajnej, uprawa, choćby ciężkiej ziemi, zawsze jest łatwiejszą, wreszcie każda lżejsza ziemia zwykle ubogą bywa w wapno, bo dla przepuszczalności woda części wapienne łatwo z niej uprowadza. Prócz tego ma rolnik jeszcze dwa środki do przekonania się o zawartości wapna. Pierwszym jest chemiczna analiza ziemi, której przy pomocy kwasu solnego, a nawet octu sam dokonać może. Ziemia, zawierająca wapno, polana jednym z tych środków, burzy się, perli, a im objaw ten silniejszy, tem naturalnie większa zawartość wapna, im równiejszy w całej do próby wziętej ziemi, tem równiej też wapno rozdzielone będzie po całem polu. Że jednak do takiej próby trzeba wziąć ziemię z kilkunastu miejsc danego pola i zmieszać ją razem dokładnie, rozumie się samo przez się. Drugim środkiem to próby na polu. Nieudawanie się koniczyny, lucerny, grochu, rzepaku, wskazuje na to, że brak wapna daje się odczuwać w ziemi. O prawdzie tego przekonać się nie trudno. Zasiewając jedną z tych roślin w zwykle uwzględnianych warunkach, ale koniecznie z dodatkiem na kilku parcelach wapna, odznaczać się będą rośliny te niezawodnie szybszym rozwojem i bujniejszą roślinnością. Ostatni środek najpewniej wiedzie do celu, tak przy wapnowaniu roli, jak wogóle przy wszelkich dochodzeniach z nawożeniem roli pod rozmaite rośliny.

Narowy u koni.

Przeciw kąsaniu polecają do kąsania podstawianie zgniłe cuchnące mięso albo gąbkę nasyconą roztworem, sporządzonym przez rozpuszczanie we wodzie kawałeczka witryolu miedzi, wielkości orzecha laskowego, z dodatkiem salmiaku. Podstawienie czystej gąbki tym płynem nasyconej i wtłaczanie jej w pysk, ma być znakomitym środkiem, odstręczającym konie od kąsania.

Aby odzwyczaić konie od wierzgania, radzą przymocowywać za stanowiskiem na poprzek wór, napełniony gałązkami świerkowymi. Przy każdem cofnięciu się koń wierzga, lecz dotknąwszy się woru z powodu niemiłych ukłuć, pozbywa się tego narowu zupełnie.

Celem odzwyczajenia konia od niecierpliwego tupania, przytwierdzić trzeba szeroki rzemień tuż nad przegubem skokowym. Do rzemienia tego przymocowuje się drugi rzemień dłuższy i węższy, zakończony kulą z twardego drzewa. Ile razy koń zamierzy się do tupnięcia, tyle razy kula uderza o kość goleniową a sprawiany przez to ból odzwyczaja zwierzę od tej wady.

Jak poprawić smak u zjełczałego masła?

W bardzo prosty sposób daje się naprawić zjełczałe masło. Najpierw topi się i zbiera z wierzchu szumowiny. Potem wkłada się do niego kilka kawałków dobrze wysuszonego, ale nieprzyrumienionego białego chleba, pozostawiając masło jeszcze pewien czas na kuchni i o tyle ogrzewając, aby się nie skrzepło. Wrzucone kawałki chleba wciągają wtym czasie wszelki nieprzyjemny smak i zapach masła, czyniąc je zdatnem do użycia.

Motykowanie zbóż.

W gospodarstwach zagranicznych, gdzie siew rzędowy jest rozpowszechniony, oddawna już motyczkują zboża w czasie wzrostu i osiągają przytem znaczne korzyści.

W zasiewach rzędowych wzruszanie powierzchni i tępienie chwastów jest o wiele łatwiejsze, gdyż możemy motykować, opielać ziemię pomiędzy roślinami, rosnącemi w regularnych odstępach osiągając przez to: zniszczenie chwastów, skruszenie skorupy tamującej dostęp powietrza, i stałe utrzymanie wierzchniej warstwy w stanie pulchnym, zwiększającym przenikliwość roli dla wody i powietrza, a tamującym wyparowywanie wilgoci z głębszych warstw.

Obróbka roli podczas wzrostu weszła w powszechne użycie przy uprawie okopowych, pożądanem byłoby, ażeby zaczęto stosować ją u nas także i przy uprawie zbóż. Im ziemia zwięźlejsza, im skłonniejsza do tworzenia skorupy i im bardziej zachwaszczona, tem lepiej opłaca się motykowanie.

Motykowanie ręczne jest bezwarunkowo dokładniejsze, aniżeli wypielaczami konnemi, kosztuje natomiast drożej. Aby motyka wypełniała dobrze swe zadanie, musi być ostra, a przytem wąska, gdyż wtedy zagarniona przez nią ziemia przesypuje się przez wierzch; ważnem jest także, ażeby była osadzona na długim trzonku, aby robotnik nie był zmuszony do ciągłego, a bardzo męczącego schylania się i zginania krzyża.

Pielenie powinno być dokładne w ten sposób, aby rola nie była zaraz za niem udeptywaną, czemu można zapobiedz w dwojaki sposób: 1. przez to, że robotnicy nie idą naprzód, lecz cofają się w tył, pociągając za sobą, długiemi pociągnięciami po ziemi, motyki dobrze wyostrzone, lub też 2. że robotnicy ustawieni na ukos, jedni za drugiemi, nie opielają tych pasów, po których idą, lecz boczne pasy idących przed nimi robotników.

W jednym i w drugim wypadku, powierzchnia roli zostaje spulchniona, a chwasty nie wdeptane w ziemię, muszą uschnąć. Podczas deszczu nie powinno się nigdy roboty tej wykonywać. Przy powtornem motykowaniu należy zaczynać od innej strony pola, lub też opielać w odwrotnym, niż pierwszym razem, kierunku, a to w tym celu, aby lepiej przerobić ziemię.

Wybór zawodu jest rzeczą obojętną: złodziejem wszędzie być można.

Stosując się do niniejszych przepisów, w przeciągu trzech lat dochodzi się do majątku, o ile marszu tego nie zatrzyma więzienie.

WESOŁY KĄCIK.

Przepisy do zrobienia majątku.

W obecnym, materyalizowanym wieku, jak wykazuje statysty, na 100 ludzi — 102 pragnie zrobić majątek, nie od rzeczy będzie wskazać drogi do tego.

* * *

Mieszkania nie płacić, obiady jadać u znajomych, kolacye u krewnych, ubranie brać na kredyt, i tem podobne.

Nieco za kruche.



— Kiedy pani przyjdzie chęć oddania na procent pieniędzy, to radzę jej wchodzić w stosunek jedynie ze starą bankierską firmą, — odzywa się do małomiasteczkowej kapitalistki jej znajomy.

Ta posłuchawszy jego rady, oddaje na depozyt swoje oszczędności znanemu od lat 40 bankierowi. I po pewnym czasie, skutkiem jego bankructwa traci wszystko.

— Jak pan mogłeś dać mi taką radę? — odzywa się z wyrzutem do swego doradcy; — zawierzyłam starej firmie i pozostałam bez grosza.

— Moja pani, — odpowiada on jej z flegmą, to nie moja wina, tylko natury. Wszystko co stare jest pewniejsze od młodego, tylko jest niestety i nieco za kruche.

Dobra odpowiedź.



— Od jakiego czasu jesteś pan żonaty? — zapytuje w salonie pani Wanda, znanego z tępości umysłu młodego człowieka.

— Od chwili mojego ślubu, proszę pani.

Dowcipny siostrzeniec.



Do starego bardzo bogatego i bardzo skąpego wujaszka, przyjechał na wieś siostrzeniec. Pod wieczór tegoż dnia, gdy już siostrzeniec miał odjeżdżać, zerwała się burza i wujaszek rad nie rad musiał u siebie użyczyć młodzieńcowi noclegu.

— Gdzie ja ciebie tu ulokuję, mój drogi... Ciasno tu u mnie! — wymawiał się jeszcze sknera.

— O, wujaszku! — odrzekł wesoło młodzieniec — jest na to wyborny sposób i miejsce... Niech mnie wujaszek ulokuje w swym — testamencie!

Impertynent.



— To doprawdy arogancya!... Raz jeden byłem z nim w towarzystwie i już mi przysyła zaproszenie na swój pogrzeb!... Impertynent!

Z rozmów Icka i Izydora.

Izydor: — Jakże mój Icku? karnawałujesz?

Icek: — Ojej! Ja już wyprawiłem cztery bale.

Izydor: — Jakto? ty?

Icek: — To się wie, że — ja! U państwa Golickich, u państwa Rozrzutnickich, u państwa Kręcickich i u państwa Wyrywalskich. To były wspaniałe bale, wszystko za moje pieniądze, — po pięć procent na miesiąc.

W szkółce.

— Przyprowadziliście syna? — dobrze mój gospodarzu, będziem go uczyć czytać, pisać, rachować.

— E, to już proszę pana nauczyciela, ino wedle skargów i prośbów, żeby umiał napisać, — ale czytania to jemu nie koniecznie potrzeba...

Mały bohater.

— Stasiu, tyś tak niegrzeczny? Fraulein Berta skarży się, żeś się na nią rzucił i uderzył.

Staś zawstydzony: — E, to nic, proszę mamusi, ja jej tylko dałem klapsa... na pamiątkę Grunwaldu.